

KRISTINE ROLOFSON

Idealny mąż

The Perfect Husband

Tłumaczyła: Sylwia Muszyńska

ROZDZIAŁ 1

Na frontowym ganku przed wejściem stał najprzystojniejszy mężczyzna, jakiego Raine Claypoole dotychczas widziała w swoim dwudziestoosmioletnim życiu. Nawet mimo gęstej ochronnej siatki na drzwiach i ciemnych okularów przesłaniających mu pół twarzy, nie ulegało wątpliwości, że na wysłużonych deskach jej werandy stoi najprawdziwszy „wysoki, przystojny brunet”.

– Tak? – spytała, ignorując powarkiwanie psa, pętającego się jej pod nogami. – Słucham pana?

Wysoki, przystojny brunet uśmiechnął się i powiedział miłym, uprzejmym głosem:

– Przepraszam za spóźnienie.

Pies zaszczekał krótko, kuląc się u jej stóp.

– Spokój, Charlie!

Raine zmierzyła przybysza uważnym spojrzeniem. Miał na sobie beżowe spodnie i białą koszulę rozpiętą u szyi; najwyraźniej zdjął marynarkę i krawat w obronie przed ostatnią falą upałów, jaka nawiedziła Rhode Island. Zbliżała się druga po południu i Raine nic nie było wiadomo o żadnym spóźnieniu. O czym ten człowiek mówił?

– Wie pani, jak to bywa z samolotami – ciągnął przybysz cierpliwie, zdejmując okulary słoneczne i wkładając je do kieszeni na piersi. Jego piwne oczy były przekrwione. – A potem jeszcze ten bałagan przy wynajmowaniu samochodu.

Przy wynajmowaniu samochodu? Raine pomyślała, że musiał jej umknąć jakiś drobny, istotny szczegół, który by pozwolił zrozumieć, co ten mężczyzna robi pod jej drzwiami. Charlie zawarczał i – gotów bronić swojej pani – najeżył się groźnie. Raine wzięła go na ręce. Cztery kilo żywej psiej wagi drżało z tłumionej furii skierowanej na obcego człowieka, stojącego za progiem.

– Przepraszam – odezwała się – ale nie...

– W porządku. Trafiłem bez trudu. – Posłał jej jeszcze jeden olśniewający uśmiech. – Ale na dworze jest jakieś czterdzieści pięć stopni w cieniu i chciałbym się jak najszybciej rozlokować i ochłodzić.

Raine upewniła się wzrokiem, że zamek przy drzwiach jest porządnie zamknięty.

– Przepraszam – spróbowała jeszcze raz – ale nie wiem, kim pan jest – Jak to?

– Nie wiem, kim pan jest. – Podniosła głos, przekrzykując warczenie psa. – I nie wiem, co pan tu robi. Musiała zająć jakaś pomyłka.

Pomyłką było przede wszystkim podejście do drzwi. Właśnie marzyła o krótkiej drzemce. Jimmy znów miał atak astmy, a opiekunka społeczna

rodzeństwa powinna wrócić z dziećmi za niecałą godzinę.

– Czy to 219 Berkley Avenue, dwie przecznice od Bellevue? – spytał mężczyzna.

– Tak, ale...

– Dom pani Claypoole?

– Tak. A kim pan jest? – spytała zaintrygowana, mimo że mogła mieć do czynienia z włamywaczem albo nawet bandytą. Mógł przeczytać jej nazwisko na skrzynce pocztowej. Albo zajrzeć do książki telefonicznej.

– Nazywam się Alan Hunter.

– Nie znam nikogo takiego. Kogo właściwie pan szuka?

– Nic nie rozumiem. – Zmarszczył brwi. – Claire mówiła, że wszystko załatwiła.

– Claire? – Poczula skurcz strachu w żołądku.

– Claire Claypoole. Czy to dom pani Claypoole? – Kiedy ponownie skinęła twierdząco głową, odsunął ręką włosy z wilgotnego czoła, mówiąc: – Czy mogłaby pani poprosić Raine Claypoole? Ona wszystko wyjaśni.

Jej strach przeszedł w panikę.

– Ja jestem Raine. Co Claire ma z tym wspólnego? Teraz on spojrzał na nią niepewnie.

– Wynajęła mi tu pokoje na drugim piętrze.

– To niemożliwe.

Patrzył na nią twardo nieustępliwymi, piwnymi oczami.

– Bynajmniej.

– Ależ to nie są jej pokoje, jak mogła je wynajmować?!

– Chwileczkę, niech pani poczeka – zarządził zgoła niepotrzebnie.

Patrzyła za nim, jak zbiega po schodach i podchodzi do dużego czarnego samochodu, z którego wyjmuje aktówkę i wraca z nią na ganek.

– Wszystko w porządku, Charlie – zwróciła się do niespokojnego psiaka, poklepując go po nastroszonej sierści. – Dobry z ciebie pies obronny.

Mężczyzna usłyszał ostatnie słowa i kąciki jego ust drgnęły. Położył teczkę na trzcinowym krześle i otworzył. Przejrzał plik papierów i wyciągnął jakiś dokument – Proszę – powiedział. – To powinno wszystko wyjaśnić. Jeśli to miało coś wspólnego z jej macochą, to ten człowiek był albo niepoprawnym marzycielem, albo wielkim optymistą.

– Co to jest?

– Moja umowa o najem.

– Niech pan ją przyłoży do siatki na drzwiach.

Raine przebiegła wzrokiem podsunięty jej papier i zdała sobie sprawę, do czego Claire się posunęła, łącznie z wyznaczeniem sumy pięciuset dolarów za tydzień. Pięćset dolarów tygodniowo?

– To bardzo wysoka suma – powiedziała.

– Tak. Włączone są w nią dwa posiłki dziennie. – Włożył umowę z powrotem do teczki. – A teraz mógłbym już wejść? Mam za sobą ciężki dzień.

– Nie miała prawa niczego panu wynajmować, panie... panie Hunter.

– Będzie jej to pani musiała sama powiedzieć. Zapłaciłem za trzy tygodnie z góry. Jeśli jest jakiś problem, to zadzwonię do mojego adwokata, ale najpierw muszę się rozpakować i wypić parę litrów zimnej wody.

Niemal zrobiło jej się go żal. Alan Hunter naprawdę wyglądał na zmordowanego upałem. Twarz miał zaczerwienioną, a skronie i czoło pokryte kroplami potu.

– Skąd pan zna Claire?

– Moja matka – rzekł, podchodząc bliżej do siatki – jest jej najlepszą przyjaciółką. Może pani o niej słyszała, mam nadzieję, że tak; nazywa się Edwina Wetmore Hunter.

Raine zachichotała. Nie mogła się powstrzymać.

– Tak, słyszałam o niej. A nawet ją poznałam. Mężczyzna wyjął portfel z tylnej kieszeni i otworzył, żeby pokazać swoje prawo jazdy.

– Widzi pani? Alan Wetmore Hunter. To ja.

– W porządku – powiedziała, otwierając drzwi. – Może pan wejść.

– To dobrze – rzekł Alan, ale nie wszedł, tylko odwrócił się i ruszył do samochodu. – Pójdę po bagaż.

Chciała mu powiedzieć, żeby się nie fatygował, bo nie zostanie u niej nawet na tyle długo, aby zdążył się przebrać, ale zanim zdążyła otworzyć usta, był już w połowie drogi. Jak na tak potężnego mężczyznę, poruszał się bardzo zwinnie. Nadal trzymała Charliego w ramionach wiedząc, że psiak skorzysta z każdej okazji, żeby wybiec przez otwarte drzwi na ulicę w poszukiwaniu towarzyszy zabawy.

Po chwili Alan Hunter stał już na progu z trzema skórzanymi walizkami i lekką marynarką, przerzuconą przez ramię. Raine otworzyła szerzej drzwi mimo przeczucia, że nie powinna. Absolutnie nie powinna.

– Gdzie są moje pokoje? – Spojrzał wyczekująco na szerokie mahoniowe schody na końcu holu.

– Wolałabym najpierw porozmawiać z Claire – powiedziała Raine, puszczając psa na podłogę. Charlie podszedł do gościa i obwąchał mu ostrożnie nogawki.

– Jeśli o mnie chodzi, może sobie pani z nią rozmawiać całe popołudnie. Ale ja właśnie przyleciałem z Londynu, prowadziłem samochód z Bostonu w tym strasznym upale i nie spałem od trzydziestu godzin. – Nadal trzymał w rękach walizki nad lśniąca podłogą. – Proszę mi pokazać, gdzie mogę się zatrzymać, a ewentualne problemy omówimy jutro rano. – Jego ton wyraźnie wskazywał, że nie spodziewa się żadnych problemów.

– Może lepiej zostawi pan te walizki tutaj albo weźmie tylko jedną.

– Dlaczego?

– Ma pan zamieszkać na drugim piętrze. To dość wysoko. A poza tym może zechce pan obejrzeć, co pan wynajął, zanim się pan wprowadzi.

Odstawił dwie walizki na podłogę, ale spojrzał na nią, jakby węszył jakąś pułapkę.

– Nic im się tu stanie – zapewniła go.

Raine wiedziała, kiedy należy ustąpić. Nie chciała obcego mężczyzny u siebie w domu, ale z drugiej strony nie chciała też u siebie w salonie rozzłoszczonego obcego mężczyzny, wydzwanającego do adwokata i robiącego awanturę. A Alan Hunter, mimo przekrwionych ze zmęczenia oczu i zmierzwionych włosów, miał z pewnością jeszcze dość ikry, żeby zrobić niezłą awanturę.

– Czy ten pies gryzie?

– Nie.

Pozwolił Charliemu obwąchać sobie nogawkę spodni, ale nie schylił się, żeby go pogłaskać.

– Jaka to rasa?

– Mieszaniec pekińczyka z terierem tybetańskim.

Zamiast pójść za nią w głąb holu, skierował się do ogromnej bawialni, w czasach ciotki Gertrudy zwanej frontowym salonem. Wysokie, zasłonięte okna chroniły przed popołudniowym słońcem, w rogu szumił wentylator. Po obu stronach zniszczonego sosnowego stołu stały naprzeciwko siebie dwie nowe kanapy. Na podłodze leżały rozrzucone klocki, a pod ścianą stały koszyki z plastikowymi zabawkami. Niska półka za nimi pełna była kolorowych tekturowych książeczek przeznaczonych dla niezdarnych rączek i ciekawskich oczu. Raine odsunęła nogą parę klocków leżących na drodze.

– Niech pan uważa – ostrzegła. – Nie miałam czasu dzisiaj posprzątać.

– Nie wiedziałem, że pani ma dzieci.

– Jestem matką zastępczą. Claire panu nie mówiła?

– Nie.

Charlie wskoczył na sfatygowane wyściełane krzesło i zwinął się w kłębek, uspokojony, że przybysz nie przedstawia sobą niebezpieczeństwa.

– No cóż, Claire nie mówi o wielu rzeczach – westchnęła Raine. Macocha będzie musiała jej to i owo wyjaśnić, ale najpierw należało pozbyć się tego faceta. Musi jeszcze skończyć pranie i może uda się jej mimo wszystko uciąć sobie małą drzemkę, zanim dzieci wrócą z przedszkola, a Mindy przyprowdzi bliźniaki.

– Całkiem spory dom – zauważył przybysz.

– Tak. Odziedziczyłam go kilka lat temu po mojej ciotce. Bardzo go lubię.

– W swoim czasie musiał przedstawiać się naprawdę imponująco.

– Owszem – zgodziła się uprzejmie.

Uznała, że chyba powinna oprowadzić go po reszcie domu. Przeszedł za nią z salonu do dużej jadalni. Budynek miał w sobie tę specyficzną wiktoriańską atmosferę, którą Raine tak kochała, co zapewne skłoniło Gertrudę do zapisania go właśnie jej, a nie innym członkom rodziny, czyhającym na tę cenną nieruchomość. Większość mebli była biała, malowana rok po roku na ten sam kolor grubą warstwą farby. Ściany i wysokie sufity miały odcień kremowy, a podłoga była wyłożona czarno-białymi kafelkami. Zdobiły ją wschodnie dywany muzealnej wartości, choć już nie tej świeżości, co za czasów ciotki Gertrudy.

– Od jak dawna pani tu mieszka?

Stara się być uprzejmy, pomyślała Raine, więc postanowiła odplącić mu tym samym.

– Trzy lata. Zawsze kochałam Newport – Doskonale rozumiem.

Zaprowadziła go do dużej kuchni, z której tylne drzwi wychodziły na drugi, wąski i zadaszony ganek. Na ścianach wisiały ciemne, sosnowe szafki, a niemal całą przestrzeń na środku zajmował ciężki, drewniany stół. Gdy wrócili do głównego holu, wskazała na niszę w głębi, skrywającą ciemne schody.

– To schody dla służby, jedyna droga na drugie piętro.

– A te drugie?

– Prowadzą tylko na pierwsze piętro.

Ruszył za nią w górę.

– Mówiła pani, że jest matką zastępczą?

– Tak.

– Ile dzieci ma pani pod opieką? Nie spodziewała się tego pytania.

– W tej chwili sześcioro, ale jedno z nich niedługo będzie adoptowane.

– Sześcioro? Obejrzała się na niego.

– Z pewnością Claire o tym również zapomniła powiedzieć?

– Rzeczywiście – mruknął. – Ani słowem nie zdradziła mi, że mam spędzać wakacje w domu dla sierot.

– Powinien pan zadzwonić i zażądać zwrotu pieniędzy.

– Nigdzie się stąd już dzisiaj nie ruszę – warknął. Przystanęli na półpiętrze.

– Może chwilę pan odpocznie? – zaproponowała Raine.

– Nie.

Wyglądał jednak nie najlepiej. Twarz miał coraz bardziej zaczerwienioną i mocno podkrążone oczy.

– Na pewno nie chce pan odsapnąć?

– Na pewno.

Następny podest wiódł na drugie piętro, ale Raine zainstalowała tu drzwi, żeby nie dopuszczać na górę dzieci. Sama wraz z nimi używała głównych

schodów, co było dla niej wygodniejsze, gdyż ze swojej sypialni, urządzonej w dawnej bibliotece, słyszała, jak dzieci wstają i zaczynają kręcić się po domu.

Alan dyszał ciężko za jej plecami, zatrzymała się więc ponownie.

– Może jednak przystaniemy na chwilę?

– Nie. Im szybciej wejdę na górę, tym szybciej się rozlokuję i znajdę w łóżku.

No cóż, było w tym sporo racji. Raine wzruszyła ramionami. Była przyzwyczajona do chodzenia po schodach, cały dzień biegając po nich tam i z powrotem, ale Alan ledwo zipał, posapując ciężko pod nosem.

– To tutaj – powiedziała, wchodząc na ciemny korytarz. – Te pokoje od dłuższego czasu nie były używane. Czasem mój brat się w nich zatrzymuje, ale w tym roku jakoś nie odwiedzał Stanów.

– Podobnie jak ja.

Raine zajrzała do jednego z pokoiów.

– Są tu cztery sypialnie i łazienka. Jest w niej wanna, ale nie ma prysznicza. Może pan sobie wybrać pokój.

– Wszystko jedno.

Wszedł do środka i położył walizkę i teczkę na podłodze.

– A co z telefonem?

– Mam tu podłączoną osobną linię. Quentin, mój brat, założył sobie osobny telefon dwa lata temu.

– Rozumiem, że mogę z mego korzystać?

– Panie Hunter, musimy porozmawiać o paru sprawach. Na przykład...

Podniósł rękę, uciszając ją.

– Pani Claypoole, ja nie żartuję. Jeszcze chwilę i zemdleję. Spojrzała na niego uważnie.

– Wierzę panu.

– A więc rozumie pani, że musimy odłożyć rozmowę do czasu, aż będę trochę przytomniejszy. Chciałbym, żeby do rana mi nie przeszkadzano.

Co on sobie właściwie wyobraża, pomyślała Raine z irytacją. Że jestem boyem hotelowym?

– W porządku – odparła wychodząc.

– Jeszcze jedno! – krzyknął za nią w głąb schodów. – Czy jest tu klimatyzacja?

– Nie ma.

– Powinienem był się domyślić – westchnął.

– Mogę...

Odwrócił się już i zniknął w pokoju, więc Raine nie dokończyła zdania. Chciała dać mu jeden z wentylatorów z dołu. Drugie piętro było zakurzone i duszne. Gdyby wiedziała, że Claire podstępnie je wynajmie, to by tu posprzątała. Ale nie spodziewała się gości. Quentin wyjechał ze swoim

zespołem muzycznym na objazd po Europie i nie spodziewała się go przed październikiem. A Claire podczas tych rzadkich weekendów, kiedy tu przyjeżdżała, zawsze zatrzymywała się u przyjaciół.

Raine usłyszała, jak Alan Hunter otwiera okno, i życzyła mu w duchu szczęścia. Musi połączyć się z Claire i dowiedzieć, co kryło się za podstępem macochy.

– Pomyślałam sobie, że byłby z niego absolutnie cudowny mąż dla ciebie.

– Absolutnie cudowny mąż dla mnie – tępo powtórzyła Raine.

– Ależ oczywiście! Sama widziałam go tylko raz, ale Edwina mówi, że ma bary jak dąb i jest bardzo szarmancki wobec kobiet.

Raine z trudem powstrzymała śmiech. Nie chciała sprawiać wrażenia, że plan Claire mógłby się jej wydać do przyjęcia. Poza tym nie była pewna, czy mówią o tym samym mężczyźnie.

– Jakoś tego nie zauważyłam, Claire.

– Wkrótce sama się przekonasz. Jestem pewna.

– Wcale nie chcę się przekonywać. Ale mniejsza z tym. Widziałam waszą umowę. Co zrobiłaś z tymi pieniędzmi?

Po drugiej stronie słuchawki rozległo się westchnienie.

– Nie każ mi tego tłumaczyć, kochanie.

– Musisz mi powiedzieć. Będę miała tego faceta na głowie, dopóki mu ich nie oddasz.

– Nie mogę.

– Dlaczego?

Raine usłyszała, jak Alan idzie przez jadalnię do kuchni, przeciągnęła więc sznur telefonu do małej, wykafelkowanej na biało łazienki.

– Wydałam je.

– Claire! Masz mnóstwo pieniędzy. Dlaczego bawisz się w wynajmowanie pokoi, które nawet do ciebie nie należą?

– Powiedziałam ci już: byłby z niego absolutnie cudowny...

– Mąż – dokończyła Raine, nie chcąc słyszeć z jej ust jeszcze raz tego słowa. – Wiem. Na co wydałaś te pieniądze?

– Na twoje nowe kanapy – odparła Claire. – I ten ładny czerwony zestaw dla dzieci z huśtawkami i piaskownicą.

Raine słyszała teraz, jak Alan wchodzi wolno po schodach, krok po kroku.

– To miała być pożyczka – powiedziała.

Kanapy może udałoby się jeszcze oddać, w końcu miała je od niespełna dwóch tygodni, ale huśtawki, żeby się nie przewróciły, zostały dla bezpieczeństwa porządnie zacementowane w wykopanych w ogrodzie dołach. Była dumna ze swojej przezorności. Aż do tej chwili.

– Wszystkie pieniądze po twojej matce – przerwała jej rozmyślenia Claire – idą na utrzymanie tej starej rudery...

– To nie jest rudera.

– A ty jesteś taka uparta, że nigdy nie pozwalasz sobie nic kupić z pieniędzy, które zostawił twój drogi ojciec, Panie, świeć nad jego duszą. Dlatego użyłam twoich własnych pieniędzy.

– Moich własnych?

– Tych, które dostałaś za wynajęcie góry. Czy to nie wspaniale? Teraz nie musisz mi już nic oddawać.

Raine oparła się o ścianę łazienki, czując na plecach kojący chłód kafelków.

– Pozwól, że się upewnię, czy dobrze zrozumiałam. Pożyczasz mi pieniądze na zakup kanap i huśtawek, a potem wynajmujesz moje drugie piętro jakiemuś obcemu człowiekowi...

– To nie żaden obcy człowiek, kochanie, tylko jedyny syn Edwiny.

Raine zignorowała tę wypowiedź.

– Obcemu człowiekowi, który zapłacił ci z góry...

– Pozwoliłabym mu zamieszkać w tych pokojach za darmo, ale Edwina uznała, że by tego nie przyjął. – Claire westchnęła. – Zdaje się, że jest dość niezależny.

– A więc wzięłaś pieniądze i zwróciłaś sobie mój dług?

– Prawda, jaka to ulga dla ciebie? Widzę, że się rozumiemy.

– O, tak, niewątpliwie.

– Zajmij się nim jak należy, kochanie. To jakiś ważny biznesmen, bankier czy ktoś taki, prowadzi rozliczne skomplikowane interesy, jak twój ojciec. Sama widzisz, że macie ze sobą wiele wspólnego. Edwina i ja bardzo się cieszymy.

Cóż, Raine była rada, że ktoś się cieszy. Sama nie wiedziała: śmiać się czy płakać, odwiesiła więc słuchawkę i poszła zrobić sobie kanapkę z tuńczykiem. W tym momencie wszedł do kuchni Alan, niosąc przenośny komputer i torbę z ubraniami.

– Obawiam się, że jednak potrzebny mi będzie klimatyzator.

– Niestety, nie mam.

– Jestem zmuszony nalegać.

Raine była zirytowana, zmęczona i przyparta do muru.

– Niech pan posłucha, panie Hunter, wiem, że ta ostatnia fala upałów jest nie do zniesienia, ale skąd mam wziąć klimatyzator? Pańska wizyta w moim domu stanowi dla mnie zupełną niespodziankę, więc może postaralibyśmy się oboje jakoś ułatwić sobie tę sytuację? – Nie odpowiedział, stał bez słowa, patrząc na nią jak na raroga. – Czy mógłby pan przestać traktować mnie jak chłopca na posyłki w luksusowym hotelu?

– Tak, sądzę, że to się da zrobić.

– Dziękuję. – Odsunęła gęste ciemne włosy z twarzy i zatknęła za ucho. Czowała, jak grzywka przykleja się jej do czoła.

– Niech pan weźmie wentylator z jadalni. W lodówce stoi dzbanek z lemoniadą. Jest do pana dyspozycji.

– Chcę najpierw rozpakować do końca samochód. Najwyraźniej sądził, że jak się na dobre zainstaluje, to trudno go będzie wyrzucić. Raine pomyślała o nowych kanapach i huśtawkach dla dzieci i spróbowała podejść go uprzejmością.

– Widzę, że przywiózł pan komputer. Czy ma pan zamiar pracować podczas wakacji?

– Jak zwykle – mruknął i ruszył w stronę schodów, idąc wolno, noga za nogą.

Raine niemal zrobiło się go żal, ale powiedziała sobie, że przecież oferowała mu wentylator i próbowała wyperswadować chodzenie tam i z powrotem w upale, on jednak był zdecydowany postępować według własnego uznania. I wprowadzić się do tego domu.

Drzwi frontowe zaskrzypiały i Raine usłyszała szczekanie Charliego.

– Cicho, Charlie – powiedział jeden z chłopców wesoło.

– Jesteś śmieszny jak nie wiem co!

Raine pospieszyła do holu, gdzie obiegała ją trójka identycznych jasnowłosych i niebieskookich dzieci.

– Byliśmy w McDonalddie, Raine!

Wysoka rudowłosa dziewczyna weszła za nimi do salonu. Charlie przywitał wszystkich machnięciem puszystego ogonka i wrócił na krzesło. Już sama ta czynność najwyraźniej go wyczerpała.

– Naprawdę?

Jasne włosy Julie były ściągnięte w kucyki, a górną wargę zdobiła smuga czekolady. Wyciągnęła rączkę z kubkiem w kształcie ołówka.

– Popatrz, co dostałam!

– Ale z ciebie szczęściara! – Raine odwróciła się do Mindy. – Jak poszło?

– Bawiliśmy się wspaniale. Znasz Joeya, on jest zawsze taki pogodny. A pozostała dwójka była nieco spokojniejsza niż zwykle. Opowiem ci o wszystkim na osobności.

– Chodźcie, dzieci – powiedziała Raine. – Możecie pobawić się w ogrodzie, dopóki reszta nie wróci do domu.

Wyprzedzając obie kobiety, dzieci pobiegły przez kuchnię i wyszły tylnymi drzwiami.

– Chcesz trochę lemoniady? – zwróciła się Raine do Mindy.

– Poproszę. Ich matka znów nie przyszła na spotkanie.

– Jaki był powód tym razem?

– Nie wiadomo, oczywiście od kilku miesięcy nikt nie był w stanie się z nią skontaktować.

Serce Raine ścisnęło się bólem.

– Dzieci przestały ostatnio o niej mówić, ale nie wiem, jak zareagują, jeśli się w ogóle więcej nie pokaże.

– Zadały mi parę pytań. Usiłowałam im wytłumaczyć, że mama ma różne kłopoty.

– To znaczy, że nadal ma różne kłopoty, chcesz powiedzieć.

– Chłopcy się o nią martwią. Julie mniej się przejmuję, chyba niezbyt dobrze ją pamięta.

– Mnie się też tak wydaje. – Raine wyjrzała, sprawdzając, czy dzieci nie ma pod drzwiami. – Jak długo jeszcze sąd będzie zwlekał z podjęciem decyzji? One potrzebują domu. Prawdziwego domu.

Mindy wzruszyła ramionami i usiadła przy stole, biorąc szklanekę lemoniady z rąk Raine.

– Zajmujemy się tym, ale sama wiesz, jak wolno to idzie.

– Wiem. – Raine wiedziała aż za dobrze. Przez trzy lata pełnienia obowiązków matki zastępczej zdążyła się przekonać, jak opieszale działa system prawny. – A więc, dopóki sąd nie wyda decyzji, pozostaną jakby w zawieszeniu?

– Tak, ale są w dobrym stanie. Mieliśmy wspólną wycieczkę, zjedliśmy lunch w McDonalddie i pogadaliśmy sobie o tym i owym.

– To świetnie. Bardzo się cieszyły na spotkanie z tobą. Mindy wypila łyk lemoniady i uśmiechnęła się do Raine.

– Czyj jest ten samochód przed domem? Jeśli przyjechał twój brat, nasz słynny gwiazdor rocka, to chcę go zobaczyć.

– Nie, Quentin będzie dopiero w październiku. To auto przyjaciela mojej macochy. Claire znów wtrąca się w moje życie.

Mindy uśmiechnęła się jeszcze szerzej.

– Chciałabym ją kiedyś poznać. Musi mieć silną osobowość.

– O, tak.

– Dzieci mówiły, że przysłała im huśtawki i piaskownicę. Obiecałam, że przed wyjściem to obejrzę.

– No to obejrzyj sobie dokładnie, bo ta konstrukcja z drewna w ogrodzie oznacza, że przez najbliższe tygodnie będę mieć lokatora.

– Cieszę się, że w końcu doszliśmy do porozumienia – dobiegł ich męski głos z drzwi wiodących do holu. Oparty o framugę stał w nich Alan. – Przepraszam, nie chciałem przeszkadzać.

– Nic nie szkodzi – powiedziała Raine. – Mindy, to pan Alan Hunter, który wynajął pokoje na drugim piętrze.

Mindy wyciągnęła rękę i Alan podszedł się przywitać.

– Nie wiedziałam, że Raine ma pokoje do wynajęcia. Miło mi pana poznać.

– Mnie również.

– Życzę panu wspaniałych wakacji.

– To wakacje połączone z interesami – odparł, uśmiechając się czarująco. Podkrążone oczy nie umniejszały jego atrakcyjności, ale twarz nadal była zaczerwieniona.

Raine odchrząknęła, zwracając na siebie ich uwagę.

– Mindy, chciałaś obejrzeć huśtawki.

– Ach, tak, rzeczywiście. Alan ruszył do drzwi.

– Pójdę przestawić samochód na podjazd.

– Do widzenia – pożegnała go Mindy uwodzicielskim uśmiechem.

– Możesz już przestać się wdzięczyc. Nikt by nie podejrzewał, że jesteś mężatką.

– No cóż, mimo wszystko nie jestem ślepa. – Mindy wyszczerzyła zęby i dokończyła lemoniadę. – Ale mówiąc o mężach, przypomniałam sobie, że mój obiecał dziś zrobić kolację, więc chyba na mnie już czas.

– Pamiętaj mnie informować o postępach w sprawie dzieci, dobrze? – Mindy kiwnęła głową, a Raine otworzyła drzwi i krzyknęła: – Mindy musi już iść. Pokażecie jej nowy prezent?

Dzieci podbiegły w podskokach, bliźniacy na przedzie. Joey i Jimmy wpadli przez otwarte drzwi, zatrzymując się w pół kroku przed kobietami.

– Gdzie Julie? – spytała Raine.

– Tu jestem. – Za braćmi pojawiła się miniaturowa wersja bliźniaków. – Czy mogę wziąć na dwór Charliego?

– Nie teraz. Pokaż Mindy huśtawki, dobrze?

– W twoim domu same nowości – zauważyła Mindy.

– Nie rozumiem. Mindy tylko zachichotała.

– Jest boski – szepnęła, kiedy Julie wzięła ją za rękę i zaczęła ciągnąć w stronę drzwi. – Powinnaś go sobie zatrzymać.

Zatrzymać? Na razie była na niego skazana. Nie było co marzyć, aby Claire dała się zmusić do zwrócenia mu pieniędzy. Nigdy nie robiła niczego na czyjeś życzenie, w każdym razie odkąd Raine ją знаła. To znaczy od trzynastu lat, kiedy oznajmiła jej, wówczas piętnastolatce, że została jej nową mamą.

– Macochą – poprawiła ją Raine, wściekła, że ojciec, zawsze tak zajęty i zamknięty w sobie, nie powiedział jej nawet, że się powtórnie ożenił.

– Mów do mnie po imieniu – zaproponowała ta piękna kobieta. – Po prostu Claire.

Raine nie miała ochoty w ogóle się do niej odzywać.

Ale z czasem głośny śmiech Claire i jej niezwykle pomysły wniosły trochę słońca w jej życie. Ojciec, zawsze mający na uwadze w pierwszym

rzędzie interesy, pozwalał żonie robić co chce, jeśli tylko nie kolidowało to z jego pracą. Nie żałował jej pieniędzy, za które wydawała eleganckie przyjęcia i kolacje, ale to głównie jej osobowość przyciągała ludzi jak magnes, w tym i Edwinę Wetmore Hunter – Winę – matkę Alana i paru córek, choć Raine nie pamiętała dokładnie ilu.

Najlepsze przyjaciółki Wina i Claire całymi dniami knuły rozmaite intrygi, zwłaszcza odkąd obie zostały wdowami. Podróżowały, chodziły na przyjęcia, przyjmowały gości i na prawo i lewo intrygowały. Dotychczas Raine udawało się powstrzymać Claire przed zbytnim wtrącaniem się w jej życie, choć przyjęła od niej w prezencie Charliego „dla dotrzymania towarzystwa” i natychmiast go pokochała. Zdołała jednak przekonać macochę, że da sobie radę sama i z domem, i z pracą bez niczyjej finansowej pomocy. Nie chciała pieniędzy Claire i zdecydowanie nie chciała pieniędzy ojca. Niech je sobie Claire zatrzyma. Ona sama zapłaciła zbyt wysoką cenę za jego majątek.

Stała w drzwiach i patrzyła na dzieci, goniące się wokół huśtawek i piaskownicy. Jeżeli Claire wymyśliła sobie, że Alan byłby „cudownym mężem”, to znaczy, że Raine znalazła się w kłopotach. W poważnych kłopotach.

– To będzie prawdziwe wydarzenie. – Claire wyciągnęła rękę ze szklanką w stronę kelnera. – Nalej mi jeszcze jedno martini i nie zapomnij o oliwce, dobrze?

– Nie słuchaj jej, Fryderyku. – Jej towarzyszka odgoniła go ruchem ręki. – Nie wolno jej pić.

– Och, bzdury! – Ale Claire odstawiła pustą szklankę na stolik, ocieniony przed palącym słońcem Long Island niebiesko-białym parasolem. – Pomyślałam sobie, że możemy to uczcić.

– Uczymy to, kiedy Alan będzie całkowicie i nieodwołalnie żonaty.

– To już niemal załatwione. – Claire wyjęła z torebki puderniczkę i przypudrowała nos. – Czyż nie jestem sprytna? – powiedziała do okrągłego lusterka przed oczami.

Edwina potrząsnęła głową i jej duży słomkowy kapelusz przekrzywił się na jedną stronę. Poprawiła go i pogroziła przyjaciółce palcem.

– Mimo wszystko nie jesteś wszechwiedząca, Claire. Tak ci się tylko wydaje, ale...

– Czy nie powiedziałam ci, że Markhamowie się rozwiodą?

– Ale wiedziałas to od ich gospodyni.

– A poza tym – ciągnęła Claire niewzruszona, patrząc krzywym okiem na pustą szklankę po martini – czy nie znalazłam tego miłego księgowego dla Alexandry?

– Kwestia szczęścia – powiedziała Edwina. – Ale ślub był rzeczywiście cudowny.

– Tym razem ty będziesz matką pana młodego – oświadczyła Claire. – A

ja matką panny młodej.

– W sukni z seledynowego jedwabiu? Claire podniosła brwi.

– Z czarnej koronki.

– Nie wkłada się czerni na ślub.

– Wobec tego sprawię sobie coś czerwonego.

– Lepiej różowego – poprawiła ją przyjaciółka. – To o wiele bardziej gustowny kolor.

– Dobrze. – Claire ponownie podniosła pustą szklankę i przywołała kelnera. – Wina, nie oponuj. Musimy uczcić ten pierwszy krok, a potem każdy następny.

Edwina westchnęła.

– Alanowi by się to nie podobało.

– Alan będzie absolutnie zachwycony – mrugnęła Claire.

Dobrnął właśnie do podestu pierwszego piętra, kiedy poczuł, że coś z nim jest nie w porządku. Nogi jakby oderwały mu się od ciała, a przed oczami zaczęły latać czarne kropki. Zamrugął, żeby je odpędzić, ale stały się jeszcze gęstsze. Serce waliło mu jak młotem, a po plecach ciekła strużka potu. Chwytał się poręczy i powiedział sobie, że to już ostatnie wejście po tych diabelskich schodach w takim piekielnym upale.

A mógł mieć klimatyzowany pokój w motelu. Z gońcem hotelowym, wózkiem na bagaże i telewizją kablową z pilotem. To znaczy, pod warunkiem że zrobiłby rezerwację dwa miesiące wcześniej. I na pewno by zrobił, gdyby wiedział, co go czeka.

Uznał się za szczęśliwca, kiedy Claire zaproponowała mu „jej” mieszkanie. Wyobrażał sobie przytulny apartament, wygodny i cichy. Nie przyszło mu do głowy, że będzie musiał dźwigać bagaże na strome drugie piętro w potwornym żarze, lejącym się z nieba. Nie wziął pod uwagę opóźnień samolotów, zmęczenia podróżą i dwóch dni bez snu.

Przycisnął do boku niesiony wentylator. To był jego jedyny ratunek: rozbierze się i stanie przed nim nago. Albo lepiej położy się na łóżku w jego chłodzącym powiewie. Wziął głęboki oddech i z determinacją ruszył w górę.

Czarne kropki zlały się w jedno i pochłonęła go ciemność.

ROZDZIAŁ 2

– Czy on nie żyje? – Jimmy spojrzał na brata i przyklęknął obok ciała nieznajomego mężczyzny.

Joey wzruszył ramionami.

– Nie wiem.

Jimmy pociągnął nosem i wytarł go w podkoszulek.

– A czy oddycha?

Joey pod czujnym okiem Jimmy’ego i Julie odsunął Alanowi ciemne włosy z czoła.

– Co robisz?

– Szukam krwi.

Julie przygryzła dolną wargę i spojrzała wielkimi, niebieskimi oczami na braci.

– Pójdę wezwać pogotowie.

– Nie, głuptasie. Wezwij lepiej Raine – zarządził Joey. – I pospiesz się.

Głosy dzieci przedarły się przez otaczającą Alana ciemność. Nie umarłem, chciał im wytłumaczyć, tylko jestem bardzo zmęczony.

– To naprawdę dziwne zobaczyć faceta tak leżącego na schodach – powiedziało któreś dziecko. – Czy Raine go zna?

– Nie wiem. Chyba lepiej zawołać policję. A jeśli chciał nas obrabować czy coś?

– A może to kidnaper? O rany!

Alan z całych sił próbował otworzyć oczy i zmusić do posłuszeństwa usta. Nie chciałby po odzyskaniu przytomności znaleźć się w więzieniu. Poczł pod głową drżenie schodów, a potem stukot kroków i zanim znów zapadł w ciemność, dobiegł go kobiecy głos:

– O mój Boże, co się stało?

Raine, a za nią Donetta i Vanessa ruszyły pędem w górę schodów.

– Nie wiemy. – Jimmy znów pociągnął nosem. – Właśnie go znaleźliśmy.

Raine uklęknęła obok Alana i wzięła go za nadgarstek, szukając pulsu. Dzięki Bogu, był silny i regularny. Donetta zajrzała jej przez ramię.

– Znasz go?

– Tak. – Raine dotknęła mu czoła. Było ciepłe, ale nie rozpalone. – To jest... no cóż... przyjaciel rodziny, który zamieszka tu z nami przez parę dni.

– Jejku! A więc to nie włamywacz?

– Ani nie kidnaper?

Raine uśmiechnęła się mimo niepokoju o mężczyznę, leżącego na podeście jej pierwszego piętra.

– Nie. To gość.

– Czy on nie żyje? – ponowił pytanie Jimmy, tym razem mając nadzieję na odpowiedź.

– Żyje. Ma silny puls.

– Usłyszeliśmy jakiś łomot – wyjaśnił Joey.

Raine zauważyła leżący kilka stopni niżej wentylator.

– Chyba zemdlał, idąc z tym wentylatorem na górę.

– Mężczyźni nie mdleją – powiedział Joey ze zgrozą.

– Oczywiście, że mdleją. Ale zastanawiam się, czy na wszelki wypadek nie wezwać lekarza. – Odgarnęła Alanowi włosy z czoła tym samym gestem co przedtem chłopiec. – Nie ma gorączki, chyba zmógł go upał.

Mężczyzna rozciągnięty na schodach u jej stóp nie sprawiał wrażenia, że jest ranny. Wyglądał raczej jakby spał wygodnie we własnym łóżku. Co on takiego mówił? Że jest na nogach od trzydziestu godzin i mocno daje mu się we znaki zmęczenie?

– Myślę, że tylko zasnął – powiedziała. – Najlepiej będzie położyć go do łóżka i dać mu odpocząć.

– Nie wzywamy pogotowia? – Julie była rozczarowana.

– Chciałam zobaczyć karetkę.

– Nie tym razem, kochanie. Podniesiemy mu nogi i położymy zimny kompres na głowę. Donetto, biegnij na dół po lód i ręcznik. Chłopcy, przynieście kilka poduszek z waszych łóżek.

Kiedy Donetta, wysoka dziesięciolatka, wróciła z lodem, Raine owinęła parę kostek w ręcznik i przesunęła Alana na bok, żeby położyć mu kompres na czole. Alan jęknął i przewrócił się na plecy, ale nie był to jęk bólu, tylko jakby ulgi. Po chwili przybiegli chłopcy z poduszkami, które Raine włożyła mu pod nogi i czekała, czy jej pierwsza pomoc przyniesie jakiś pożytek. Dzieci stały obok, nie chcąc uronić niczego z przejmującej sceny, jaka rozgrywała się na tylnych schodach.

– Powinnaś rozluźnić mu kołnierzyk – powiedziała Donetta. – Widziałam to w telewizji.

– Masz rację. – Raine spojrzała na opalony kark Alana nad białą koszulą, rozpięła dwa guziki i poczuła na palcach muśnięcie ciemnych, kręconych włosów, porastających jego pierś.

– Wystarczy – powiedziała, cofając rękę. Zdjęła ręcznik i przejechała mu kostką lodu po twarzy, żeby go ochłodzić.

– Dobrze, doskonale, skarbie – mruknął.

– Kogo on nazywa „skarbem”? – spytał Joey.

– Nie wiem. – Raine wzruszyła ramionami, tłumiąc własną ciekawość.

– Pewno mnie – zaszczębiotała Julie. – W końcu to ja go znalazłam.

– Wcale nie – zaprotestował Joey.

– A właśnie, że tak!

– Głupia.

– Przestańcie – zarządziła Raine. – Cisza, spokój. Alan otworzył oczy i zamrugał.

– Kim pani jest?

– Jestem Raine Claypoole.

– Mniejsza o to. – Zamknął oczy. – Wiem. Powoli zaczynam sobie przypominać. Gdzie jestem?

– Na schodach, wiodących na drugie piętro. Czy pan upadł?

Pomyślał przez dłuższą chwilę nad odpowiedzią.

– Nie wiem.

– Czy nic się panu nie stało? Popatrzył na nią z zażenowaniem.

– Nie. Chyba po prostu zemdlałem.

– Często się to panu zdarza?

– Po raz pierwszy w życiu.

– Powinien pan odpocząć.

– Mam wrażenie, że właśnie to robię.

Jego usta uniosły się lekko w kącikach. Co za piękne usta, pomyślała Raine. I zaraz się skarciła. Claire może sobie nasyłać na nią kogo chce, ale to nie znaczy, że ona marzy o mężu.

– Chyba jednak wygodniej panu będzie w łóżku. Jest pan w stanie iść o własnych siłach?

– Myślę, że tak.

– Nie zdołam panu pomóc wejść na drugie piętro, więc położę pana tymczasem tu na pierwszym.

– Nie, nie... dam sobie radę.

– Ale ja nie – ucięła, pomagając mu wstać. – Waży pan dwa razy więcej ode mnie.

Spojrzał na bliźniaki.

– Czyżby coś mi się stało ze wzrokiem?

– Nie, nie widzi pan podwójnie – powiedziała uspokajająco, nadal trzymając go pod ramię. – To Joey i Jimmy. Bliźniaki.

– Chwała Bogu. – Obejrzał resztę dzieci, stojących wokół niego. – Skąd wyście się wszyscy wzięli?

Patrzyli na niego, ale nie odpowiedzieli. Raine chwyciła go pod łokieć.

– Chodźmy. Jest tu jeszcze jeden wolny pokój.

Z piątką dzieci w orszaku przeprowadziła go przez drzwi do holu i pobliskiego pokoju. Donetta pobiegła przodem i odsunęła kapę z łóżka.

– Dziękuję – powiedział. – Teraz już dam sobie radę. Raine puściła jego ramię, zadowolona, że może się odsunąć na bezpieczną odległość.

– Jest pan pewien?

– Tak. To wszystko jest dla mnie już i tak wystarczająco krepujące.

– Przyniosę panu lód i coś zimnego do picia.

– Proszę nie robić sobie kłopotu. – Alan siadł na łóżku i zaczął zdejmować buty. – Zaraz idę spać.

Raine zamknęła żaluzje, mimo że słońce było po drugiej stronie domu, i wygoniła dzieci z pokoju.

– Nadal się zastanawiam, czy nie powinnam wezwać lekarza.

– Byłem u doktora trzy dni temu – powiedział, zaczynając rozpinąć koszulę. Najwyraźniej był przyzwyczajony do rozbierania się w obecności kobiet.

– Czy jest pan chory? – I jak teraz wytłumaczy Claire, że jej „absolutnie cudowny mąż” jest ledwo żywy?

– Nie. To tylko skrajne wyczerpanie. Chyba wybrałem się na wakacje jakieś trzy tygodnie za późno. Koniecznie potrzebuję wypoczynku. – Uśmiechnął się, znów wchodząc w rolę czarującego gościa. – Za jakiś dzień, dwa, dojdę do siebie, obiecuję.

– To dobrze. – Raine ruszyła do wyjścia, obracając się jeszcze w drzwiach. – Gdyby pan czegoś potrzebował, proszę zawołać. Dzieci śpią na tym piętrze i któreś z nich pana usłyszy. Sama idę teraz do kuchni.

– Przepraszam, że sprawiłem pani tyle kłopotu.

– Nie ma pan za co przepraszać. Proszę tylko dać znać, gdyby pan czegoś chciał.

– Będę pamiętał.

Położył się i zamknął oczy. Raine przyknęła drzwi za sobą i podeszła do czekających dzieci.

– Ciii – położyła palec na ustach. – Będziecie musieli zachowywać się spokojniej niż zwykle. Wprawdzie nie sędzę, żeby hałas mu w tej chwili przeszkadzał, ale na wszelki wypadek bądźcie trochę ciszej.

– A co z doktorem?

– Był już u lekarza, który powiedział mu, że jest przemęczony.

– Dlaczego?

– Nie wiem. Pewno miał dużo pracy w Londynie.

– A co on robi?

– Zdaje się, że pracuje w banku. No chodźcie, czas przygotować kolację.

Kto chce pomóc?

Tylko jedna ręka powędrowała w górę.

– Ja – powiedziała Donetta ściszym tonem.

– Doskonale, dziękuję ci. Cała reszta niech znajdzie sobie jakieś spokojne zajęcie na dole albo w ogrodzie.

– Czy możemy pobawić się na tylnych schodach?

– Dobrze, ale tylko tym razem. Idziemy – zakomenderowała, poganiając je w tamtym kierunku. Wentylator nadal leżał tam, gdzie Alan go upuścił, więc

szybko go podniosła, żeby żadne z dzieci nie zaplątało się w sznur.

– Po co brał wentylator?

– Tak mu poradziłam. Na gorze jest gorąco. – Raine zawahała się przez chwilę, przystając na schodach. – Idźcie na dół i weźcie sobie trochę chrupek, to pomoże wam przetrwać do kolacji.

– A co będzie na kolację?

– Hot dogi – zdecydowała Raine szybko. – Teraz biegnijcie się bawić albo zagonię was do roboty. Donetto, nakryj do stołu, dobrze? Zaraz przyjdę.

Wróciła do holu pod zamknięte drzwi Alana. Wzięła głęboki oddech i nacisnęła klamkę, robiąc szparę, żeby zajrzeć do środka. Leżał rozciągnięty na łóżku, jego rozpięta koszula ukazywała szeroką, opaloną klatkę piersiową nad głęboko wyciętym podkoszulkiem.

Na palcach weszła do środka. W pokoju było gorąco i duszno. Zadała sobie w duchu pytanie, kiedy ten upał nareszcie się skończy. Nawet słabiutkie podmuchy wiatru znad oceanu nie przynosiły żadnej ulgi i wyspa omdlewała z gorąca, nieprzywykła do takiej spiekoty. Raine włączyła wentylator do pobliskiego gniazdka i skierowała strumień chłodnego powietrza na śpiącego Alana.

Co ta Claire najlepszego zrobiła, ładując go bez pytania w jej życie? Teraz była do niego uwiązana – no, może to nie najmiłsze określenie, ale tak się właśnie czuła: uwiązana do chorego mężczyzny, który się wprowadził wbrew jej woli do domu i tak pękającego w szwach. Domu pełnego dzieci, które jej potrzebowały. Natomiast ona z pewnością nie czuła potrzeby brania pod opiekę jeszcze jednej dodatkowej osoby – wielkie dzięki.

Trzeba jednak przyznać, że ten konkretny „chory mężczyzna” był bardzo przystojny – choć z drugiej strony złożony niemocą potężny osiłek, okupujący jej wolny pokój, niekoniecznie stanowił kwintesencję jej marzeń i snów. Wołała mężczyzn stojących pewnie na nogach, mówiących w miarę płynnie i nie znających wcześniej Claire Claypoole.

„Absolutnie cudowny mąż”. Claire powinna go teraz zobaczyć. Alan Wetmore Hunter nie przedstawiał się ani „absolutnie cudownie”, ani nawet dostatecznie zachęcająco jako kandydat na męża.

Raine wyszła na palcach z pokoju i cichutko zamknęła za sobą drzwi. Nakarmi dzieci, pójdzie może z nimi na lody i położy całe towarzystwo spać. A później usiądzie, zrobi bilans swoich wydatków i sprawdzi, czy stać ją na to, aby wysłać Alana Huntera do klimatyzowanego motelu.

To znaczy, jeśli jej gość kiedykolwiek się obudzi.

Alan nie mógł się zorientować, gdzie jest. Obudził się sam, bez pomocy budzika czy ostrego dzwonka telefonu. Przeciągnął się z zamkniętymi oczami, mając nadzieję, że zanim je otworzy, wszystko sobie przypomni. Światło za

powiekami mówiło mu, że musi być dzień. Czuł na skórze gorące, letnie powietrze i szorstki materiał prześcieradła.

Nie wiedział, gdzie jest, ale było mu przyjemnie.

Jednak kiedy otworzył oczy, nie był już tego taki pewien. Powoli zaczęły wracać do niego obrazy z poprzedniego dnia: długi lot, korki uliczne w Bostonie i czarnowłosa kobieta o dużych, niebieskich oczach, które mówiły, że wołałaby, aby spał na ulicy. I głupi, puszysty pies, który też nie obdarzył go sympatią.

Nie dochodził go żaden dźwięk oprócz warkotu wentylatora. Przypomniawszy sobie, że chciał mieć klimatyzator. Usiadł powoli i rozejrzał się. Okna skrywały ciężkie, kremowe zasłony; w niszy między rogiem pokoju a drzwiami do łazienki stała orzechowa komoda. Wszystko w pokoju było wysokie i wąskie – nawet lustro nad komodą.

Poszukał wzrokiem swoich walizek, ale ich nie dostrzegł.

Odrzucił prześcieradło i ze zdumieniem zobaczył, że wciąż jest w spodniach. Jego biała koszula leżała na kremowym dywaniku przy łóżku.

Nareszcie wróciła mu pamięć. Ale wszystko to razem nie miało sensu.

– Jaki dziś mamy dzień?

Raine podskoczyła, przestraszona głosem mężczyzny za plecami. Odwróciwszy się, zobaczyła Alana, stojącego w drzwiach między pralnią a spiżarnią, dwoma małymi pomieszczeniami przy kuchni.

– Czwartek. Zmarszczył brwi.

– Czwartek? To niemożliwe.

– Niech i tak będzie. – Wróciła do wkładania ubrań do pralki. – A jaki dzień by panu odpowiadał?

– Spałem przez... dwadzieścia godzin? Zatrzasnęła wieko i nacisnęła odpowiedni guzik.

– No właśnie.

– Nie pamiętam, żeby mi się to kiedykolwiek dotychczas zdarzyło.

– Musiał pan potrzebować odpoczynku.

– Tak – zgodził się. – Na pewno. – Włożył ręce do kieszeni. – Pamiętam jakąś gromadę dzieci. Czy tak było?

– Owszem. Znalazły pana na schodach i zawołały mnie.

– A w jaki sposób znalazłem się... hmm... rozebrany w łóżku?

Raine z trudem powstrzymała uśmiech.

– Pomogłam się panu położyć, ale rozebrał się pan sam.

– Ach, tak...

– Rozczarowany?

– Zdecydowanie. Moja wyobraźnia już zaczęła żywiej pracować.

– Przykro mi.

– Gdzie dzieci?

– Spędzają część dnia w przedszkolu.
– A więc nie przyśniły mi się?
– Nie – zapewniła. Co prawda oprzytomniał, ale był bardzo blady. Przydałoby mu się parę dni na słońcu. – Właśnie przygotowywałam sobie lunch. Zje pan kanapkę?

Na jego twarzy odmalowała się ulga.

– Jestem głodny jak wilk. Właśnie zacząłem się zastanawiać, czy tym razem nie zemdleję z głodu.

– Powinien pan zawołać. Przyniosłabym posiłek na górę.

– Czy mam się najpierw ogolić?

Raine potrząsnęła głową. Podobał jej się taki rozespany i zarośnięty. Przynajmniej nie wyglądał jak wysoko postawiony bankier ani jak absolutnie cudowny mąż.

– Nie trzeba.

Uśmiechnął się szeroko, pocierając ręką policzek.

– Teraz wiem, że jestem na wakacjach.

– Myślałam, że przyjechał pan do Newport w interesach.

– Poniekąd – przyznał, wchodząc za nią do kuchni. – Mam tu do załatwienia pewną bardzo ważną sprawę.

Domyślając się, że woli resztę zachować dla siebie, nie pytała o nic więcej. Zaprosiła go, żeby usiadł przy stole i zabrała się do robienia kanapek z indykiem.

– Piwo, cola czy mrożona herbata?

– Piwo, proszę.

Postawiła przed nim wielką szklanekę i talerz, na który oprócz kanapek wsypała jeszcze garść frytek.

– Niech pan je i nie czeka na mnie – powiedziała, szykując teraz posiłek dla siebie. Ale ledwo usiadła, zauważyła, że jego talerz jest już niemal pusty, więc znów wstała, żeby zrobić mu dokładkę.

– Kiedy pan jadł ostatnim razem?

– Nie pamiętam.

Łatwo było uwierzyć. Miał apetyt jak cudem uratowany rozbitek. Raine popijała mrożoną kawę, skubiąc swoje kanapki, i patrzyła, jak Alan opróżnia kolejny talerz. Kiedy skończył, spytała:

– Pracuje pan w Londynie?

– Tak. Właściwie pracowałem.

Był albo bardzo małomówny, albo bardzo powściągliwy w udzielaniu informacji o sobie.

– Pracowałem? Czy to znaczy, że stracił pan pracę? Spojrzał na nią zdumiony.

– Oczywiście, że nie. Skąd przyszło to pani do głowy?

– Bo nic pan o sobie nie mówi – wyjaśniła. – Nie pamięta pan, kiedy jadł po raz ostatni, nie mówi pan, co robi ani gdzie pracuje, a ponadto zemdlął pan na moich schodach wczoraj po południu. Jest pan bardzo tajemniczym człowiekiem. I musi pan żyć w wielkim napięciu.

Odchylił się w krzesło i zaczął śmiać.

– Nikt mi dotąd nie mówił, że jestem tajemniczy – powiedział, patrząc na nią wesoło ciemnymi oczami. – Mam cztery młodsze siostry, które od zawsze wszystko o mnie wiedzą.

– A wiedzą, że jest pan w Newport?

– Na pewno o tym słyszały. – Pochylił się ku niej przez stół. – Raine, czy możemy mówić sobie po imieniu? Przykro mi, że wczoraj wszystko tak wyszło. Może moglibyśmy zacząć od nowa.

Potrząsnęła głową.

– Nic nie rozumiesz. Nie wiesz nawet, dlaczego się tu znalazłeś, prawda?

– Oczywiście, że wiem. Sporo za to zapłaciłem.

– Nie mówię o tym, dlaczego znalazłeś się w tym domu; chociaż nie, właściwie dokładnie o tym mówię.

– Czy zjesz to wszystko?

Raine odsunęła swój talerz z nie dojedzonymi kanapkami.

– Nie, możesz dokończyć. Ugryzł duży kęs.

– No dobrze, poddaję się. Dlaczego się tu znalazłem?

– Ponieważ Claire i Edwina uznały, że przydałby mi się mąż. – Raine niechętnie mówiła o tym tak otwarcie, ale doprawdy nie miała wyboru.

– Edwina? To znaczy, moja matka? – Patrzył na nią nierozumiejącym wzrokiem.

– Tak. „Absolutnie cudowny mąż”, powiedziała Claire.

– I co?

Mężczyźni, przy wszystkich swoich zaletach, przejawiali czasami wyjątkową tępotę, gdy przychodziło do spraw delikatnej materii.

– Miała na myśli ciebie.

Alan zakrztusił się kanapką. Raine wstała i klepnęła go w plecy.

– Już lepiej?

Wziął głęboki oddech i kiwnął głową. Kiedy już doszedł do siebie, spojrzał na nią z zafasowaną miną.

– Musiała żartować.

– Nie sędzę.

– Nie mogły przecież poważnie wymyślić czegoś takiego...

– Dlatego właśnie musisz się stąd wyprowadzić. Za parę tygodni oddam ci pieniądze. Część mogę oddać już dziś. Wypisałam czek.

Wstała, wyjęła książeczkę czekową z torebki, wydarła czek i podała mu. Rzucił okiem na sumę.

– To tylko za jeden tydzień.
– Wiem. W tej chwili nie mam więcej. Oddał jej czek.
– Posłuchaj, nie chcę ci się narzucać, jeśli to jest dla ciebie wielki kłopot. Ale mamy lipiec, szczyt sezonu, i może potrwać parę dni, zanim znajdę coś odpowiedniego. Wolałbym zostać tutaj. Kupię mały klimatyzator i wstawię do jednego z tych pokoi na drugim piętrze. Mam już dość hoteli.

Raine postanowiła być twarda i nie litować się nad nim.

– Dajesz sobą manipulować. Czy sobie zdajesz z tego sprawę, czy nie, twoje życie wymyka ci się spod kontroli.

Uśmiechnął się.

– Nie sądzę, aby sytuacja była aż tak poważna. Może matka i Claire chciały, żebyśmy się poznali, ale wątpię, aby to była próba zaaranżowania małżeństwa.

– To nie próba – oświadczyła Raine. – To spisek. Plan. Pułapka. I wpadasz w nią, zostając tutaj.

Nie wyglądał na przekonanego.

– Mamy lata dziewięćdziesiąte. Nie planuje się małżeństw na wyrost.

– Claire wszystko to sobie dokładnie obmyśliła.

– A więc mieliśmy zakochać się w sobie od pierwszego wejrzenia, pobrać i żyć potem razem długo i szczęśliwie? – Potrząsnął głową. – Takie historie zdarzają się w bajeczkach dla grzecznych dzieci, a nie w życiu.

– Powiedz to im. Znam Claire i wiem, do czego jest zdolna.

– A ja znam moją matkę. Jest wspaniałą kobietą i nigdy się nie wtrąca w moje sprawy.

– Ach, tak? Wyglądasz na człowieka, który sam załatwia sobie rezerwacje. Dlaczego nie zamówiłeś pokoju w hotelu albo nie wynająłeś domku na lato?

Zmarszczył brwi.

– Miałem taki zamiar, dopóki nie usłyszałem o pewnym wolnym apartamencie na piętrze w pobliżu Bellevue Avenue.

– A od kogo o tym usłyszałeś?

– Od mojej sekretarki. Która rozmawiała z moją matką.

– No widzisz. I założę się, że to ona zajęła się załatwieniem wszystkiego.

Wyraz jego twarzy powiedział jej, że się nie myliła.

– To śmieszne! – zaprotestował.

– Ostrzegam cię. Mam do czynienia z Claire od kilkunastu lat, od kiedy została drugą żoną mojego ojca. Lubi urządzać ludziom życie. To jej hobby, a może nawet nałóg.

– Więc czemu dotąd nie znalazła ci tego absolutnie, hm, cudownego męża?

– Próbowwała.

– Ale jakoś udało ci się wybronić.

– Dotychczas nie przysyłała mi nikogo w charakterze lokatora.

– Posłuchaj, Raine, sama jesteś absolutnie cudowną kobietą. I choć byłoby rzeczą niewątpliwie kuszącą wskoczyć z tobą do łóżka i wziąć w ramiona twoje absolutnie cudowne ciało, nie mam na to czasu ani ochoty.

– Jesteś homoseksualistą?

– Nie patrz na mnie z taką ulgą. Nie mówię o braku skłonności do kobiet jako takich, tylko o braku skłonności do pewnej konkretnej kobiety, mieszkającej z gromadą dzieci i psem wyglądającym jak kot. I na dokładkę wyobrażającej sobie, że każdy mężczyzna, który puka do jej drzwi, został nasłany przez jej macochę, żeby się z nią ożenić. – Wstał i odsunął krzesło. – Bardzo mi przykro, ale nie jesteś w moim typie.

– Dzięki Bogu. – Co?

– Wobec tego się wyprowadzisz. – Podała mu z powrotem czek. – To wspaniale.

– Nigdzie się nie wyprowadzę. – Zignorował podsunięty kawałek papieru.

– Wręcz przeciwnie, pojedę do miasta kupić klimatyzator do mojego „apartamentu”.

– Posłuchaj – spróbowała jeszcze raz. – Bądź rozsądny.

– Rozsądny? Wynająłem te pokoje na co najmniej trzy tygodnie, z obietnicą, że będę mógł przedłużyć pobyt o następne trzy, jeśli zechcę. W to wchodzi dwa posiłki dziennie: obiad i kolacja. – Spojrzał na zegarek. – O której jest kolacja?

– O szóstej, ale... Skinął głową.

– Świetnie. W takim razie muszę się pospieszyć. Mam mnóstwo spraw do załatwienia.

Raine odprowadziła go wzrokiem, gdy wychodził z kuchni, a potem usłyszała szybkie kroki na schodach. Z westchnieniem sięgnęła po rozmokły czek, leżący w kałuży rozlanego piwa. Atrament się rozmazał, zacierając jej podpis w rogu. Próbowwała ostrzec Alana Wetmore’a Huntera i czy jej posłuchał? Nie.

To nie jest człowiek bawiący się w sentymenty, pomyślała, rzucając zmięty w kulkę czek do śmieci. I czy to nie typowo po męsku: lekceważyć sobie oczywiste niebezpieczeństwo i łądować się prosto w kłopoty?

ROZDZIAŁ 3

– Chciałam cię zawiadomić, że rozmawiałam z moim przełożonym i postanowiliśmy ostatecznie zakończyć sprawę, jak tylko sąd wyznaczy termin rozprawy, – Dzięki za telefon, Mindy. – Raine przytrzymała słuchawkę ramieniem i oparła się o stół kuchenny. – Wiesz, co czuję do tej trójki. To były moje pierwsze przybrane dzieci i wiele razem przeszliśmy.

– Wyjeżdżam na wakacje za kilka dni, ale napiszę podsumowujące sprawozdanie i mam nadzieję, że sąd uwzględni nasze wnioski na najbliższym posiedzeniu.

– A co potem?

– Adopcja, ale tym się zajmiemy we właściwym czasie, kiedy już będziemy mieć zgodę sądową.

– Musisz mnie uprzedzić dużo wcześniej, zanim zostaną adoptowane. Będzie mi bardzo ciężko rozstać się z tą trójką.

– Nie martw się. Na razie są z tobą i sama wiesz, że nie ma pośpiechu; oddamy je tylko w najlepsze ręce.

– No tak, wiem. – Ale jakoś to Raine nie pocieszyło. Na myśl o pożegnaniu się z Joeyem, Jimmym i Julie chciało jej się płakać. – Właśnie szykuję przyjęcie urodzinowe dla chłopców. Powinni wrócić z przedszkola za godzinę. A Lily oczekują już lada chwila. Ostatnie trzy dni spędziła ze swoją nową rodziną.

– Jak im poszło?

– Świetnie. – Raine uśmiechnęła się do siebie. – To dobrzy ludzie i Lily zaczyna się do nich przywiązywać.

– Jak rozumiem, w przyszłym tygodniu biorą ją na stałe. Czy Holly zabiera ją w poniedziałek?

– Tak, o dziesiątej.

– Nie będziesz tego zbyt przeżywać?

– Zawsze jest mi ciężko rozstać się z którymkolwiek z dzieci.

– Może ten twój przystojny lokator pomoże ci skierować myśli ku przyjemniejszym sprawom.

– Nie dokuczaj mi, Mindy. On nie jest w moim typie.

– To z pewnością najgłupsza rzecz, jaką w życiu powiedziałaś.

Raine roześmiała się.

– Muszę kończyć pakować prezenty dla chłopców. Prosilili, żeby urządzić piknik.

– Bawcie się dobrze.

– Dzięki.

Raine odłożyła słuchawkę i spojrzała na prezenty rozłożone na stole

kuchennym. Kupiła wszystkiego po dwie sztuki, tylko w różnych kolorach. Trzy lata temu, kiedy chłopcy nabrali już do niej trochę zaufania, zwierzyli się, że ten sposób najbardziej im odpowiada. Teraz czekały na zapakowanie dwa wojownicze żółwie Ninja, dwa ludziki z serii G. I. Joe, dwie pary kolorowych kąpielówek i dwie zielonobiałe koszulki z napisami z przodu.

Do szczęścia potrzeba im było wszystkiego po dwie sztuki. Łącznie z dwojgiem rodziców: mamą i tatą. A tego nie mogła im zapewnić, choćby się najbardziej starała. Przynajmniej nie teraz. Nie spotykała się w tej chwili nawet z żadnym mężczyzną. I dzieci nie miały męskiego wzorca do naśladowania. Quentin był wspaniałym wujkiem, ale prawie zawsze nieobecny. Pochłaniała go muzyka i dawanie koncertów.

Raine najchętniej zatrzymałaby trójkę rodzeństwa na zawsze, ale czy to byłoby dla nich dobre? Wiedziała, że wielu zastępczych rodziców często adoptuje dzieci, które dostają się pod ich opiekę, i niemal połowa z nich zostaje już na stałe w swoich pierwszych zastępczych rodzinach. Ale ona była samotną dwudziestoosmioletnią kobietą. A dzieci, zwłaszcza dwóch bliźniaków, potrzebowały ojca.

Westchnęła ciężko i sięgnęła po ozdobny papier pakunkowy. Wiele rzeczy trzeba było przemyśleć, lecz wszystko sprowadzało się do dobra dzieci.

Kiedy Charlie zaszczekał u drzwi, Raine kończyła właśnie pakować ostatni prezent. Na ganku stali Damonowie, młoda czarnoskóra para.

– Dzień dobry. Proszę wejść.

Raine otworzyła drzwi i młodzi ludzie weszli do środka. Lily, puciołowaty berbec o ciemnych oczach i rozkosznym uśmiechu, przyłgnęła do kobiety, która trzymała ją w ramionach.

– Czy dobrze się bawiłaś z mamusią i tatusiem? Janet niechętnie oddała dziewczynkę Raine.

– Nie mogę się doczekać przyszłego tygodnia. Same odwiedziny już nam nie wystarczają.

– Cieszę się, że miała czas przyzwyczaić się do zmiany – powiedziała Raine. – Pamiętacie, jaka była nieśmiała na początku?

Bob Damon postawił na podłodze torbę z pieluszkami.

– Postanowiliśmy wyjechać na ten weekend – oznajmił, uśmiechając się do żony. – Nasza ostatnia podróż przed objęciem roli rodziców.

– Bob mówi, że w ten sposób czas upłynie nam szybciej – dodała Janet.

– Wspaniały pomysł. – Raine skrzywiła się z uśmiechem, kiedy Lily pociągnęła ją za włosy. – Ani się obejrzyicie, jak będzie poniedziałek. Przywiezie ją do was opiekunka społeczna, więc my się musimy już pożegnać. Jestem pewna, że będziecie razem bardzo szczęśliwi.

Oczy Janet napełniły się łzami.

– Dziękujemy za opiekę nad nią.

– Była naszą małą ulubienicą. Będziemy wszyscy za nią tęsknić, prawda, Lily?

Mała zaśmiała się i zaszczębiotała coś po dziecięcemu.

– W przyszłym tygodniu zamieszkaż już z mamą i tatą.

– Pomachały ręką na do widzenia przyszłym rodzicom dziewczynki i Raine pocałowała jej miękki policzek. – Chcesz iść dzisiaj popływać?

– Tak, tak!

– Dobrze, skarbie. Jedziemy razem na plażę.

– Musi być z tego jakieś wyjście.

Młody adwokat, o ciemnych włosach gładko zaczesanych do tyłu, potrząsnął głową.

– Obawiam się, że nie ma, panie Hunter.

– Chce mi pan powiedzieć, że nie ma sposobu, aby jakoś obejść testament sprzed trzydziestu lat?

– Pański dziadek bardzo precyzyjnie wyraził swoją wolę.

– Adwokat postukał palcem w leżący przed nim dokument.

– Mój dziadek był niespełna rozumu – mruknął Alan.

– Nie w sensie prawnym.

– To prawda – zgodził się Alan. – Nie w sensie prawnym. Takie pomysły mogły uchodzić za nie pozbawione sensu w tysiąc dziewięćset pięćdziesiątym dziewiątym roku, kiedy miałem cztery lata.

– W gruncie rzeczy to wcale nie jest taki odosobniony przypadek, panie Hunter. Mój ojciec prowadził wiele nietypowych spraw w swoim czasie.

– Które pan po nim odziedziczył. Młody człowiek uśmiechnął się kątem ust.

– Tak. Ojciec wycofał się z czynnego życia zawodowego kilka lat temu. Teraz pewno żegluje na swym jachcie w zatoce. Czy pan uprawia żeglarstwo?

– Nie. – Alan wolał pływać w wodzie niż ślizgać się na jej powierzchni. – Czy został jeszcze ktoś ze starych adwokatów?

– Tylko Benjamin Atwater. Pracuje jeden dzień w tygodniu, żeby trzymać rękę na pulsie, jak twierdzi.

– To nazwisko coś mi mówi.

– O ile wiem, on i pański dziadek grywali kiedyś razem w golfa.

Alan nachylił się ku niemu.

– Czy to jedna z tych sytuacji, kiedy moi adwokaci będą zmuszeni spotykać się z panem przez całe miesiące, a może i lata, żeby załatwić sprawę testamentu?

Mężczyzna westchnął.

– Mam nadzieję, że nie. To byłaby wielka strata czasu i pieniędzy dla nas wszystkich. A może porozmawia pan z Benjaminem? Pojechał teraz do swojego

bratanka w Wyoming, ale mogę pana zawiadomić, kiedy wróci. Może wpadnie na jakiś pomysł, co zrobić z tym fantem.

– Nie chciałbym stracić tej nieruchomości – oświadczył Alan.

Adwokat wzruszył ramionami.

– Pański dziadek postawił sprawę jasno. Dwadzieścia pięć lat po jego śmierci wszystko dziedziczy najstarszy żonaty wnuk. Albo posiadłość przechodzi na własność stanu Rhode Island. – Zamknął teczkę z dokumentami.

– Jestem jedynym wnukiem – warknął Alan. – Ale nieżonatym.

Adwokat rozłożył ręce gestem bezradności. I naraz uśmiechnął się do pewnej myśli.

– To może najprościej będzie, jeśli znajdzie pan sobie żonę.

Alan wstał, nie okazując zachwyty tą radą.

– Chciałbym się umówić na spotkanie z Benem Atwaterem.

– Niech pan porozmawia z panią Murray w recepcji. Da panu znać, kiedy on wróci.

– Dobrze. – Mężczyźni uścisnęli sobie dłonie.

Po wyjściu na ulicę Alana znów ogarnęła fala gorącego powietrza. Zniechęcony upałem, pamiętając o swoim wcześniejszym zasłabnięciu, zrezygnował z przechadzki po mieście i skierował się prosto do domu. Zły z powodu braku postępu w rozmowie z adwokatem, szedł ponuro przed siebie, z rękami wbitymi w kieszeń. Co prawda, nie robił sobie wielkich nadziei na łatwe rozwiązanie problemów prawnych związanych z testamentem. Jego adwokaci go ostrzegali, toteż postanowił wziąć sprawy we własne ręce. Nie cierpiał zaniedbywać swojej pracy, ale był zdecydowany załatwić kwestię spadku sam, tu na miejscu – nawet gdyby miało mu to zająć całe lato.

– No, moje kochanie – mówiła Raine czule – jak to dobrze, że jesteś z powrotem.

Alan, który wszedł do domu wyjątkowo nie zauważony przez Charliego, zatrzymał się w pół kroku i zajrzał do kuchni.

– Słucham?

Raine, klęcząca na podłodze obok Lily, spojrzała w górę i oblała się rumieńcem.

– Nie mówiłam do ciebie.

– Tak też myślałem – uśmiechnął się Alan. Pomysł, żeby chcieć go wyswatać z Raine Claypoole, nadal wydawał mu się absurdalny. Tak jakby mógł się związać z podobną kobietą, choćby nawet i była piękna. I te wszystkie dzieci! Wzdrygnął się.

– Jak się dzisiaj czujesz?

– Dobrze – odparł. – Mogę się na chwilę przysiąść?

– Oczywiście, wejdź. Czekamy właśnie na resztę dzieci, lada chwila

powinny wrócić z przedszkola. – Raine usadziła dziewczynkę na wysokim krześle i włożyła jej śliniaczek. – Masz, wcinaj, mój skarbie. – Nasypała na tackę garść chrupiek i dziecko, wzięwszy jedną ostrożnie w tłuste paluszki, wepchnęło ją sobie do ust.

Alan odsunął krzesło i usiadł przy stole.

– Nie przedstawisz nas sobie?

Oczy dziewczynki rozszerzyły się na dźwięk obcego głosu; obróciła szybko główkę, patrząc na niego nieruchomym wzrokiem.

– To Lily. Niedługo skończy roczek.

– Cześć, Lily.

Dziecko wzięło następną chrupkę i podało mu.

– Dziękuję bardzo.

Lily wyszczerzyła ząbki i znów wyciągnęła do niego rączkę, tym razem otwartą dłonią do góry.

– Chyba czeka, że ją zwrócisz – podsunęła Raine.

– Domyślam się – powiedział, oddając dziecku przysmak. – Sam jestem wujkiem.

– Lily już w przyszłym tygodniu przenosi się do swoich nowych rodziców. Prawdziwa z niej szczęściara.

– Nie jest ci ciężko rozstawać się z nią? Raine przełknęła ślinę i odwróciła wzrok.

– Owszem, ale taką już mam pracę. Łatwiej mi to znieść, wiedząc, że będzie miała wspaniałą nową rodzinę.

– Naprawdę opiekujesz się sześciorgiem dzieci?

– Tak.

– To spora gromadka – zauważył, mimo woli pełen podziwu. – Jak to się stało, że wybrałaś sobie takie właśnie zajęcie?

– Przez jakiś czas kolekcjonowałam dyplomy wyższych uczelni, zastanawiając się, co chcę robić w życiu. – Uśmiechnęła się. – W końcu zdałam sobie sprawę, że najbardziej lubię pracować z dziećmi. Zostałam więc nauczycielką w prywatnej szkole w Nowym Jorku, ale to nie było dokładnie to, o co mi chodziło.

– I co dalej? – dopytywał się, zaintrygowany, dlaczego piękna młoda kobieta zostawia Nowy Jork i zakopuje się w Newport, biorąc sobie na głowę gromadę bezdomnych dzieci.

– Ciotka Gertruda zostawiła mi ten dom i niewiele myśląc, postanowiłam się tu przenieść. Zaczęłam się starać o pracę nauczycielki, biorąc tymczasem różne zastępstwa, aż jedna z moich sąsiadek podsunęła mi pomysł podjęcia się opieki nad dziećmi czekającymi na adopcję. Przeszłam odpowiednie szkolenie, zostałam zakwalifikowana i od tej pory jestem zastępczą matką.

– Od jak dawna?

– Od trzech lat.

– To już szmat czasu.

Właściwie nie miał nic przeciwko dzieciom, to raczej ich liczba go szokowała. Mimo że niebieskie oczy Raine, jej jedwabiste czarne włosy, długie rzęsy i ponętne szczupłe ciało mogły z pewnością skusić niejednego mężczyznę, było aż nadto powodów, żeby trzymać się od niej z daleka. Wielkie dzięki, nie miał zamiaru w nic się wikłać. Rozejrzył się po kuchni, gdy tymczasem Raine wystawiała jedzenie na stół.

– To miejsce przypomina mi trochę dom mojego dziadka. – Na myśl o utracie tej posiadłości na rzecz państwa usta zacisnęły mu się w wąską linię.

– Lubię stare domy. – Raine pokroiła chleb i otworzyła wielki słoik galaretki grejpfrutowej.

– Wygląda na to, że szykujesz wiktuały na jakąś wycieczkę.

– Wybieramy się na piknik. Jeśli chcesz wykorzystać swoje dwa posiłki dziennie, możesz z nami jechać. Ale gdybyś wołał zostać, to zamów sobie pizzę.

– Zostanę.

Nie zdziwiło jej to.

– Zrobię ci parę kanapek. Z czym wolisz, z tuńczykiem czy z masłem orzechowym?

– Z tuńczykiem. – Zauważył tort urodzinowy na stole. – Czyje to urodziny?

– Bliźniaków.

– Tych chłopców, którzy myśleli, że nie żyję?

– No właśnie. Kończą dzisiaj osiem lat i piknik to dla nich szczyt marzeń.

– Nie byłem na pikniku od... dobrych stu lat – Tak bardzo pochłania cię praca? Zastanowił się przez chwilę nad odpowiedzią.

– Cóż, chyba tak. Ale to mi odpowiada. Zawsze lubiłem podróżować, zwłaszcza po Europie.

– Więc co cię tu sprowadza?

– Do Stanów? Dokończenie pewnego dużego projektu. W samą porę. – Uśmiechnął się do dziecka po drugiej stronie stołu. – Mam tu w Newport do załatwienia pewną sprawę i sama wiesz, że potrzebowałem wakacji.

– Musisz wyperswadować twojej matce wszelkie dalsze akcje.

– Zrobię to – obiecał.

– Próbowałam dodzwonić się do Claire, ale wciąż odpowiada automatyczna sekretarka.

– Jeśli jest tak przywiązana do swojego pomysłu, to po co się trudzić?

– Chcę jej powiedzieć, że nie jesteś mną zainteresowany. Może przyjmie to do wiadomości i zostawi cię w spokoju.

– A jeśli nie?

– Będę musiała wymyślić jakiś sposób, żeby utrzymać je obie z dala od

Newport.

– Nie martw się. Moja matka zawsze spędza lato w Hamptons z jedną z moich sióstr, jej mężem i dziećmi.

– Obyś miał rację.

Odezwał się dzwonek u drzwi i Charlie zaszczekał wściekle w salonie.

– Pójdę otworzyć – zaoferował się Alan. – Oczekuję przesyłki.

Raine posłała mu wdzięczne spojrzenie.

– Dzięki.

Była zbyt zajęta, żeby zastanawiać się, co to za przesyłka. Zapewne jakieś dokumenty. Zdziwiło ją, że Alan podróżuje bez faksu – przynajmniej nie widziała, żeby niósł aparat z samochodu.

– Pa, pa! – zawołała Lily.

– Pa, malutka – odpowiedział.

Co mu się stało? Zapracowani bankierzy nie bawią się z cudzymi dziećmi. Jednak potrafił być czarujący, Claire miała rację.

Raine otworzyła kredens i wyjęła stosik kubków plastikowych. Z przyjemnością myślała o kilkugodzinnej wycieczce. W domu rozległ się tupot dziecięcych nóg.

– Jestem w kuchni! – krzyknęła, ale dzieci już wpadły przez drzwi.

– Raine, zgadnij, cośmy robili!

– Co takiego, Joey?

– Bawiliśmy się w piratów. Zrobiliśmy sobie brody i wąsy z kremu do golenia. Było super!

– Wyglądali obrzydliwie – powiedziała Donetta z niesmakiem. – Udawałam, że ich nie znam.

– A ty co robiłaś w tym czasie?

– Grałam z dziećmi w berka.

– Ach, tak. – Raine skryła uśmiech. – Też niezła zabawa.

Ubrania chłopców były zmoczone wodą, a niebieskie koszulki zszarzałe od kurzu. Julie, która wyglądała niewiele czystiej od starszych braci, chwyciła Raine za ramię.

– To było takie śmieszne – zachichotała. – Cali się umazali, mieli pianę nawet na czubku głowy.

Raine pochyliła się i dała jej całusa.

– Gdzie Vanessa?

– Bawi się z Charliem. Ten pan, wiesz, ten, który był chory, dostał jakąś paczkę. Chciała zobaczyć, co w niej jest.

Joey zaczął skakać wokół Raine.

– A co z naszym przyjęciem? Możemy teraz jechać na piknik?

– Oczywiście. Włóżcie kąpielówki, weźcie ręczniki i nie zapomnijcie pójść do łazienki.

– Hurra! – krzyknęli chłopcy.

Donetta i Julie wybiegły z pokoju, a Raine wzięła Lily na ręce i poszła poszukać Vanessy. Nieśmiała pięciolatka często czuła się zagubiona i zapominała, co ma robić. Tym razem siedziała na jednej z nowych kanap z psem na kolanach. Uśmiechnęła się na widok Raine i Lily.

– Cześć, Van. Podobno dobrze się dziś bawiliście w przedszkolu.

Mała pokiwała główką, a jej długie ciemne włosy zakołysały się na ramionach. Raine czasem myślała, że przypomina Japonkę, ze swoimi czarnymi migdałowymi oczami i prostą fryzurką.

– Charliemu nie wolno wchodzić na nowe kanapy, zapomniałaś?

Vanessa podniosła pieska z kolan i postawiła na dywanie.

– Ale on to lubi.

– Wiem, jednak musi się zadowolić swoim krzesłem. Pies posłał im obrażone spojrzenie i wskoczył na fotel bujany. Zwinął się w kłębek, położył głowę na łapach i zamknął oczy.

– Jedziemy na piknik, pamiętasz? Vanessa potrząsnęła głową.

– No, więc ci przypominam. Idź, włóż kostium kąpielowy.

W tym momencie Alan wszedł do salonu i dziewczynka stanęła w pół kroku.

– Dostałeś swoją przesyłkę? – spytała Raine.

– Przesyłkę? Ach, tak. Dostałem. Kto to jest? Jeszcze jedno z twoich dzieci?

– Tak. Vanessa, to pan Hunter. Będzie z nami mieszkać przez jakiś czas.

Mała wbiła w niego szeroko otwarte oczy, a potem uciekła z pokoju.

– Wygląda na wstydliwą.

– Vanessa jest ze mną od pół roku, ale wciąż niewiele mówi. Nie wiem, czy jest nieśmiała, czy załęczniona.

– Gdzie są jej rodzice?

– Bóg raczy wiedzieć. – Raine zniżyła głos. – Matka co rusz ląduje w więzieniu. Teraz jest na wolności, ale nikt nie widział jej od miesiąca. Ilekroć się pojawia, wznawiamy próby reunifikacji.

Alan usiadł na kanapie i Charlie natychmiast podbiegł mu do stóp, warcząc.

– Dlaczego ten pies tak mnie nie lubi?

– Myślę, że okazuje tylko w ten sposób swoją czujność.

– Powiedz mu, że nie mam zamiaru cię tknąć.

– Charlie, idź sobie. – Pies podreptał do kuchni.

– Mówiłaś o Vanessie. Co to jest reunifikacja?

– Wysiłki, jakie się podejmuje, żeby dziecko znów wróciło do rodziców i żeby żyli razem długo i szczęśliwie.

– Mówisz to bez wielkiego przekonania. Raine zatrzymała się w

drzwiach.

– To prawda. Rzeczywiście, czasem trudno mi uwierzyć w to szczęśliwe zakończenie.

– Wybrałaś sobie bardzo dziwne zajęcie.

– Masz rację. – Uśmiechnęła się. – I muszę do niego wracać. Do zobaczenia później.

Po chwili dzieci siedziały już w mikrobusie, obładowane torbami z jedzeniem i pićm. Raine przekonała chłopców, że świeceki nie będą się palić nad morzem, więc zgodzili się poczekać z deserem do powrotu do domu. Gdy siadła za kierownicą i zatrzasnęła drzwiczki, poczuła się jak więzień wypuszczony na wolność.

I w jakimś sensie tak było. Przynajmniej na parę godzin uwolniła się od Alana Huntera i jego zgubnego uroku. Spotkała w swoim życiu dostatecznie wielu takich mężczyzn jak on. Tylu, że uważała się już za uodpornioną. Alanowie Hunterowie tego świata byli bogaci, przystojni, czarujący i pewni siebie – i stanowili zupełne przeciwieństwo jej wymarzonego partnera. Chciała, aby towarzyszem jej życia był ktoś zwyczajny, przyziemny, stawiający rodzinę wyżej od robienia interesów, ktoś, kto będzie jej wiemy i wystarczy mu do szczęścia wygodna kanapa i dwudziestosiedmiocalowy telewizor.

Pragnęła, aby taki mężczyzna zaakceptował ją wraz z jej dziećmi, domem i cichym, naiwnym marzeniem o dozgonnej miłości.

Ale Alan Hunter nie był tym mężczyzną.

– A gdzie ten pan? – zapytał Joey, stawiając torbę ze śmieciami pod stołem.

– Pewno u siebie na górze – odparła Raine. Wszyscy byli opiaszczeni i pokryci solą po dwóch godzinach zabawy nad brzegiem morza.

– Czy może przyjść na moje przyjęcie?

– No, nie wiem – powiedziała Raine, ale widząc rozczarowanie na twarzy chłopca, zawahała się. – Zapytam go, a tymczasem biegnijcie szybko pod prysznic. Żadnego tortu ani prezentów, dopóki wszyscy nie będą umyć i w piżamach.

– Hip, hip, hurra!

– Nakryję do stołu i położę Lily. Zaraz wszystko będzie gotowe.

Raine wzięła małą z rąk Donetty i wygoniła resztę dzieci z kuchni. Lily kleiły się już oczy, więc szybko umyła ją i położyła do łóżeczka. Dziecko miało i tak dość wrażeń jak na jeden dzień. Później, pamiętając o obietnicy danej Joeyowi, poszła na drugie piętro.

Drzwi do jednego z pokoiów były zamknięte, ale dochodził zza nich dziwny szum, nie przypominający warczenia wentylatora. Zapukała cicho.

– Alan?

Po chwili usłyszała jakiś stłumiony dźwięk, więc zawołała ponownie.

– Już, chwileczkę – odpowiedział.

Kiedy pokazał się w drzwiach, zamarła z otwartymi ustami. Wyglądał, jakby w pośpiechu włożył spodnie, nie zdążywszy nawet zapiąć paska. Jego tors pokrywała gęstwiną ciemnych kręconych włosów, a barki były szerokie i umięśnione, zupełnie jakby dla potwierdzenia słów Claire. Ogólnie rzecz biorąc, wcale nie wyglądał na człowieka spędzającego całe dnie za biurkiem na liczeniu pieniędzy.

– Przepraszam – zaczęła i poczuła na twarzy powiew chłodnego powietrza.

– Wchodź, wchodź – ponaglił ją. – Wpuszczasz falę upału. Jej wzrok powędrował do dużego urządzenia w oknie.

– Kupiłeś sobie klimatyzator?

– Powiedziałem ci, że to zrobię.

– Zabroniłam ci.

– Nic podobnego. Oferowałam mi wentylator.

Raine spróbowała przypomnieć sobie ich rozmowę, ale nie pamiętała szczegółów.

– To właśnie ci dostarczono?

– Tak. Kazałem to zainstalować specjaliście, żeby nie było problemów. Nie mam zamiaru przez całe lato mieszkać w piekarniku.

– Przez całe lato? Myślałam, że przyjechałeś tylko na kilka tygodni.

– To zależy – odparł wymijająco. – A teraz, z czym przyszedłeś?

– Chciałam cię zaprosić na przyjęcie urodzinowe. Właśnie się zaczyna.

– Świetnie. – Sięgnął po koszulę wiszącą na wieszaku na kłamce. – Już schodzę.

– Nie musisz, jeśli nie masz ochoty.

– Chcę podziękować dzieciom za pomoc, jakiej mi wczoraj udzieliły – oświadczył. – Czy będą tam jeszcze jakieś, których do tej pory nie widziałem?

– Pewno tak, więc bądź dzielny.

Chłopcy skakali wokół kuchni, Donetta rozlewała poncz, a Julie układała na stole papierowe serwetki. Jej małe pomocnice, pomyślała Raine, zawsze starają się być użyteczne.

– Czy on przyjdzie? – spytał Joey, wsuwając się na krzesło. – Tak.

– Fajnie! Czy jeszcze jest chory?

– Nie, już nie.

Raine wzięła pudełko ze świeczkami i wsadziła osiem po jednej stronie tortu i osiem po drugiej, żeby każdy z bliźniaków mógł zdmuchnąć własne świece i wyrazić w myśli swoje życzenie.

– Czy ja też mogę dmuchać? – spytała Julie.

– Dopiero kiedy będą twoje urodziny.

– W październiku?

– Tak. Joey, siadaj obok Jima i przestań się wiercić.

– Posuń się, ty kapuściana głowo.

– Tylko bez żadnego przezywania – ostrzegła Raine, sięgając po pudełko zapalek, które trzymała schowane wysoko nad kuchenką. – Macie być grzeczni, zwłaszcza przy gościu. – Odwróciła się, widząc Alana wchodzącego do kuchni.

– Wszystkiego najlepszego! – powiedział do chłopców. Jimmy uśmiechnął się od ucha do ucha.

– A więc nie umarł pan, co?

– Nic mi o tym nie wiadomo – rzekł Alan, patrząc na dzieci, siedzące wokół stołu. – Czy kogoś tu nie brakuje?

– Lily jest już w łóżku. Była zmęczona. – Raine wskazała mu krzesło. – Siadaj, dzieci same ci się przedstawią.

Alan uśmiechnął się do Vanessy.

– My się już znamy, prawda? – Dziewczynka wpatrywała się w niego bez słowa. Teraz zwrócił się do Donetty. – Ty jesteś tą młodą damą, która przyniosła mi łód?

Potwierdziła skinieniem głowy.

– Tak, jestem Donetta.

– Dziękuję za pomoc.

Wzruszyła ramionami, niepewna, jak się zachować wobec kogoś obcego. Podnieceni chłopcy zaczęli się wiercić i podskakiwać.

– To my znaleźliśmy pana na schodach i chcieliśmy zadzwonić po pogotowie, jak w telewizji, ale Raine przysłała i powiedziała, że nie trzeba, bo pan się nie zabił i nie ma ataku serca...

– Czy pan tylko spał, czy zemdlął? Chociaż mężczyźni nie mdleją, prawda? – przerwał mu Joey.

– Ależ mdleją – zapewnił go Alan. – Tylko może niechętnie o tym mówią.

– Nie poznałeś jeszcze Julie, młodszej siostry chłopców – powiedziała Raine. – Julie, to pan Hunter.

– Mówcie do mnie po imieniu – zwrócił się Alan do dzieci. – Tak będzie łatwiej.

Julie przysunęła się do niego i zmierzyła go uważnie dużymi, niebieskimi oczami.

– Czy ty jesteś czyimś tatusiem?

– Hmm... nie.

– A wiesz, jak nim być?

– Chyba tak. Dlaczego pytasz?

– Bo ja chciałabym mieć tatusia.

– O rany, Julie, zamknij się! – warknął Joey.

– Nie bądź taką głupią gęsią – zawtórował Jimmy.

– Dzieci, dość! – zarządziła Raine, zapalając świece na torcie. – Zaśpiewamy teraz „Sto lat”.

Donetta zgasiła górne światło i wróciła na krzesło, a Raine postawiła tort przed chłopcami – Gotowi?

Wszyscy, łącznie z Alanem, kiwnęli głowami i kiedy zaintonowała, przyłączyli się do niej. Później chłopcy pochylili się nad tortem, nabrali powietrza w płuca i jednocześnie dmuchnęli.

– Pomyśleliście sobie jakieś życzenie?

– Tak. – Tak.

– To dobrze. – Miała nadzieję, że to coś, co może się spełnić. Usiadła na szczycie stołu i przysunęła do siebie stos papierowych talerzyków. – Pokroję ciasto. Jubilaci dostaną pierwsze porcje.

– Wiwat! – krzyknęli chłopcy.

Następna godzina upłynęła pod znakiem wesołych okrzyków, kremu czekoladowego, tortu i rozlanego ponczu. Chłopcy rozpakowywali prezenty i głośno wyrażali radość z każdej rzeczy.

Charlie wsunął się pod stół, mając nadzieję na jakieś okruszki. Od czasu do czasu poszczekiwał, chcąc wzbudzić litość Raine i wyludzić kawałek ciasta. Chłopcy włożyli nowe koszulki na piżamy, upierając się, że będą w nich spać. Byli zachwyceni żółwiami Ninja i ludzikami G. I. Joe, zjedli po dwa kawałki tortu i wyściskali wszystkich przy stole. Na koniec aż zaniemówili z wrażenia, gdy Alan wręczył im po kopercie z pięciodolarowym banknotem. Wreszcie Raine wysłała wszystkich do łóżka z nakazem, żeby byli cicho i nie obudzili Lily.

– Za dziesięć minut przyjdę was otulić – obiecała.

– To było przyjęcie, jak się patrzy – skomentował Alan, wyciągając się w krześle. – Czy to zawsze przebiega w taki sposób?

– To znaczy w jaki?

– Chaotyczny.

– Nie nazwałabym tego chaosem. – Wstała, żeby posprzątać ze stołu. – Tak to po prostu jest z sześcioro dziećmi.

– I psem, który wygląda jak końcówka szczotki do mycia podłogi.

– Bardzo mała końcówka – uśmiechnęła się Raine, niosąc stos brudnych talerzy do pojemnika na śmieci w rogu.

– Dlaczego to robisz? – Alan wstał i przyniósł pojemnik do stołu. – Proszę. To ci zaoszczędzi chodzenia tam i z powrotem.

– Dzięki. Dlaczego co robię?

– Opiekujesz się cudzymi dziećmi.

– Lubię dzieci. Czy to takie dziwne?

– Nie w tym rzecz. Twój ojciec był jednym z najbogatszych ludzi w

Nowym Jorku.

– A więc powinnam posiadać dostateczne fundusze, żeby leżeć do góry brzuchem do końca życia i mieć wszystko, czego dusza zapagnie?

– Twój ojciec był człowiekiem sukcesu. Na pewno przez myśl mu nie przeszło, że jego córka będzie zarabiać zmieniając pieluszki i przyjmując pod opiekę bezdomne dzieci.

– Nie sądzę, aby mój ojciec w ogóle poświęcał temu jakąkolwiek myśl. Jedyne, co go w życiu interesowało, to robienie pieniędzy.

– Zarabianie nie jest grzechem, Raine.

– Ach, prawda, przecież to i twój świat. Inwestycje, czy coś w tym rodzaju?

– Tak, ale...

Raine podeszła do zlewu i chwyciła gąbkę.

– Jedyne rzecz, jaką odziedziczyłam, to ten dom po ciotce Gertrudzie. Moja matka umarła, kiedy byłam dzieckiem, zostawiając mi skromny kapitał, który starcza na opłacenie podatków i najpilniejsze potrzeby, ale nic więcej. Nigdy nie chciałam pieniędzy ojca. Potrafię sama się utrzymać – oświadczyła, wycierając blat stołu. – I w zupełności mi to odpowiada.

ROZDZIAŁ 4

– Jest na mnie zły – powiedziała Edwina do przyjaciółki, odkładając słuchawkę i patrząc przez okno na pole golfowe. – Naprawdę zły.

– Przejdzie mu – zapewniła ją Claire, wyciągając przed siebie wąską, poznaczoną żyłkami dłoń. – Czy nie uważasz, że powinnam przerobić ten pierścionek?

Edwina przyjrzała się szerokiej złotej obrączce wysadzonej diamentami.

– Jest troszkę... hmm... pretensjonalny. Czy myślisz o czymś prostszym?

Claire zadudniła palcami o szklany blat stolika.

– Myślę o czymś raczej skomplikowanym. Pamiętam, że w Newport, na Thames Street, jest doskonały jubiler. Prawdę mówiąc, nie wyobrażam sobie oddania tych diamentów w inne ręce.

– O nie, co to, to nie. I tak mam już kłopoty z synem. Zarzuca mi, że wtrącam się w jego sprawy. Nigdy dotąd tego nie robiłam.

– Nie możesz tego powiedzieć o jego siostrach.

– Córki to co innego.

– Dlaczego?

– Chłopcy są tacy popędliwi i przewrażliwieni.

Claire prychnęła, najwyraźniej uważając, że popędliwość i przewrażliwienie nie mają tu nic do rzeczy.

– Sądziłam, że miło mu będzie się nią zaopiekować.

– Zwłaszcza, kiedy wspomniałam, że być może wybierzemy się na Rhode Island zobaczyć, jak się mają mój syn i twoja przepracowana, delikatna pasierbica.

Claire zachichotała.

– Nie uśmiecha mu się nasz najazd, co?

– Alan jest raczej samotnikiem – odparła jego matka. – Zawsze taki był.

– No to najwyższy czas, żeby się zmienił, nie uważasz?

– Sama nie wiem, Claire. Nie wyglądał na zbyt zachwyconego.

– Raine jest dla niego idealna. Powinien się trochę rozruszać.

– Przecież nawet go nie znasz!

Claire westchnęła i spojrzała na przyjaciółkę.

– No więc, potrzebuje czy nie potrzebuje jakiejś odmiany w swoim życiu?

Edwina uśmiechnęła się, że się namyśla.

– Potrzebuje – przyznała w końcu. – Inaczej przedwcześnie się zestarzeje, nabierze starokawalerskich nawyków i poświęci się wyłącznie pracy.

– Teraz już mu to nie grozi – zapewniła ją Claire. – Wszystko doskonale się ułoży.

– Naprawdę tak uważasz?

– Zaufaj mi – oświadczyła Claire i ponownie podniosła rękę do oczu. – Jak myślisz, może lepiej oprawić je w białe złoto?

Alan powinien był się domyślić, że jego matka coś knuje. Siostry go ostrzegały, ale nie wziął tego poważnie. Przynajmniej do tej pory. Do historii z Raine.

A więc teraz obie przyjaciółki próbowały szantażu. „Zaopiekuj się Raine albo same przyjedziemy do Newport”. Właściwie to wszystko jedno. I tak planował odwiedzić rodzinę w ciągu kilku miesięcy. Pół roku temu wraz ze wszystkimi spędził Boże Narodzenie u Stephanie w Denver. Matka sprawiała wrażenie wesołej i zadowolonej, i tylko umiarkowanie zainteresowanej kobietami w jego życiu.

Kobietami. Jakby były ich setki. Miał, owszem, kilka romansów z interesującymi, ambitnymi kobietami, ale zawsze czegoś w nich brakowało. Jego partnerki albo wściekle broniły swojej niezależności, nie dopuszczając do najmniejszych kompromisów, albo z góry patrzyły na niego jak na wymodlonego, bogatego męża.

Nie miał zamiaru zostawać niczym mężem.

Ostatnie miesiące przypominały piekło – spędzał tyle czasu w samolotach między Londynem a Moskwą, że brak stałego związku stanowił dla niego ulgę. Teraz myśląc o tych sprawach już sam nie wiedział, czego chce i czy w ogóle ma szansę spotkać kobietę czułą, inteligentną i z poczuciem humoru. Zwłaszcza taką, która umiałaby z klasą połączyć zajęcie pani domu i towarzyszki podróży.

Niemal żałował, że skończył rozmawiać z matką. Zwykle potrafiła go rozśmieszyć, nawet kiedy wtrącała się w jego życie. W każdym razie, pomyślał schodząc na dół, należy iść do Raine i przyznać jej, że miała rację.

– Jeśli się nie pośpieszycie, to przyjedziemy za późno i wszystkie miejsca będą zajęte, więc jedźcie szybko i biegnijcie po kostiumy. – Raine, ubrana w długą spódnicę i sandały, podała bliźniakom talerze z płatkami i łyżki.

– Dokąd się wybieracie? – spytał Alan.

– Na plażę. Opuściłeś swój klimatyzowany pokój? Swój komputer i telefon? To zakrawa na cud.

– Poczuję się samotny – przyznał.

Spojrzała na niego zdumiona.

– To niemożliwe.

– A jednak. Od tak dawna jestem zajęty wyłącznie pracą, że już zapomniałem, co się robi w wolnym czasie. – Objął wzrokiem stopy kanapek i torebki z chrupkami. – Znów jakieś przyjęcie urodzinowe?

– Nie, tylko lunch.

– Brzmi zachęcająco – rzucił aluzyjnie z nadzieją, że go zaprosi. Może

gdyby spędził z nią cały dzień, mógłby zameldować Edwinie i Claire, że Raine czuje się dobrze, przynajmniej fizycznie. Jeśli chodzi o stronę psychiczną, nie usiłował nawet zgadywać.

Nie podchwyciła aluzji.

– Powinno być miło. A niech to!

– Co się stało?

– Zabrakło mi chleba.

– Musisz spędzać mnóstwo czasu w sklepie spożywczym.

– Z pewnością więcej, niżbym pragnęła.

– Mogę przynieść bochenek, jeśli chcesz.

– Ty?

– A czemu nie? Widziałem sklep na rogu.

– Tak, ale nie wyglądasz na mężczyznę, który umie się poruszać w supermarkecie.

Zrobił obrażoną minę, dotknięty jej zdumieniem.

– Odkąd sięgam pamięcią, jestem kawalerem i jak dotąd nie umarłem z głodu. – Choć czasami niewiele brakowało, przyznał w duchu.

Donetta siedziała na końcu długiego blatu kuchennego, machając nogami i rozmawiając przez telefon. Chłopcy jedli płatki, a Lily kręciła się na wysokim krześle, waląc pulchnymi piąstkami w plastikową tackę i piszcząc. Dwóch pozostałych dziewczynek nie było nigdzie widać, ale z ogrodu dochodziły ich krzyki. A ponieważ Charlie nie wyskoczył spod stołu, żeby go obszczać, Alan uznał, że musi być z nimi.

– Dzięki za propozycję, ale ostatecznie to, co mamy, powinno wystarczyć na lunch.

Zerknęła na niego przez ramię, patrząc, jak nalewa sobie filiżankę kawy z ekspresu na ladzie i starannie omijając fikające nogi Donetty, siada przy stole.

– Pojedziesz z nami? – zapytał Joey. Podniósł do ust miseczkę po płatkach i wypił resztkę mleka.

– No cóż...

– Ach tak! To byłoby super! – dodał Jimmy.

– Sam nie wiem... – Spojrzał na Raine. – Mogę się z wami zabrać?

Przyzwyczajony do szaleńczego tempa pracy i dni wypełnionych do ostatka, czuł się znużony pustym pokojem. Mimo częstych telefonów z biura brakowało mu rozmów z ludźmi. Wyjazd na plażę z Raine musiał na razie wystarczyć. Poza tym zażyje trochę ruchu i świeżego powietrza, czyli obu tych rzeczy, które mu lekarz zalecił.

– Nie wiem, jak długo tam zostaniemy – powiedziała, chcąc z jednej strony, aby się rozmyślił, a z drugiej, dla dobra chłopców, żeby pojechał. Tak rzadko mieli okazję przebywać z mężczyznami.

– Przyda mi się trochę czasu na powietrzu.

– To prawda, ale może wolisz spędzić go w ciszy i spokoju.

– Znajdę jakieś zaciszne miejsce na plaży.

Raine zrezygnowała z dalszej dyskusji. Sam wkrótce się przekona, że na plaży nie ma zacisznych miejsc, zwłaszcza w lipcowy niedzielny poranek.

– Chcesz kanapki z masłem orzechowym czy szynką?

– Z szynką. I podwójną porcję musztardy poproszę. O której wyjeżdżamy?

Raine wzruszyła ramionami.

– Kiedy będziemy gotowi. Czasem to trwa krócej, czasem dłużej.

Spojrzał na zegarek.

– Jest ósma. A więc o ósmej trzydzieści?

– Nie wiem. Wyjedziemy, kiedy wsiądziemy do samochodu.

– Co powinno potrwać jak długo?

Raine odstawiła pudełko z plastikowymi torebkami na blat i odwróciła się twarzą do mężczyzny przy stole.

– Może byś się tak odprężył, wypił spokojnie kawę i zjadł coś? Wyjedziemy, kiedy wyjedziemy.

– Mam kłopoty z tym odprężeniem – mruknął.

– Tak, widzę. Westchnął ciężko.

– Boję się, że to będzie trudniejsze, niż myślałem. Raine zrobiło się go niemal żal.

– Jesteś na wakacjach dopiero parę dni. Czasami trzeba trochę czasu, żeby zrzucić z siebie napięcie.

– To prawda. – Rozchmurzył się nieco. Wziął do ręki filiżankę. – Czy to kawa bez kofeiny?

– Nie, ale w kredensie nad ekspresem stoi słoik neski, jeśli wolisz. – Nie oferowała się z pomocą.

Donetta otworzyła radio i z głośnika popłynęła stara piosenka Rolling Stonesów.

– Niezły kawalek, co? – zagadnęła Alana.

– Myślałem, że młodzież słucha teraz rapu.

– To zależy. Raz słucham tego, raz owego. Teraz próbuję wygrać godzinę słuchacza.

– Jak to?

– Godzinę, podczas której nadaje się muzykę wybraną przez słuchacza.

Raine włożyła kanapki do papierowej torby.

– Dlatego cały czas siedzi przy telefonie – wyjaśniła. Alan wyglądał na lekko skonsternowanego. Raine uznała, że przyzwyczai się do tego uczucia, jeśli rzeczywiście postanowi tu zostać.

– A co to za kawa, ta, którą piję? – spytał.

– Pierwsza lepsza, jaka była na wyprzedazy w zeszłym miesiącu. –

Wytarła blat i stwierdziła: – No, ta ilość jedzenia powinna nam wystarczyć.

Alan zmierzył wzrokiem przygotowane wiktuały.

– Wystarczyłaby dla drużyny piłki nożnej.

– Czyżbyś był kibicem?

– Naturalnie.

– Nie wyglądasz na kogoś, kto chodzi na mecze.

– Sam kiedyś grałem w futbol na uczelni.

– Ojej! – zachłysnął się z wrażenia Joey. – Nauczysz nas?

– Myślałam, że interesujecie się raczej baseballlem – wtrąciła Raine.

Jimmy posłał jej piorunujące spojrzenie.

– Jedno nie przeszkadza drugiemu, wiesz.

– A, to przepraszam – uśmiechnęła się pod nosem. Chłopcy przysunęli się bliżej Alana, który wypił do końca kawę i patrzył tęsknie na wpół opróżniony ekspres na ladzie. Kiedy bliźniacy zaczęli zasypywać go pytaniami, Raine zmiękała i ponownie napełniła mu filiżankę.

– Dzięki – powiedział, przerywając wyjaśnienia dotyczące zasad gry.

– Dużo tego pijesz dziennie?

– Za dużo – uśmiechnął się.

– Tak myślałam. Trzeba włożyć naczynia do zmywarki – zwróciła się do

Donetty.

Dziewczynka niechętnie ześlizgnęła się z blatu.

– Ale będę mogła jeszcze zadzwonić?

– Zgoda, lecz najpierw szybciotko zrób, co trzeba, dobrze? Chłopcy, możecie porozmawiać z Alanem później, a teraz idźcie się ubrać i zostawcie piżamy w szufladzie, a nie na podłodze.

Alan wstał i odniósł pustą filiżankę do zlewu.

– Mogę dostać trochę miejsca w lodówce?

– Oczywiście. Opróżnię ci jedną z półek.

– Świetnie. Muszę sobie kupić parę rzeczy.

– Jesteś pewien, że chcesz z nami jechać? To może być trochę...

– Jestem pewien. Potrzebuję nieco odpoczynku.

Odpoczynek to była ostatnia rzecz, jakiej się należało spodziewać na plaży z sześciorgiem dzieci, ale Raine uznała, że szkoda czasu na jałowe dyskusje. Alan najwyraźniej był człowiekiem, który robi, co chce i kiedy chce, nie biorąc sobie zbytnio do serca cudzych rad.

– Wprost trudno uwierzyć, jaki tu jest tłok o dziesiątej rano!

Zapomniał już, jak wygląda plaża, przywykły do basenów i jezior z prywatnymi przystaniami. Zapomniał, co to hałaśliwa muzyka, ratownicy i ogromna ciżba ludzi. Raine podała mu olejek.

– W niedzielę jest najgorzej.

– Więc po co przyjeżdżać?

Chciał, żeby zdjęła tę za dużą koszulę, która sięgała jej aż do kolan. Bardzo ładnych, krągłych kolan, jak zauważył, zwieńczających smukłe łydki i małe stopy.

– Dla rozrywki.

– Dla rozrywki – tępo powtórzył Alan.

Rozejrzał się po ludziach, otaczających wyblakły koc, który służył za centrum dowodzenia oddziału Raine. Lily, osłonięta żółtym wdziankiem i szerokim kapeluszem, siedziała w piasku, kopiąc dołek plastikową łopatką. Vanessa, która z reguły niechętnie oddalała się od Raine, przykucnęła przy małej, robiąc babki z piasku. Pozostała czwórka pluskała się w przybrzeżnych falach. Raine oparła się na łokciach, patrząc na morze.

– Lubię obserwować ludzi.

Z tym Alan gotów był się zgodzić. Wokół aż roiło się od długonogich, zgrabnych piękności. Kilka z nich rzuciło mu zachęcające spojrzenie, nim ich wzrok nie padł na Raine i dzieci. Muszę wyglądać jak Ojciec Wirgiliusz, pomyślał.

Niemniej był całkowicie zdecydowany odpocząć. Odpocznie, choćby go to miało zabić. Wyjął książkę, którą wziął ze sobą, i otworzył na pierwszej stronie. Po chwili treść zaczęła go wciągać. W tym momencie na kartkę padł cień.

– Co czytasz?

Alan podniósł wzrok na Joeya czy też Jimmy'ego.

– W danej sekundzie nic.

– Chcesz popływać? Umiem ślizgać się na falach.

– Może później.

– Kiedy?

Alan spojrzął na zegarek. Został przyparty do muru.

– Za pół godziny?

– Super! – Chłopiec uśmiechnął się od ucha do ucha.

– To był Joey – odpowiedziała mu Raine. – W razie gdybyś nie poznał.

– Nie poznałem – przyznał, nie mogąc oderwać od niej oczu. Zdjęła koszulę i usiadła obok niego w jednoczęściowym kostiumie kąpielowym.

– Będzie cię trzymał za słowo, uprzedzam.

– Tak, wiem – wykrztusił, mając nadzieję, że okulary słoneczne skrywają wyraz jego twarzy. Miała piękne ciało – gładkie, szczupłe i w tej chwili przyjemnie naoliwione, a jej czarne włosy bujną kaskadą spływały na krągłe ramiona.

– To bardzo miło z twojej strony. Chłopcy nie mają zbyt wiele okazji przebywać z mężczyznami, a dobrze by im to zrobiło. – Kąciki jej warg uniosły się nieco i Alan nie był pewien, czy mówi serio, czy pokpiwa sobie z niego.

– Dlaczego?

– Wiesz, potrzebują męskiego wzorca. Na jesieni mam zamiar zapisać ich do harcerstwa, o ile oczywiście jeszcze ze mną będą.

– Czemu mieliby nie być?

Spojrzała w stronę brzegu, gdzie starsze dzieci skakały w falach.

– To zależy od decyzji sądu, co będzie dla nich najlepsze. Może będą mogli już pójść do adopcji. Co czytasz?

Zamknął książkę i pokazał jej okładkę: „Prognozy rozwoju amerykańskich koncernów w przyszłej dekadzie”.

– No, no...

– Napisał ją mój znajomy – powiedział, zastanawiając się, dlaczego właściwie się przed nią tłumaczy ze swojego wyboru lektur. – Miała doskonałe recenzje.

– Jestem pewna, że to bardzo dobra książka – zgodziła się uprzejmie, choć nie wyglądała na przekonaną. – Tyle że bardziej przypomina podręcznik szkolny niż lekturę plażową.

– A czym się według pani charakteryzuje lektura plażowa, panno Claypoole?

Odwróciła się do niego z uśmiechem, a potem znów skierowała czujny wzrok na brzeg morza.

– Przede wszystkim powinno to być tanie, kieszonkowe wydanie. W ten sposób nie będzie tragedii, jeśli książka się pobrudzi czy zmoczy.

– Ta też się nie pobrudzi ani nie zmoczy – postukał palcami w lakierowaną okładkę.

– Jasne, że nie. Przecież nie masz pod ręką żadnych dzieci.

– No właśnie. – Wskazał na koc obok. – Ich mam pod ręką.

Na sąsiednim kocu leżała objęta młoda para, niepomna na kłębiący się wokół tłum. Alan patrząc na nich uznał, że niewątpliwie chętniej oddałby się podobnemu zajęciu, niż czytaniu książki o interesach.

– Rozumiem, co masz na myśli.

– Co dalej z moją lekturą plażową?

– Powinna to być jakaś powieść, lekka i ciekawa, której przeczytanie z braku czasu ciągle odkładałeś na później. Jednak nie aż tak wciągająca, żeby zapomnieć o obserwowaniu dzieci.

Dzieci dziećmi, ale Alan złapał się na tym, że z przyjemnością obserwuje Raine. Jej krągłe piersi rysowały się kusząco pod opiętym kostiumem. I zawsze miał słabość do czerwonego koloru, zwłaszcza w tym nasyconym, wiśniowym odcieniu.

– I nie powinna mieć nic wspólnego z tym, co robisz na co dzień.

– To znaczy z interesami.

– Z czymkolwiek.

– A więc chodzi o to, żeby się niczego nie nauczyć?
– Chodzi o to, żeby się rozerwać, żeby odpocząć psychicznie.
– Wobec tego będę musiał udać się do biblioteki.
– No widzisz? – Raine podniosła się i pomogła Lily usiąść na kocu. – Powoli zaczynasz rozumieć, na czym polega wyjazd na wakacje.
– Wyjeżdżałem mnóstwo razy na wakacje – odparował. – Do wszystkich zakątków świata.
– Więc dlaczego jesteś w takim złym stanie? Poprawił okulary i wyciągnął nogi. Lily poklepała go po kolanie.
– Hej – powiedziała.
– Hej – odwzajemnił się, mając nadzieję, że nie uzna tego za zachętę, żeby zacząć się po nim wspinać.
– Nie odpowiedziałeś na moje pytanie.
– No dobrze. Spędziłem ostatnie dziesięć miesięcy na negocjowaniu i zawieraniu kilku transakcji z Rosjanami. Harowałem przy tym dwadzieścia cztery godziny na dobę, bo chcieliśmy przypieczętować sprawę, zanim samodestrukcja tego państwa posunie się jeszcze dalej.
– Myślałam, że pracujesz w Londynie.
– Mam biuro w Londynie. – Przesunął się trochę, żeby zrobić miejsce Lily.
– Wracasz tam pod koniec lata?
– Nie wiem jeszcze, gdzie będę prowadził następny interes.
– Papu! – zapiszczała Lily, chwytając go za palec u nogi.
– Chodź tu, pulpeciku – powiedziała Raine, sięgając po dziecko. – Dam ci coś dobrego.
– Oho! Zbliża się nasz mistrz pływacki – zauważył Alan. Cała czwórka nadciągała od strony morza, omijając koce i plażowiczów.
– Jesteśmy głodni – oświadczył Jimmy, opadając przy torbie z jedzeniem.
– Czy mogę się czegoś napić? – Julie przysiadła obok Alana, wykrzywiając się do starszych braci.
– Hej! – powiedział Joey – Obiecałeś pójść popływać, pamiętasz?
– Chcesz najpierw pływać czy coś zjeść? – Alan nie chciał łamać obietnicy.
– Chodźmy zaraz – zdecydował Joey, jakby w obawie, że mężczyzna jeszcze się rozmyśli.
Alan wstał, ściągnął niebieską koszulkę polo przez głowę i rzucił na koc. Potem włożył swój zegarek do buta i zdjął okulary.
– Daj – powiedziała Raine, wyciągając rękę. – Schowam je do torebki.
– Dzięki. – Jego palce zetknęły się z jej dłonią tylko na ułamek sekundy, ale przy kontakcie z ciepłą skórą przebiegł go dreszcz. Szybko cofnął rękę i odwrócił się do chłopców.

– Alan?

Spojrzał na nią i pomyślał, jak ślicznie wygląda na tym kocu. Gdyby była kimś innym, postarałby się ją poznać. Ale już ją znał i wszystko, co o niej wiedział, wskazywało, że Raine Claypoole była osobą, od której należało trzymać się jak najdalej.

– Słucham?

– Nie pozwól im wypływać zbyt daleko w morze.

– Wszystko będzie dobrze – zapewnił ją.

Ruszył do wody, z przyjemnością zanurzając nogi w gorący piasek. Cała czwórka podreptała za nim z powrotem do brzegu i zaczął się zastanawiać, jak też będą wyglądać jego wakacje w roli męskiego wzorca dla takiej gromady dzieci...

Wbiły się w niego cztery pary oczu.

– Wszyscy umiecie pływać? Przytaknęli.

– I ślizgać się po falach też?

Tego już nie byli tacy pewni, nawet Jimmy, który mruknął:

– Co nieco.

Świetnie. Był odpowiedzialny za bezpieczeństwo czwórki dzieci w Oceanie Atlantyckim.

– A więc słuchajcie – powiedział, nadając głosowi stanowczy ton – macie trzymać się blisko mnie i robić, co mówię.

Chłopcy skinęli głowami, Julie zapiszczała, gdy nadchodząca fala połaskotała ją w kostki, a Donetta czekała na dalsze instrukcje, położywszy sobie ręce na biodrach.

– Potrafię robić sztuczne oddychanie – oświadczyła – gdyby ktoś się topił.

– To doskonale – powiedział Alan. – A teraz wszyscy do wody!

Raine obserwowała ich z koca, nie zdejmując oczu z pięciu podskakując w falach głów. Vanessa siedziała na brzegu i robiła pagórki z mokrego piasku, a Lily zwinęła się obok Raine, włożyła palec do buzi i zasnęła. Raine ustawiła parasol tak, żeby ją osłonić przed ostrym słońcem.

Najchętniej sama poszłaby na brzeg, gdyby Lily nie spała.

Teraz musiała zostać przy niej i modlić się, żeby nikomu z dzieci nic się nie stało.

Zdawało jej się, że minęły wieki, zanim wrócili, ociekając wodą. Podąła im ręczniki, słuchając podnieconych głosików dzieci.

– Doskonale dawali sobie radę – powiedział Alan, zgarniając mokre włosy z czoła i przeczesując je palcami do tyłu. Wyglądał teraz młodziej.

Raine wołałaby, żeby włożył koszulę albo czymś się okrył. Podąła mu ręcznik.

– Dzięki – powiedział, wycierając twarz.

Znów patrzyła na jego wspaniałe ramiona. Obserwowała, jak szybko wyciera je ręcznikiem, a potem osusza zarośniętą klatkę piersiową. W końcu opadł na koc obok niej. Odsunęła się trochę.

– Przepraszam – powiedział, zauważając to. – Zmoczyłem cię?

– Wszystko w porządku – wymamrotała. – Dziękuję, że popływałeś z dziećmi.

– Nie ma za co. Ale nie jestem w najlepszej kondycji. Wcale nie wyglądał na kogoś bez kondycji. Skromne czarne spodenki kąpielowe wieńczyły parę muskularnych ud.

– Miałam wrażenie, że dobrze się bawiliście.

– Rzeczywiście. – Na jego twarzy odmalowało się zdumienie. – Naprawdę dobrze się bawiliśmy. Powinienem robić to codziennie podczas swojego pobytu.

– Jasne. Przecież masz wakacje. – Podała mu piwo. – Masz ochotę się napić?

– Dziękuję. Nałykałem się mnóstwo słonej wody. Raine rozdała kanapki i kubki z lemoniadą, a Donetta otworzyła paczkę precelków i poczęstowała wszystkich. Starsze dzieci zaczęły opisywać długość ślizgu, jaki osiągnęły na falach i z dumą pokazywały drobne zadrapania na ciele, porównując swoje wyczyny z możliwościami Alana, które były – jak to określił Joey – „przeraźliwe”.

– Przeraźliwe? – powtórzyła z udaną zgrozą Raine.

– Tak – potwierdził Jimmy. – Jak na kogoś starego, jest całkiem szybki.

– Jak na kogoś starego? – powtórzył tym razem Alan, nie wierząc własnym uszom.

– Stary i przeraźliwy – mruknęła Raine, powstrzymując śmiech na widok skonsternowanej miny Alana. – No, no.

– Chyba wrócę do mojej lektury – powiedział, grzebiąc w stosach ubrań w poszukiwaniu książki. – Starcy potrzebują odpoczynku.

– Na razie wystarczy kąpeli. – Raine pozbierała śmieci do plastikowej torebki. – Mamy jeszcze jabłka. Chcecie zjeść teraz czy potem?

– Kiedy wracamy do domu? Raine spojrzała na zegarek.

– Jest po jedenastej. Może za godzinę? Nie chcę, żebyście się za bardzo spiekli.

Alan odłożył książkę.

– Dobra, ja się zgadzam.

Raine spojrzała ponad jego plecami na parę na sąsiednim kocu. Nie obejmowali się już, tylko leżeli twarzą w twarz, rozmawiając. Widziała ich poruszające się usta i uśmiech na twarzy dziewczyny. Miała jakieś dwadzieścia lat i równomiernie opalone ciało, co znaczyło, że jest prawdopodobnie studentką, dorabiającą sobie wieczorami czy w nocy. Takiej opalenizny nie

zyskuje się jedynie podczas weekendów. Chłopak miał jaśniejszą skórę. Raine pomyślała, że jeśli nie będzie ostrożny, do wieczora spali się na raka.

– Znów prowadzisz obserwację ludzi? – zagadnął Alan, nachylając się do niej, żeby dzieci nie słyszały. – Przynajmniej dali sobie chwilę odpoczynku.

Raine zaczerwieniła się.

– Wcale nie zamierzałam...

– Masz chłopaka?

– Co?

– To proste pytanie. Czy w twoim życiu jest jakiś mężczyzna, na przykład stały chłopak, dobry przyjaciel, pokrewna dusza i tak dalej?

Raine zsunęła okulary na czubek nosa.

– Nie.

– Dlatego właśnie twoja macocha przysłała ci kogoś takiego.

– Przysłała ciebie. Trudno cię nazwać moim chłopcem, dobrym przyjacielem albo pokrewną duszą.

– Racja – zgodził się. – Jestem absolutnie cudownym mężem.

– Szkoda, że ci to powiedziałam – prychnęła Raine. Roześmiał się.

– Za każdym razem, kiedy o tym myślę, wydaje mi się to coraz śmieszniejsze.

– One brały to całkiem poważnie.

– Kto, Claire i Wina?

– Tak.

– Nie martw się, Raine. Załatwiłem to.

– Jak? – Spojrzała na niego z zaciekawieniem.

– Zadzwoiłem do matki i powiedziałem jej, żeby dała sobie spokój.

– A ona oczywiście się zgodziła.

– Oczywiście. Jest rozsądną kobietą. – Podłożył sobie złożony ręcznik pod głowę i wyciągnął się na kocu. Najwyraźniej czuł się coraz bardziej zrelaksowany. Miała nadzieję, że dzieci nie obsypią go piaskiem.

– Cóż, nie mogę tego powiedzieć o Claire – powiedziała z przekąsem.

– Mam teraz zamiar cieszyć się wakacjami – oznajmił, zamykając oczy i biorąc głęboki oddech.

Łatwo mu mówić, pomyślała Raine. Miała przeczucie nieuniknionego wyroku losu, jak zawsze, kiedy jej macocha w coś się wmieszała. Jaka szkoda, że on nie jest kimś innym, kimś nie tak przystojnym, nie tak bogatym i nie tak zajęтым interesami. Kimś, kto nie ma powiązań ze śmietanką towarzyską i międzynarodową finansjerą. Nie miała nic przeciwko posiadaniu pieniędzy, ale za nic w świecie nie chciałaby spędzić reszty życia z człowiekiem podobnym do jej ojca, człowiekiem, który przedkładał dolary ponad rodzinę i interesy ponad własne dzieci.

Co też sobie właściwie ta Claire wyobraża?

ROZDZIAŁ 5

Charlie przysunął się do boku Raine, zajmując niewiarygodnie dużo miejsca w jej szerokim łóżku jak na tak małego psa. Odsunęła się od ciepła bijącego z jego ciała i delikatnie odepchnęła go na drugą połowę łóżka. Poprawiła prześcieradło i wtedy usłyszała jakieś odgłosy w holu. Dzieci ostatnio nie wstawały w nocy, ale z ich strony nic nie mogło jej zdziwić. Charlie zaczął pochrapywać wysokim, cienkim głosem, co nie zagłuszyło jednak stłumionych dźwięków, dobiegających tym razem z kuchni.

Spojrzała na budzik. Druga trzydzieści. Trzeba będzie któreś z dzieci wysłać z powrotem do łóżka. Charlie nie zwrócił uwagi, kiedy cicho wymknęła się z pokoju. W kuchni paliło się światło i gdy na palcach podszła do drzwi, zobaczyła Alana, stojącego przy ladzie ze szklanką w ręku. Miał na sobie jasne szorty – i nic więcej. Drgnął na jej widok.

– Przepraszam – powiedział przyciszonym tonem. – Starłem się zachowywać cicho i nikogo nie obudzić.

– Nic się nie stało. – Oparła się o futrynę, odgarniając włosy z twarzy. W tym momencie zdała sobie sprawę, że ma na sobie tylko długi podkoszulek i obronnym gestem skrzyżowała ręce na piersi. – Myślałam, że to wstało któreś z dzieci. Podszedł do lodówki i wyjął dzbanek z mrożoną herbatą.

– Często to robią?

– Niezbyt często, ale czasem miewają koszmary. Dlaczego jesteś na nogach w środku nocy?

Nalał sobie herbaty do szklanki i sięgnął do zamrażalnika po kostki lodu.

– Chciało mi się pić. Dać ci też?

Raine zawahała się. Noc była parna, a jej skóra rozgrzana porannym słońcem na plaży.

– Proszę. – Usiadła przy stole, mówiąc sobie, że w kostiumie kąpielowym widział więcej jej odkrytego ciała, ale i tak czuła się nieswojo w koszuli nocnej przy obcym mężczyźnie.

Alan szybko przygotował drugą szklankę, posuwając się nawet do tego, że wkroił do środka dwa plasterki cytryny. Zostawił dzbanek na ladzie i usiadł naprzeciwko Raine, podając jej napój.

– Dzięki. Nie mogłeś spać?

– Nie mogłem, ale jestem do tego przyzwyczajony.

– Klimatyzator nie pomógł?

– To nie jest wina upału.

– Więc czego?

Noc była bardzo spokojna, cicha i kojąca; Raine zaczynała się już rozluźniać, chociaż żałowała, że nie włożyła na siebie szlafroka. Będzie musiała

na przyszłość o tym pamiętać. Alan podniósł szklanekę do ust i przez chwilę jedynym dźwiękiem w kuchni był brzęk kostek lodu o szkło.

– To nic nowego – odparł w końcu. – Zwykle budzę się w środku nocy i godzinami nie mogę zasnąć.

– Dlaczego?

– Chyba mam za dużo na głowie. Dzisiaj odbyłem parę rozmów telefonicznych z Londynem i popracowałem trochę na komputerze.

Raine nie była zdziwiona, że Alan nie potrafi w pełni wypoczywać. Tacy jak on nigdy tego nie potrafią.

– Podobno przyjechałeś na wakacje.

– Wymuszone wakacje – dodał. – Miałem jeść, spać, zażywać ruchu i mierzyć ciśnienie. A przede wszystkim zafundować sobie święty spokój.

– No i co?

– Staram się, ale to nie takie łatwe. Kocham moją pracę. Posłał jej pełen skruchy uśmiech. W półmroku kuchni jego twarz była zabójczo przystojna i Raine nie po raz pierwszy zadała sobie w duchu pytanie, dlaczego właściwie nie jest żonaty. Czuł się zupełnie swobodnie, rozmawiając z kobietą w środku nocy.

– Życzę powodzenia w osiągnięciu świętego spokoju. Choć nie jestem pewna, czy nasz dom jest wymarzonym miejscem do tego.

– Zauważyłem.

Sięgnęła po stos książek na stole. Na wierzchu leżał przewodnik „Okolice Newport”.

– Zamierzasz robić turystyczne wycieczki?

– Tak. Sporządziłem już nawet listę tego, co chcę zwiedzić. – Wyciągnął spod broszur i książek blok papieru, gdzie równo wypisał w punktach miejsca, które należało zobaczyć.

– Układasz plan wakacji zupełnie jak plan bitwy – uśmiechnęła się nieznacznie Raine. – Albo strategię umowy w interesach.

– A jak ty byś do tego podeszła? – Odchylił się w krześle.

– Myślę, że puściłabym wszystko na żywioł. – Kiedy się skrzywił, nie mogła już powstrzymać wesołości. – No wiesz, rano, po przebudzeniu, zastanowiłabym się, na co mam dziś ochotę. Potem znów poszłabym spać.

– A dalej co?

– Kiedy bym się już porządnie wyspała, przez resztę dnia robiłabym to, na co akurat mam ochotę. – Wypiła łyk herbaty. – Chyba nie rozmyślałabym o tym w środku nocy.

– A czy jest coś, o czym rozmyślasz w środku nocy?

– Czasami tak – przyznała. – Ale zwykle nie mam kłopotów ze snem.

– Całkiem zrozumiałe. Sześcioro dzieci każdego może wykończyć.

– Od jutra pięcioro.

– Dlaczego?

– Lily nas opuszcza. Jej opiekunka społeczna zabiera ją do jej nowej rodziny.

– Pewno jest ci przykro rozstawać się z nią?

– Tak – przyznała, opierając łokcie na stole. – Ale z drugiej strony cieszę się na myśl, że będzie miała prawdziwy dom. Jej przyszli rodzice są bardzo mili i nie mogą się doczekać zakończenia procesu adopcji.

– To dobrze.

– Poza tym za parę dni spodziewam się nowej pary.

– Pary dzieci? Kiwnęła głową.

– To już ich będzie siedmioro. Siedmioro!

– Umiem dodawać. Podniósł oczy do góry.

– Fantastyczne miejsce na spędzenie spokojnych wakacji.

– Ja cię nie zapraszałam. I zaproponowałam ci drogę wyjścia z tej sytuacji. Nadal możesz z niej skorzystać.

Patrzył na nią, jak idzie do zlewu i wkłada tam szklanekę. Jej czarne włosy wydawały się jeszcze ciemniejsze, a bawełniany podkoszulek przy każdym ruchu uwypuklał delikatne, kobiece kształty. Każdego mogła przywieść na pokuszenie.

– Nie, dziękuję – odparł, marząc, żeby ją wziąć w ramiona i poczuć jej skórę pod palcami. – Zostanę przy swoim pierwotnym planie.

– Tak też myślałam – uśmiechnęła się Raine.

– A to czemu?

Wstał, studiując uważnie jej twarz w szarej poświacie nocy. Była piękna, miała delikatne rysy, wielkie oczy i kuszące usta. Zabawne, ale w rozgardiaszu, jaki ją zwykle otaczał, dostrzegł dotąd jedynie, że jest nienajbrzydsza.

– Bankierzy nie lubią zmieniać planów.

– Skąd wiesz? – Przysunął się bliżej. – Masz jakieś osobiste doświadczenia z bankierami?

Popatrzyła na niego ciemnymi, niebieskimi oczami.

– Z moim ojcem. Mogłeś go nawet znać.

– Owszem. Był wpływowym i znamienitym człowiekiem.

– On też nie lubił zmieniać planów.

– Nie ma w tym niczego złego. – Alan nie miał najmniejszego zamiaru rozmawiać o jej ojcu. Miał ochotę objąć ją i scałować grymas rozgoryczenia z ust.

– Zapewne. – Wzruszyła ramionami, a bawełniana koszulka nęcąco przesunęła się po piersiach. – Właśnie teraz planuję pójść do łóżka.

– Dobry pomysł. – Chwycił ją za ramię, kiedy go mijała. – Raine – zaczął, zastanawiając się, dlaczego tak bardzo chce jej dotknąć i zatrzymać jeszcze przez chwilę – czy na pewno nie będziesz zbyt zgnębiona?

Spojrzała na niego ze zdumieniem.

– Dlaczego tak myślisz?

– Chodzi mi o jutrzejszy dzień. Jesteś taka przywiązana do tego dziecka.

– Czy coś w tym złego?

Położył obie ręce na jej ramionach, żeby nie pozwolić jej odejść.

– Nie, dopóki to nie boli.

– Boli, że odchodzi, ale cieszy, że mogłam się nią zająć. To mieszane uczucie.

– Doprawdy nie wiem, jak sobie z tym radzisz.

– Nikomu nie uda się przejść przez życie bez bólu. – Przyjrzała mu się z bliska w ciemności. – A może sądzisz, że się uda? I dlatego starasz się w nic nie angażować, żeby przypadkiem nie cierpieć?

– Nonsens – zachnął się. – Nic podobnego!

– To przyjemny i bezpieczny sposób na życie – powiedziała miękko. – I nie mam ci tego za złe. Ale nie musisz się o mnie martwić.

– Wcale się nie martwię – zaprzeczył, zdając sobie sprawę, że właśnie dokładnie to robi. Martwi się o Raine.

Zrobiła ruch, jakby chciała się uwolnić i powiedzieć dobranoc, ale Alan nie chciał jej puścić. Pochylił się i dotknął ustami jej ust. Wyczuł zdumienie i wahanie i delikatnie przesunął wargami po powierzchni jej warg, czekając na reakcję. Jednocześnie zacisnął mocniej dłonie na jej ramionach, żeby mu nie uciekła, i poczuł, jak ogarnia ich oboje fala gorąca.

Podniósł głowę, patrząc w parę przestraszonych niebieskich oczu.

– Co ty, u diabła, wyprawiasz?

– Całuję cię.

– Na miłość boską! – wyjąkała, uwalniając się z jego uścisku. – Nie rób tego więcej.

– Dlaczego?

– Jesteś, praktycznie rzecz biorąc, kimś obcym.

– Nieprawda. – Potrząsnął głową. – Jestem kimś przysłanym tu, żeby zostać twoim mężem.

– Bardzo śmieszne.

– Czyżby? – Podniósł brwi. – Sama mi to powiedziałaś kilka dni temu.

– A ty mi nie uwierzyłeś.

– I dalej ci nie wierzę – zaznaczył. – Ale przez cały dzień miałem ochotę cię pocałować. I muszę przyznać – powiedział przeciągle, patrząc na jej usta – że to było bardzo przyjemne.

– Cieszę się, że tak uważasz. – Wcale nie sprawiała wrażenia, że się cieszy. – Tylko nie rób tego więcej.

Oczywiście, że nie zamierzał. Odprowadził ją wzrokiem, kiedy wychodziła z kuchni, wracając do łóżka. Za parę tygodni stąd wyjedzie, jak tylko trochę odpocznie i zanotuje jakiś postęp w sprawie spadkowej. Miał

nabierać siły do dalszej pracy, a nie zalecać się do kobiet w środku nocy.

Choćby to była bardzo atrakcyjna kobieta.

Raine patrzyła, jak opiekunka socjalna odjeżdża służbowym samochodem w głąb ulicy, uwożąc na tylnym siedzeniu Lily. Charlie zaskomlił u jej stóp; wzięła go na ręce i przytuliła, powstrzymując cisnące się do oczu łzy.

– No to została nam teraz piątka – powiedział za jej plecami Alan.

– Nie na długo, pamiętasz? – Pociągnęła nosem i wytarła oczy. Charlie warknął, więc puściła go na ziemię, co natychmiast wykorzystał, żeby podbiec do Alana i obwachać mu nogawki.

– Chyba nie ma zamiaru podnieść teraz nogi, co?

– Mam nadzieję. Nie planowałam dzisiaj mycia podłóg.

– Bardziej chodziło mi w tym wypadku o moje spodnie. – Alan odsunął się od psa, uważając, żeby na niego nie nadepnąć. – Na pewno wszystko w porządku?

– Na pewno. – Spróbowała się uśmiechnąć. – Powinnam być do tego przyzwyczajona. Muszę tylko czymś się zająć.

– Co zamierzasz robić?

– Dzieci są w przedszkolu do wpół do czwartej. – Wyjęła z kieszeni szortów chusteczkę i wytarta nos. – Chciałam umyć lodówkę i iść po zakupy.

– Mam lepszy pomysł.

Spojrzała na niego z zaciekawieniem.

– Coś z twojej wakacyjnej listy?

– Zgadłaś.

– Dlaczego mnie to nie dziwi?

Przyjrzała mu się, zauważając opaleniznę, jaką zyskał poprzedniego dnia. Wyglądał lepiej, zmarszczki na jego twarzy się wygładziły, a usta częściej uśmiechały. Ten pocałunek zeszłej nocy sprawił jej więcej przyjemności, niż chciała sama przed sobą przyznać. Miło było stać w mroku kuchni w ramionach mężczyzny, czuć przy sobie jego ciało i ciepłe usta. Ale to nie zmieniało faktu, że Alan nie był zdecydowanie w jej typie.

– Uświadomiłem sobie, że nie jestem jedyną osobą w tym towarzystwie, której przydałby się odpoczynek.

– Masz na myśli mnie?

– A jakże.

– Wybacz, ale to nie jest twoja sprawa. Wzruszył ramionami.

– Mogę wspomnieć matce, że moja gospodyni sprawia wrażenie wyczerpanej. Ona zapewne powtórzy to Claire i wtedy...

– Przestań. – Raine zachichotała. – Widzę, że próbujesz mnie zastraszyć, Alanie. To ci się nie uda.

– Nie? Nawet nie posłuchałaś, co chcę zaproponować.

- No więc, co?
 - Weź tego zwierzaka z mojego buta, to ci powiem.
 - Chodź tu, Charlie. – Pies przydreptał niechętnie do Raine, a potem poszedł do salonu, kierując się w stronę swojego ulubionego fotela. – No więc?
 - Dzisiaj na stadionie rozpoczynają się międzynarodowe rozgrywki tenisowe. Moglibyśmy najpierw pójść do „La Forge” na lunch, nie byłem tam od wieków. A ty?
 - Ja też.
 - A potem wybierzemy się na mecz. Lubisz tenis?
 - Niewiele miałam okazji do uczestniczenia w turniejach.
 - Wyruszymy za jakąś godzinę, zjemy wczesny lunch i pójdziemy na stadion.
 - Naprawdę nie dam rady...
 - Przygotować się przez godzinę? Nie żartuj.
 - Nie o to chodzi. Ale mam tyle do roboty.
 - Na przykład co?
 - Pranie, sprzątanie, zakupy...
 - Pomogę ci.
 - Ty?
 - A co w tym dziwnego?
 - Nie wyglądasz na człowieka, który lubi domowe roboty.
 - Skąd możesz wiedzieć, jakim jestem typem człowieka? Słyszac wyraźne wyzwanie w jego głosie, Raine uśmiechnęła się.
 - Może masz rację. – Spojrzała w jego wyraziste, piwne oczy. – Zapraszasz mnie na lunch i mecz tenisowy oraz ofiarowujesz się zrobić zakupy. Co się za tym kryje?
 - Nuda.
 - Mówię poważnie.
 - Naprawdę. Nie chce mi się iść samemu. Uratuj mnie.
- Raine zastanowiła się nad tą propozycją. Dla niej też byłoby lepiej, gdyby mogła wyjść z domu i nie myśleć o odejściu Lily. Nie pamiętała nawet, kiedy po raz ostatni miała wolny dzień i pozwoliła sobie na jakąś rozrywkę.
- Mówisz poważnie, że zrobisz zakupy?
 - Jak najbardziej.
 - No więc dobrze, zgadzam się.
- Spojrzał na nią z taką miną, jakby od początku był tego pewien.

Zacieniona i opleciona różami restauracja „La Forge”, położona obok kortów, królowała na Bellevue Avenue od przeszło stu lat. Było to jedno z miejsc najmodniejszych i najczęściej uczęszczanych, zarówno przez tubylców, jak i przez turystów. Dwie młode kobiety, ubrane w wiktoriańskie stroje

tenisowe, podawały sobie piłeczkę na trawiastym korcie za wielkimi oknami.

– Mam wrażenie, jakbym się znalazła w zeszłym stuleciu. – Raine podziękowała kelnerce, która podsunęła jej krzesło i wskazała na obrazek za oknem. – Uwierzysz, że to wygląda zupełnie tak samo, jak wtedy kiedy byłam małą dziewczynką?

– Co z pewnością nie było w zeszłym stuleciu – powiedział z uśmiechem. Zignorowała tę uszczypliwą uwagę.

– Claire zabierała mnie tu z bratem przynajmniej raz w ciągu lata, kiedy spędzaliśmy wakacje w Newport.

– Razem z ojcem?

– Nie. On nigdy nie lubił tego miejsca. Mówił, że roi się od ludzi, którzy mają zbyt dużo czasu i pieniędzy.

– Claire nie podzielała tego zdania?

– Nie. Dzięki Bogu, jej filozofia życiowa była całkiem inna.

– A jednak się pobrali.

– Nigdy nie mogłam zrozumieć, jak do tego doszło. Ojciec był wdowcem przez długie lata i człowiekiem zamkniętym w sobie. Spytałam kiedyś Claire, dlaczego za niego wyszła. Trzeba go było trochę rozruszać, powiedziała.

– Z tego, co wiem, Claire jest osobą, która zwykle osiąga to, co chce.

– Tak. – Raine otworzyła ciężki, oprawny w skórę jadalospis. – Twój pobyt w Newport jest tego żywym przykładem.

Alan uśmiechnął się czarującym, uwodzicielskim uśmiechem, który na chwilę zaparł jej dech w piersiach.

– Mój pobyt jako przysłego męża.

– To ostatnia rzecz, jakiej pragnę lub potrzebuję. – Nie było to całkiem zgodne z prawdą, ale nie musiał o tym wiedzieć.

– Można by sądzić, że do opieki nad tyloma dziećmi przydałby ci się jakiś mężczyzna.

– Po co? – Ale ta uwaga ukłuła ją prosto w serce. Starła się o tym nie myśleć, lecz odejście Lily przypomniało jej z całą wyrazistością, co się stanie, jeśli nie będzie mogła jako osoba samotna zaadoptować bliźniaków i Julie.

– Poddaję się. – Odłożył menu na bok.

– Szybko ci to idzie.

– Zwykle nie rezygnuję tak łatwo z rozwiązania problemów.

– Miałam na myśli wybór dań. Szybko się z tym uporałeś.

– Specjalnie się tak ze mną droczysz, prawda?

– Prawda. Ta rozmowa stawała się zbyt osobista.

– W końcu mieszkamy razem. Czy to nie jest osobiste?

– To co innego.

– Mieszkam z tobą i tymi wszystkimi dziećmi. Siedzę z wami w kuchni, piję lemoniadę na werandzie, pływam w morzu...

– Na miłość boską! – przerwała Raine, rozglądając się po sąsiednich stolikach, czy ktoś nie słucha. – Dlaczego tak się denerwujesz? Powinieneś być zadowolony, że cię nie ciągnę do ołtarza.

– Zadowolony to stanowczo za mało powiedziane.

– No więc uspokój się albo, jak powiedziałby Joey: „Spoko!” Popijając aperitif spoglądała na niego spod oka. Trzeba przyznać, że nie wahał się mówić, co myśli. Był zapewne przyzwyczajony do rządzenia ludźmi i wydawania poleceń, które niezwłocznie wykonywano.

– Z czego się śmiejesz?

– Pewno ciężko ci naginać się do cudzych rad, prawda? Zmarszczył groźnie brwi, lecz w kącikach oczu zabłyśły mu wesołe iskierki.

– Prawda, moja miła, prawda.

– Ale starasz się rozluźnić?

– Robię, co mogę.

– Doskonale. To już pewien postęp.

– Pracuję nad sobą.

Pochyliła się ku niemu, myśląc, że to dobra okazja, żeby go trochę wypytać.

– Dlaczego zostałeś zmuszony do wzięcia urlopu?

– Zemdlałem przy biurku. – Mrugnął do niej. – Tylko nie mów mojej mamie.

– Zemdlałeś? Dlaczego? Co się stało?

– Mówiłem ci już: przepracowanie, wyczerpanie, za wysokie ciśnienie, wszystko, co chcesz.

– A na schodach?

– Podobnie. Rozmawiałem o tym z moim lekarzem. Nie musisz patrzeć na mnie, jakbym był kaleką. Nic mi nie jest, potrzebuję tylko paru tygodni odpoczynku i świeżego powietrza.

– Można by sądzić, że w takiej sytuacji wolałbyś być sam.

– Zwariowałbym. – Kelnerka postawiła przed nimi talerze i Alan jej podziękował. – Lubię ludzi – powiedział. – I homara na lunch.

– Wiesz, Alan – uśmiechnęła się Raine – czasami odpowiada mi twój sposób myślenia.

– Tylko czasami?

– Zdecydowanie tylko czasami. Wbił na widelec spory kęs homara.

– Widzę, że będę musiał bardziej się przyłożyć, żebyś zmieniła nastawienie.

– Zawsze możesz spróbować – odparła Raine, podnosząc do ust ozdobnie wykrojoną frytkę. – A na razie dziękuję za lunch.

Niewątpliwie przyjemnie było spędzić popołudnie w towarzystwie

przystojnego i czarującego mężczyzny, obserwując innych przystojnych i dobrze zbudowanych mężczyzn, biegających w szortach po korcie.

Tenis był taką elegancką grą. Mimo upalnej i parnej pogody Raine czuła dreszcz emocji, spacerując w międzynarodowym tłumie widzów po żwirowych ścieżkach wokół kortów. Alan półgłosem dostarczał jej wszelkich potrzebnych informacji, cierpliwie odpowiadając na każde pytanie. Zapomniała już, jak cicho jest na meczach tenisowych, gdzie zdyscyplinowana publiczność stara się zapewnić graczom osiągnięcie pełnej koncentracji.

Czując żar lejący się z nieba, gratulowała sobie, że włożyła kapelusz z szerokim rondem i luźną bawełnianą sukienkę. Claire nieraz twierdziła, że biel jest zawsze stosowna na wszelkie okazje towarzyskie w Newport.

– Jeśli jest ci za gorąco, możemy usiąść w łóży – zaproponował Alan, widząc, że Raine wachluje się programem.

– Nie, dobrze mi tutaj – odparła, zsuwając okulary słoneczne na nos. – Lubię stać przy siatce, gdzie widzę wszystko z bliska.

– Gdybyś zmieniła zdanie, daj mi znać. – Spojrzał do programu. – Najlepszy mecz dzisiejszego dnia odbędzie się na kortie centralnym. Chodźmy na trybuny popatrzeć.

Wziął ją za rękę zdumiewająco pewnym siebie i swobodnym gestem i poprowadził wzdłuż wysokiego zielonego żywopłotu na drugą stronę ku trybunom.

– Nie mogę uwierzyć, że nie ma tu tłumów.

– Bo to pierwszy dzień – wyjaśnił. – Pod koniec tygodnia, kiedy zaczną się finały, wszystkie miejsca będą wyprzedane.

– Masz bilety na cały tydzień?

– Moja firma ma. Jeśli chcesz przyjść jeszcze raz, szepnij tylko słowo.

Raine uśmiechnęła się, ale nic nie powiedziała. Bawiła się świetnie, lecz nie było powodu, żeby zaraz planować powtórkę. Obiecała sobie znów zacząć grać w tenisa, chociaż od lat nie miała rakiety w ręku. Pomyślała, że dobrze byłoby dać kilka lekcji dzieciom, ciekawe, ile to teraz może kosztować.

Kiedy mecz się skończył, Alan wstał.

– Chodźmy się czegoś napić.

– Pod warunkiem, że nie zemdlejesz.

– Przyrzekam. Mimo spotkania z tobą w kuchni zeszłej nocy, całkiem dobrze się wyspałem.

Raine wolałaby, żeby nie podnosił tego tematu. Byłoby jej łatwiej zapomnieć o swojej reakcji na jego pocałunek. Alan zdawał się nie widzieć jej skonsternowania.

– A ty? Zasnęłaś od razu? – spytał.

– Oczywiście – skłamała. – Bez żadnego problemu. Znów chwycił ją za rękę i sprowadził po schodach, nie mając wcale zamiaru jej puszczać, kiedy szli

z powrotem ścieżką wzdłuż żywopłotu. Zielonożółta budka z napojami była już o kilka kroków, gdy Raine zatrzymała się nagle i zaczęła wyrywać.

– Alan!

Nie zwrócił na to najmniejszej uwagi i ścisnął jej dłoń jeszcze mocniej, uśmiechając się, jakby dała mu sekretny sygnał.

– Chcesz dużą lemoniadę czy małą?

– Puść mnie zaraz – szepnęła, świadoma, że obok toczy się mecz.

– Słucham? – Nachylił się ku niej poufałym gestem, który wprowadził ją w jeszcze większe zdenerwowanie.

– Puść mnie!

Zrobił zdumioną minę, ale rozluźnił uścisk, pozwalając jej wyszarpnąć rękę.

– Teraz lepiej?

– One tu są!

– Kto?

Raine wskazała na dwie kobiety, przedzierające się ku nim przez tłum z siłą i zdecydowaniem oceanicznych parowców.

– Kochanie! – zaświergotała jedna z nich.

– Teraz widzisz, kto – powiedziała Raine, czując, jak nogi się pod nią uginają. – Ta, która zawołała „Kochanie”, to Claire. Ta druga to pewno twoja matka?

– Tak – wykrztusił. – Czy myślisz, że nas widziały?

– Bez żartów, proszę. Przynajmniej nie teraz. Zjedzą nas żywcem – wyszeptwała.

– Może zdążylibyśmy...

Zanim zdołał dokończyć zdanie, utonął w chmurze lawendowych perfum i obłoku koronek. Raine odsunęła się o krok, stając twarzą w twarz z Claire, szczupłą i ubraną na sportowo w granatowe szorty i białą bluzeczkę polo.

– Raine, jesteś trochę zaczerwieniona, chyba od upału.

– Macocha poklepała ją delikatnie po twarzy.

– Właśnie mieliśmy...

– Tak się cieszę, że udało ci się wyrwać na chwilę od dzieci. Jak one się mają?

– Dobrze, Claire, ale...

– Czy on nie jest fantastyczny? – Claire zniżyła głos. – I zauważyłam, że trzymał cię za rękę. Widzę, że nie traci czasu – mrugnęła porozumiewawczo. – Zawsze podobali mi się mężczyźni, którzy wiedzą, czego chcą.

– To wcale nie jest tak, jak sobie...

– Mniejsza o to. – Claire potrząsnęła głową. – Porozmawiamy później, na osobności. Edwina marzy, żeby dowiedzieć się, jak Alan się tu urządził, więc powiem kierowcy, żeby zawiózł nas prosto do ciebie. – Odwróciła się do

przyjaciółki. – Wina, jedziemy do Raine. Powiedz temu twojemu przystojnemu synowi, żeby zabrał nas stąd, zanim się roztopimy na słońcu.

Edwina chwyciła Alana pod ramię i uśmiechnęła się do Raine.

– Raine, kopę lat. Nie mogę się doczekać, żeby znów zobaczyć dom Gertrudy i poznać wszystkie twoje dzieci. To naprawdę bardzo miło z twojej strony, że pozwoliłaś Alanowi zatrzymać się u siebie.

Raine zdobyła się na nikły uśmiech.

– Alan jest absolutnie cudownym gościem.

– A nie mówiłam? – uniosła brew Claire.

ROZDZIAŁ 6

– Skąd wiedziałyście, gdzie nas szukać?

Claire uśmiechnęła się szeroko, bardzo z siebie zadowolona.

– Zadzwoiłam najpierw do was do domu, oczywiście. Na automatycznej sekretarce była zostawiona wiadomość.

Alan spojrział na Raine ze zdumieniem.

– Sprowadziłaś je do nas jak po sznurku.

– Nie mogę wychodzić z domu, nie mówiąc dokąd, w razie gdybyś któreś z dzieci...

– Jesteś taka rozpalona, kochanie – powiedziała Claire ponownie, gładząc ją po włosach. – Czy dobrze się czujesz?

– Tak. Prawdę mówiąc, teraz, kiedy siedzę w klimatyzowanej limuzynie, czuję się wspaniale. Szkoda, że nie mogłaś wynająć czegoś jeszcze większego.

– Daj sobie spokój z tym sarkazmem, Raine – skrzywiła się Claire. – Wiesz, że jakoś nie nauczyłam się prowadzić samochodu.

– Nigdy nie jest za późno – wtrąciła Edwina. – Wciąż jej to powtarzam, ale ona upiera się przy wynajmowaniu tych wielkich, śmiesznych landar.

– Wciąż jeszcze nie powiedziałaś mi, dlaczego przyjechałyście do Newport, mamó. – Alan uśmiechnął się do matki, ale w jego głosie brzmiała groźna nuta.

Edwina rzuciła spłoszone spojrzenie na Claire, a potem zamachała rękami w powietrzu, jakby chciała odpędzić pytanie syna. Claire pochyliła się do przodu, wyciągając przed siebie dłoń.

– Czy wiesz, gdzie jest najlepszy na świecie jubiler?

– Nie mam pojęcia – odparł Alan. – I odnoszę wrażenie, że to nie ma nic do rzeczy.

– Na Thames Street – wykrztusiła Edwina. Claire pomachała mu przed nosem palcami.

– Muszę przerobić ten pierścionek i nie ośmieliłabym się go oddać w żadne inne ręce.

Alan pokiwał uprzejmie głową.

– Tak, nie wątpię, że to prawda – powiedział tonem, który jasno wyrażał coś wręcz przeciwnego. – Ale – kontynuował, zwracając się do matki – ciekaw jestem, czemu nie pojechałaś do Alexandry i dzieci. Zdaje się, że takie miałaś plany wakacyjne?

– Później – wyjąkała nieszczęsna Edwina. – Oczekuje nas... to znaczy mnie, później.

– Jak już Claire odda pierścionek do przeróbki – dokończyła za nią Raine. Żal jej było Edwiny, która najwyraźniej nie umiała kłamać, mimo że przyjaźniła

się z Claire od lat. Kto wie, przez jaki gąszcz intryg musiała się, biedna, przedzierać.

Limuzyna zatrzymała się przed domem Raine, szofer pomógł trzem kobietom wysiąść z samochodu i stanął przy masce, czekając na dalsze instrukcje.

– Niech pan nigdzie nie odjeżdża – mruknął Alan. – Panie nie zostaną długo.

Raine poczekała na niego, patrząc na obie damy, zmierzające w stronę frontowego ganku.

– Czy to aby nie wyłącznie pobożne życzenie z twojej strony? – szepnęła.

– Nie. To dokładna ocena zapasów mojej cierpliwości.

– Ostrzegałam cię.

– To prawda – przyznał, mrugając do niej wesoło. – Z całą pewnością mnie ostrzegałaś. – Chodź – chwycił ją pod ramię. – Musimy przebrnąć przez to razem.

Raine otworzyła drzwi i szybko oprowadziła jego matkę po parterze, kierując się na końcu do kuchni.

– Co za rozkoszny dom – szczebiotała Edwina. – Po prostu rozkoszny. Pamiętam go, oczywiście, z czasów twojej ciotki, ale nie byłam tu od wieków. Czy to nie cudownie, że zostawiła go komuś, kto go tak samo kocha jak ona?

– Dziękuję – powiedziała Raine, wlewając lemoniadę i mrożoną herbatę do dzbanków, podczas gdy Alan wyjmował szklanki ze zmywarki i napełniał je lodem. Sielski domowy obrazek, który z pewnością przyprawi obie damy o palpitacje z zachwytu, pomyślała. – Może wolicie usiąść na werandzie?

– Nie, tu jest chłodno – oświadczyła Claire.

– Zgadzam się – przytaknęła Edwina, sadowiąc się przy dębowym stole. – Chłodno i miło.

Alan podniósł dzbanek.

– Kto chce lemoniady?

– Ja chcę – rzekła Claire. – Z odrobiną wódki.

– Ja też – dorzuciła Edwina. Alan spojrział na Raine.

– Nad zlewem – powiedziała. – To osobisty zapas Claire.

– Nie patrz tak na mnie, Raine – prychnęła Claire. – Po takiej długiej i ciężkiej podróży należy mi się coś na wzmocnienie.

– Długiej i ciężkiej? – zdziwiła się Edwina.

– Tak. Długiej, ciężkiej i wyczerpującej.

– Ach, tak, tak, oczywiście.

Alan znalazł butelkę i przyniósł ją do stołu.

– Gdzie się zatrzymałyście? I na jak długo?

Claire pokiwała głową z aprobatą na widok solidnej porcji alkoholu, którą wlał jej do szklanki.

– Uwielbiam, jak mężczyźni przyrządzają drinki.
– W domku Maizie Chapman – odpowiedziała mu matka. – Tylko na parę dni.

Raine wiedziała, że ten „domek” to reprezentacyjna, trzydziestopokojowa rezydencja nad samym morzem. Usiadła przy stole, patrząc, jak Alan obsługuje gości.

– Skoro już bawisz się w gospodarza, to ja poproszę o herbatę. – Spojrzała na zegar nad lodówką. – Za piętnaście minut muszę odebrać dzieci z przedszkola.

– Wyślij po nie samochód – poradziła Claire niedbale.

– Przemawiasz pod wpływem alkoholu.

– Czekaj, czekaj – wtrącił Alan. – Pozwól się im przysłużyć.

– No cóż... – zawahała się Raine. – Może ten jeden raz.

– Zapisz szoferowi adres.

– I tak będę musiała z nim pojechać. Dzieci mają przykazane, żeby pod żadnym pozorem nie wsiadały z nikim obcym do samochodu.

Claire pochyliła się do Edwiny.

– A nie mówiłam, że będzie z niej idealna matka?

– Tak, tak – spłoszyła się Edwina. – Iloma dziećmi się opiekujesz, kochanie? – zwróciła się do Raine.

– Pięciorciem.

– Myślałam, że było ich sześć – zauważyła Claire.

– Jedno dziś odeszło. Ale w tym tygodniu oczekuję dwojga nowych.

– Jeszcze dwojga? Boże drogi!

– Brata i siostry. Były w domu przejściowym, ale potrzebują...

– To już będzie siedmioro! – wykrzyknęła Claire. – Czy zamierzasz zatrudnić nianię?

– Ja jestem nianią, Claire. To moja praca.

– Jesteś o wiele więcej niż nianią. Jesteś...

– Dokończ drinka, Claire – zarządził Alan. – Zrobię ci następnego.

– Z pewnością mi się przyda. – Podniosła szklankę do ust, uśmiechając się do pasierbicy. – Życie jest pełne niespodzianek, nieprawdaż?

Życie jest pełne różnych rzeczy, a niespodzianki zajmują w nim poczesne miejsce, pomyślał Alan później, w przyjemnym chłodzie swojego pokoju na drugim piętrze. Wciąż nie mógł się otrząsnąć z wrażenia, jakie zrobiło na nim spotkanie z Raine zeszłej nocy. Nie żałował, że ją pocałował – była taka ciepła, zaspana i kusząca. Ale jego reakcja na to doświadczenie stanowiła pewien problem. Dotyk jej warg podziałał na niego piorunująco. Nie pamiętał, żeby kiedyś jakiś pocałunek zrobił na nim takie wrażenie. Może te przymusowe wakacje kryły w sobie coś więcej niż relaks i odpoczynek.

No dobrze, powiedział sobie. Nie miałem dotąd czasu całować kobiet w ciemnej kuchni ani trzymać ich za rękę w słoneczne letnie popołudnie. Teraz brak mu było ciepłych palców Raine w dłoni i muśnięcia jej włosów o jego ramię. Chciałby od niej więcej, o wiele więcej, ale Raine umykała, ilekroć starał się zbliżyć. Postawiła sprawę całkiem jasno. No więc trudno, nie był „absolutnie cudownym” materiałem na męża – tym lepiej, bo wcale o tym nie marzył.

Ale, właściwie, co ona ma przeciwko niemu? Był przyzwoicie wyglądającym facetem, z dostateczną liczbą włosów na głowie. Miał, co prawda, kilka drobnych zmarszczek wokół oczu, lecz wcale mu to nie przeszkadzało. Jeśli chodzi o poprawę kondycji zdrowotnej, to właśnie nad tym pracował. A poza tym miał jeszcze wszystkie zęby i mnóstwo pieniędzy. Jego sekretarki go lubiły, a i pracownicy nie mierzyli do jego fotografii podczas gry w strzałki.

A tymczasem jedna drobna ciemnowłosa dziewczyna patrzyła na niego jak na jakiegoś potwora.

Niemniej pozwoliła mu się pocałować. I trzymać za rękę. I dała się zaprosić na lunch. Może ta jej zwariowana macocha ma rację: życie jest pełne niespodzianek. W każdym razie on zaczynał być niespodzianką sam dla siebie.

Raine składała wyprane ręczniki w równe kostki, kiedy ją znalazł.

– Dzień dobry.

Uśmiechnęła się, dziwnie ucieszona na jego widok. Po wczorajszym dniu czuła, że nawiązała się między nimi nić przyjaźni, co znacznie ułatwiało mieszkanie pod jednym dachem.

– Dzień dobry. Dobrze spałeś?

– Wstałem raz w nocy i szukałem cię w kuchni, ale bez rezultatu. Byłem bardzo rozczarowany.

Raine potrząsnęła głową, zdecydowana nie reagować na jego zaczepki.

– Nic nie słyszałam. Po wczorajszym, dniu spałam jak suseł.

– Gdzie są wszyscy?

– Już późno. Zawiozłam dzieci do przedszkola. Chodź – powiedziała, włączywszy suszarkę z następną porcją prania.

– Muszę pędzić do kuchni.

– Zawsze gdzieś pędzisz.

– Jestem szczęśliwa, kiedy mam coś do roboty.

– Wobec tego musisz być szczęśliwa cały czas. Zignorowała tę uwagę i otworzyła drzwi lodówki, przysuwając bliżej kubek na śmieci. Alan oparł się o blat.

– Myślałem trochę nad naszym problemem – zaczął, patrząc, jak Raine ze zmarszczonymi brwiami patrzy na plastikową torebkę, której zawartości nie może zidentyfikować.

- Mówisz o Edwinie i Claire?
- Właśnie. – Przynajmniej wiedział, że teraz będzie go słuchać. – Uważam, że powinniśmy przychylić się do ich życzeń.
- Wrzuciła torebkę do śmieci.
- Za długo byłeś na słońcu, Alanie. Może znalazłbyś gdzieś jakieś wygodne schody i uciał sobie drzemkę?
- Bardzo śmieszne.
- Jak dla kogo. Ja usiłuję się właśnie przygotować na przyjęcie dwojga nowych dzieci, wyczyścić lodówkę, żeby mieć miejsce na zapasy, zdecydować, co podam na kolację i...
- Na kolacji mają być też nasze obie panie?
- Tak. Pamiętasz, jak Claire się wprosiła? – Wyrzuciła nadgniły ogórek do kubła. – Nie wiem, po co je kupuję. Nikt ich nie je.
- Opowiedz, jak to wygląda, kiedy przychodzą nowe dzieci? Jak się zachowują?
- Nigdy nie wiadomo. Czasami są przestraszone. Czasami gniewne i agresywne.
- I co wtedy robisz?
- Staram się jak najszybciej wciągnąć je do rodziny. Inne dzieci pomagają. Z odrobiną szczęścia wszystko się jakoś układa.
- Miała nadzieję, że ułoży się i tym razem. W domu było już i tak dość zamieszania. Alan skończył jeść kiść winogron i zajrzał jej przez ramię.
- Czego szukasz?
- Mojego jogurtu.
- Nie widzę go. Pewno ktoś zjadł.
- Wobec tego przekąszę na śniadanie krakersy i napiję się piwa.
- No i masz swój zdrowy sposób odżywiania się! – mrugnęła do niego i wyrzuciwszy jeszcze pustą butelkę po ketchupie, zamknęła drzwi lodówki.
- Zdrowy sposób odżywiania się ma swoje wady – powiedział, otwierając puszkę i upijając spory łyk piwa.
- Co dzisiaj robisz? Jakie masz plany? Wybrałeś coś z listy?
- Dzisiaj idę na żywioł.
- To niesłychane. Na pewno dobrze się czujesz?
- Nie. I nie będę się dobrze czuł, dopóki Claire i Edwina stąd nie wyjadą.
- Nie powinienes tak mówić – upomniała go Raine, lecz nie mogła powstrzymać uśmiechu. – To bardzo nieuprzejme z twojej strony.
- Pobijmy je ich własną bronią.
- Ale jak?
- Chcą, żebyśmy byli razem. Więc bądźmy razem.
- Nie mówisz tego w sensie biblijnym.
- Masz na myśli seksualny? – Oczywiście, że mówił to w tym sensie, ale

nie miał zamiaru na razie się do tego przyznawać. – Nie. Chyba że... – Popatrzył na nią z uśmiechem, przybierając pełen nadziei wyraz twarzy.

– Nie, dziękuję. I przestań się ze mną droczyć, kiedy usiłuję pracować.

– Zrozum, jeśli postąpimy zgodnie z ich planem, to wyjadą.

– Dlaczego miałyby wyjechać? Raczej zostaną tu i będą się rozkoszować zwycięstwem. – Usiadła przy stole, wyjmując notes i ołówek.

– Nic podobnego. Wyjadą gdzieś indziej. Dwie z moich siostr są nadal niezamężne. Może dla odmiany dobiorą się do którejś z nich.

– A więc uważasz, że jak zakończą misję, odfruną w inne strony, mieszając się w życie innych ludzi?

– Nic dodać, nic ująć. Jesteś bardzo bystra, Raine. Cenię to w kobietach.

– Przestań być taki sarkastyczny. Próbuje ułożyć listę sprawunków. Przy okazji, jesteś mi winien wyprawę do supermarketu, pamiętasz?

– Miałem nadzieję, że zapomniałaś – odparł Alan.

– Nic z tego, przyjacielu.

– Chcesz się stąd wyrwać i pójść jeszcze raz na turniej?

– Miałeś dać bilety matce.

– Zawsze mogę zdobyć więcej biletów.

– Nie chcesz spędzić z nią trochę czasu?

– Nie. To nie należy do planu. Do planu należy spędzanie czasu z tobą.

Oparła podbródek na rękach i westchnęła.

– Czasem sobie marzę, że któregoś dnia poznam miłego samotnego mężczyznę, najlepiej, żeby był „złotą rączką”, który zechce się ze mną umówić po prostu dlatego, że mu się spodoba, a nie dlatego, że będzie to należeć do czyjegoś planu.

– Cóż, każdemu wolno marzyć.

– Marzenia to jedno, a życie to drugie.

– Ho, ho, co za cynizm.

Wzruszyła ramionami i wzięła do ręki ołówek.

– Nazywaj to sobie jak chcesz. Ale nie myśl, że siedzę tu, czekając na księcia z bajki.

– A czy poznałabyś go, gdyby się pojawił?

– Dziwne pytanie.

– Powiem ci coś, moja droga. Dobre wróżki mogłyby stać w kolejce pod twoimi drzwiami, obiecując ci spełnić każde twoje życzenie, i wiesz, co byś im odpowiedziała?

– Co?

– Że niczego nie potrzebujesz. – Alan wstał i zasunął krzesło. – Powiedz mi, kiedy będziesz mieć gotową listę. Zrobię zakupy.

Raine siedziała, patrząc w zadumie na kartkę papieru. Czego by sobie zażyczyła, gdyby mogła? Zażyczyłaby sobie spotkać mężczyznę, którego

pokocha. I który ją pokocha. Kogoś silnego, odpowiedzialnego, miłego i atrakcyjnego.

Alan Wetmore Hunter spełniał częściowo te kryteria, zwłaszcza jeśli chodzi o siłę i atrakcyjność, ale wiedziała z doświadczenia, co to znaczy żyć z mężczyzną, który nade wszystko stawia pracę. Nie zrobi tego swoim dzieciom. Jej dzieci muszą mieć ojca, który pójdzie na szkolne przedstawienie, zagra z nimi w piłkę i kupi mleko po drodze do domu. A noce będzie spędzał z nią, nie w biurze, zwłaszcza po drugiej stronie oceanu.

Spojrzała na pustą kartkę papieru przed sobą i wzięła ołówek. Czas wracać na ziemię. Czym ona nakarmi dzisiaj tych wszystkich ludzi?

Toby i Crystal stali cicho przed frontowymi drzwiami z identycznym wyrazem strachu w dużych, brązowych oczach. Opiekunka społeczna życzyła Raine szczęścia i odjechała, przyrzekając skontaktować się pod koniec tygodnia.

Raine dotknęła ramienia chłopca.

– Chcesz zobaczyć resztę domu?

– Nie podoba mi się tutaj – odął wargi.

Raine przyklękła, żeby znaleźć się na poziomie jego oczu.

– Masz osiem lat, prawda? – Tak.

– Poczekaj, aż wrócą z przedszkola Jimmy i Joey. Są w twoim wieku, pokażą ci tu wszystko.

– Wcale nie chcę.

Raine zwróciła się do jego młodszej siostry, Crystal.

– Chcesz zobaczyć swój pokój? Będiesz mieszkać z Vanessą, ale na razie jej nie ma.

Dziewczynka skinęła głową i ziewnęła. Raine zauważyła, że ma podpuchnięte oczy i wygląda na zmęczoną. Wiedziała, że dzieci zostały opuszczone tydzień temu i przez ten czas przebywały w przejściowym ognisku opiekuńczym, czekając na dom zastępczy. Wzięła dwie torby plastikowe z ich rzeczami, które stały obok, i poprowadziła dzieci do frontowych schodów. Z salonu wyszedł Alan z Charliem, powarkującym mu u nóg. Na widok dzieci pies zamachał ogonem.

– Nie lubię psów – skrzywił się Toby.

– A ja lubię! – Jego siostrze roziskrzyły się oczy, kiedy puszyste zwierzątko podniosło głowę, żeby się jej przyjrzeć. – Czy to prawdziwy pies?

– Jak najbardziej – zapewnił ją Alan. – Dlaczego on lubi dzieci, a mnie nie? – spytał Raine, biorąc z jej rąk torby.

– Podobno psy wyczuwają w ludziach różne rzeczy.

– Jakie rzeczy? – zapytał Toby.

– Nie jestem pewna, ale takie, o których my nie wiemy.

– Jestem Alan – przedstawił się gość domu nowym przybyszom. –

Mieszkam na drugim piętrze.

Dzieci nie odezwały się, tylko spojrzały na niego przerażone, więc Raine, nie wdając się już w dyskusję, zaprowadziła je na górę. W obszernym holu na pierwszym piętrze otworzyła pierwsze drzwi.

– Tu jest łazienka. Czy któreś z was chce z niej skorzystać? – Potrząsnęły przecząco głowami. – Dobrze, idziemy dalej. Tu jest twój pokój, Toby. Joey i Jimmy śpią na jednym łóżku piętrowym, ty możesz zająć drugie. Gdzie wolisz spać, na górze czy na dole?

– Nie lubię łóżek piętrowych.

– To masz pecha, bo nie mam innego – powiedziała Raine pogodnie. – Tu jest twoja komódka, włóż do niej swoje ubranie. – Otworzyła szafę i pokazała mu półki pełne gier, zabawek i klocków lego. – To należy do wszystkich dzieci, możesz się bawić, czym chcesz, tylko potem musisz sprzątnąć po sobie i odłożyć wszystko na miejsce.

– Naprawdę? – Chłopczyk rozchmurzył się trochę.

– Rzeczy, które każdy chce mieć tylko dla siebie, są trzymane w skrzynkach pod łóżkami. Widzisz? – wysunęła pustą skrzynkę spod łóżka Toby'ego. – Możesz włożyć tu swoje skarby i nikt ci ich nie tknie.

– Fajnie.

– A ja? – zapytała Crystal, ciągnąc Raine za spodnie. – Czy ja też dostanę łóżko?

– Oczywiście, że tak, kochanie. Chodź ze mną.

Alan pochwycił spojrzenie Raine i uniósł brwi. Potrząsnęła głową i wzięła dziewczynkę za rękę, prowadząc ją do innego pokoju, urządzonego w różnych odcieniach koloru żółtego. Przy jednej ścianie stały podwójne łóżka rozdzielone oknem. Naprzeciwko dwie komody, domek dla lalek i szafa.

– Które łóżko jest moje?

– To po prawej – powiedziała Raine, wygladzając kapę w biało-żółte paski.

– Jak tu ładnie.

– Cieszę się, że ci się podoba.

– Przyniosłam moją lalkę.

– Vanessa i Julie, druga dziewczynka, która tu mieszka, też lubią się bawić lalkami. Na pewno będzie wam dobrze razem. – Dziecko znowu ziewnęło. – Może chcesz się położyć i odpocząć? Masz tu parę książeczek, jeśli chcesz poczytać.

– Dobrze.

Dziewczynka zdjęła sfatygowane buty i weszła na łóżko, ostrożnie dotykając poduszki, jakby była to dla niej nowość. Bała się sięgnąć po książki, dopóki Raine ich nie podała.

– Jak się obudzisz, to zjedź do nas na dół.

– A co z Tobym?

– Będzie ze mną – zapewniła ją Raine. – Poznasz też wtedy resztę dzieci.

Odgarnęła ciemne włosy z twarzy dziewczynki i pogłaskała ją po głowie, przykrywając kocem. Alan obserwował tę scenę od progu. Trudno mu było zrozumieć, że są dzieci, które nie mają własnych łóżek, poduszek czy miejsca na osobiste drobiazgi. Że nie mają rodziców, którzy się nimi opiekują, dachu nad głową i dostatecznej ilości żywności. Nie mają nic oprócz Raine i tego, co ona może im dać.

Alan Wetmore Hunter czuł, że robi to na nim coraz większe wrażenie.

– Daj się namówić. Rozerwiesz się trochę.

– To samo mówiłeś w poniedziałek. A skończyło się na Claire i Edwinie, pijących wódkę w mojej kuchni. – Raine wrzuciła do wózka dwie główki sałaty.

– Teraz będzie inaczej. Mówiłaś, zdaje się, że mają znów dzisiaj przyjść?

– Claire coś wspominała, ale nie wiem, o której. Spojrzał na zegarek.

– Jest dopiero dziesiąta. Skończymy zakupy za jakieś dwadzieścia minut, prawda?

– Mniej więcej.

– Wrócimy szybko do domu, rozładujemy sprawunki i wymkniemy się.

– Dokąd? Do któregoś miejsca z twojej listy?

– Tak. Chciałbym zwiedzić kilka starych rezydencji i zobaczyć na własne oczy, jak moi przodkowie prześcigali się w szastaniu pieniędzmi.

Raine wzięła torebkę pieczarek.

– Którzy przodkowie: Wetmore'owie czy Hunterowie?

– Wetmore'owie. Jedna gałąź rodziny miała na własność Chateau sur Mer. Moi rodzice przed laty często nas tam zabierali, ale nigdy nie widziałem innych rezydencji. – Zatrzymał wózek przed ladą chłodniczą. – Ile butelek mleka?

– Cztery – powiedziała, robiąc miejsce w wózku. – I wychodzimy.

– Nie bierzemy lodów?

– Rozpłyną się, zanim dotrzemy do domu.

– Jednak zaryzykuję. – Wyjął trzy duże paczki z zamrażalnika i wrzucił do przepelnionego wózka. – Ja i chłopcy uwielbiamy te orzechowo-czekoladowe.

– Zauważyłam. Jeśli macie zamiar zajadać się po kryjomu lodami, to lepiej nauczcie się płukać po sobie miseczki i wkładać do zmywarki.

– Albo kupować papierowe talerzyki.

– Dobry pomysł. Jak to robicie, że dziewczynki nic nie wiedzą?

Alan pokręcił głową.

– Nie powiem. To nasza wspólna tajemnica.

Raine nawet się nie dziwiła. W ciągu ostatnich paru dni Alan bardzo się

z dziećmi zaprzyjaźnił i chętnie z nimi rozmawiał. Nawet zbuntowany mały Toby dopuszczony został do spółki i był z tego bardzo zadowolony.

Zupełnie jak ja, pomyślała Raine. Ulegam urokowi tego człowieka mimo wszystkich zastrzeżeń. Dzieci mnie naśladują i nie widzą powodu, żeby go unikać. Poza tym Alan zmienił się, odprężył i zaczął przypominać normalną istotę ludzką.

– Zrobimy sobie wspaniałą wycieczkę – oświadczył. – Zwiedzimy „The Breakers”, „Rosecliff”, „Marble House”...

– To sezon wakacyjny. Mogą być kolejki.

– Nie szkodzi. Dzieci wrócą dopiero o wpół do czwartej, prawda? Więc mamy mnóstwo czasu. – Ruszył biegiem z wózkiem do kasy. Raine z trudem dotrzymywała mu kroku. Kiedy już raz coś postanowił, nie warto było dyskutować.

Musiała potem dotrzymywać mu kroku przez resztę dnia. W rekordowym czasie uporali się z rozpakowaniem zakupów i Alan, patrząc na zegarek, samodzielnie ustawił wszystkie puszki na półkach w spiżarni. Potem ona podgrzała jedzenie w kuchence mikrofalowej, a on tymczasem czytał jej na głos przewodnik po okolicach Newport.

Zarzuciła mu, że jest uparty jak muł. Odparł, że chce tylko wnieść trochę odmiany w jej życie. Ustąpiła. Przystojny mężczyzna w domu, dbający o zapewnienie jej rozrywek, to była z pewnością odmiana w stosunku do tego, jak zwykle spędzała wakacje. Musiała tylko pamiętać, że on wkrótce włoży garnitur i odleci za ocean do swojego prawdziwego świata.

Potem próbowała dotrzymać mu kroku w „The Breakers”, letniej rezydencji Vanderbiltów, którą zwiedzali wraz z grupą turystów, chcących na własne oczy zobaczyć autentyczną posiadłość z czasów Złotego Wieku. Alan był prawdziwie zaciekawiony, uważnie słuchał przewodnika i zadał mu kilka dociekliwych pytań.

– Alice Claypoole Gwynne Vanderbilt. Czy to jakaś twoja krewna? – Stał przed dużym portretem, wiszącym na półpiętrze.

– Wątpię. Myślę, że ojciec by mi o tym powiedział, choć nie wiadomo. Niewiele o sobie mówił.

– Może powinnaś odziedziczyć to wszystko? – zażartował.

– Myślisz, że już za późno? – spytała dramatycznym szeptem.

– Nigdy nie jest za późno na zdobycie tego, czego się pragnie.

Wziął ją za rękę i pociągnął w stronę reszty grupy, znikającej w szerokich drzwiach. Przewodnik pozwolił im przez kilka minut podziwiać widok zielonej murawy i szumiącego oceanu, a potem poprowadził ich dalej przez resztę ogromnej posesji. Na Raine największe wrażenie zrobiła imponująca jadalnia z wielkim stołem, kryształowymi kandelabrami i krzesłami krytymi czerwonym

adamaszkim. Alan mrugnął do niej z drugiego końca sali i wiedziała, że myśli o rozgardiaszu panującym u niej podczas posiłków, w przeciwieństwie do królewskich manier, jakie obowiązywały tutaj. Kiedy wszyscy ruszyli zwiedzać kuchnię, czekał na nią przy drzwiach.

– Ciągłe mi się gubisz w tłumie – zrobił jej wymówkę.

Ze zdumieniem usłyszała w jego głosie jakby żal, że nie trzyma się jego boku.

– Nie martw się. Nie zginę.

– Obiecujesz?

– Obiecuję.

– Czy możesz wynająć kogoś do dzieci na dzisiejszy wieczór?

– Po co?

– Chciałem cię zaprosić na elegancką kolację przy świecach.

– Dlaczego?

– Co to znaczy: dlaczego? – obruszył się.

Przewodnik zganił ich wzrokiem i poprosił o ciszę, kontynuując opis kuchni. Po zakończonym zwiedzaniu Raine z Alanem wyszli na trawnik nad morzem, a potem przez wysoką żelazną bramę wrócili do samochodu.

– Porozmawiajmy teraz o naszej kolacji – powiedział Alan w drodze powrotnej.

– Możemy porozmawiać, ale...

– Przecież mieliśmy udawać przed Edwiną i Claire, że ich plan się udał.

– Tak, ale...

– Wobec tego pozwólmy im zaopiekować się dziećmi, a sami urządzmy sobie romantyczny wieczór we dwoje.

– To je na pewno bardzo ucieszy.

– A ciebie? – spytał cicho.

– Nie mam nic przeciwko romantycznym wieczorom, ale...

– Ale nie ze mną.

Nie wiedziała, jak zaprzeczyć.

– Nie jesteś w moim typie. – Spojrzała kątem oka na jego piękny profil. – Nie obrażaj się, przecież ja też nie jestem w twoim.

– Czyżby? Skąd wiesz, kto jest w moim typie?

– Nietrudno zgadnąć – odparła. – Wytworna, światowa kobieta, która bez mrugnięcia okiem wydaje eleganckie przyjęcia.

Po jego minie poznała, że nie pomyliła się w opisie przyszłej pani Wetmore Hunter. Alan odchrząknął.

– Znasz kogoś takiego?

– Claire – roześmiała się Raine. – Idealna żona dla potentata finansowego.

Skręcili właśnie z Bellevue Avenue i zbliżali się do domu.

– Pocałuj mnie – powiedział nagle Alan, odwracając się ku niej i biorąc ją

w ramiona.

– Co?

– Nic nie mów – szepnął. – One patrzą.

Zamknął jej usta pocałunkiem, zanim zdążyła wykrztusić słowo protestu. Rozchylił jej wargi i pogłębił pocałunek, a ona bezwiednie zarzuciła mu rękę na szyję i przyłgnęła do niego całym ciałem. Zrozumiała, co zrobiła, dopiero kiedy podniósł głowę i spojrzął na nią z błyskiem uśmiechu w pociemniałych oczach.

– Dzięki – powiedział. – Było niemal równie przyjemnie, jak wtedy w kuchni.

– Kto patrzy? – spytała, cofając się o krok.

– Edwina i Claire czekają na frontowej werandzie.

– No to co? – Trzeba przyznać, że jak na bankiera, to umiał całować.

– Nasz plan, nie pamiętasz?

– Ach tak, plan, rzeczywiście.

– Uśmiechnij się do mnie i weź mnie za rękę.

Przez chwilę zapragnęła, żeby nie było żadnego planu ani matek bawiących się w swatki, ani siedmiorga dzieci, wracających z przedszkola... i nagle wydała głośny krzyk, rzucając się w stronę domu.

– Nie! Nie otwierajcie!

Lecz było za późno. Charlie lotem błyskawicy wypadł przez otwarte drzwi i już był na chodniku, pędząc przed siebie, ile sił w nogach. Puściła się za nim w pogoń, przeklinając swoje sandały i jego skłonność do ucieczek. Puszczając go tylko do tylnego ogrodu, który był starannie otoczony płotem.

– Poczekaj, zaraz go złapię! – krzyknął Alan, doganiając ją.

– Biegnie do tego brązowego domu na rogu, w którym są dwie małe suczki – powiedziała zdyszana, zwalniając kroku.

– Nie martw się, zaraz go przyniosę – zapewnił ją.

– Głupi pies – mruknęła, nie spuszczając oczu z Charliego. Kto by przypuszczał, że taka mała puszysta kulka zamieni się w gazelę, gdy tylko poczuje wolność. Bała się, żeby nie wpadł pod samochód. W końcu był jej najlepszym przyjacielem. Znów zaczęła biec, obserwując bezowocne wysiłki Alana, uganiającego się za uciekającym psem, który najwyraźniej traktował to jak pyszną zabawę.

Nagle zrobiło jej się ciemno przed oczami i jak długa runęła na chodnik.

ROZDZIAŁ 7

– Weź go, zanim mnie pogryzie. – Alan włożył jej w ramiona wyrywający się, puchaty kłębek. – Ten idiota cały czas na mnie warczy. Dlaczego siedzisz na chodniku?

– Sama nie wiem. – Raine raz jeszcze usiłowała wstać. – Biegłam i nagle się przewróciłam. Może skręciłam sobie kostkę czy coś takiego.

– Boli cię? – Zaskoczył ją żywy niepokój w jego głosie.

– Chyba tak. To takie krępujące. Ukląkł przed nią.

– Która noga?

– Prawa.

Alan ostrożnie obmacał kostkę i zjechał palcami niżej, do czubka stopy, gdzie widniało nieładne, krwawe zadrapanie.

– Auu... – powiedziała. – To tutaj.

– Nie wiem, czy sobie czegoś nie złamałaś. Możesz wstać?

– Chyba tak.

– Więc trzymaj psa, a ja pomogę ci się podnieść.

– I co dalej?

– Albo cię zaniosę do domu, albo zadzwonimy po pogotowie.

– Myślę, że może jakoś uda mi się dokuśtykać. Auu! – Stała, obejmując go ręką w pasie; Charlie zaskomlał i położył jej głowę na ramieniu.

– Nie sprzeciwiaj mi się, Raine. Chociaż ten jeden, jedyny raz.

Pochwycił ją w ramiona i przycisnął do szerokiej, muskularnej piersi. Charlie zamilkł, co Raine uznała za całkiem rozsądne i postanowiła pójść jego śladem. Dzieci, które tymczasem wróciły z przedszkola, czekały już na nich wraz z Claire i Edwiną przed domem.

– Całe szczęście, że go złapaliście! – zawołała Claire.

– Czy coś ci się stało, moja droga? – podbiegła do nich Edwiną.

– Raine jest ranna! – rozplakała się Vanessa.

– Nie, nie – zaprzeczyła Raine. – Nic mi nie będzie. Vanessa pociągnęła nosem i przyłączyła się do reszty dzieci, które ich obiegły.

– Niech ktoś weźmie tego psa – zarządził Alan, przekrzykując zgiełk. – I zejście z drogi, żebym mógł zanieść Raine do domu.

Dzieci rozstały się jak Morze Czerwone, Joey otworzył im drzwi i Alan skierował się z Raine w stronę jej sypialni.

– Nie – zaprotestowała. – Połóż mnie w salonie. Westchnął i zmienił kierunek.

– Nie ruszaj się! – nakazał, kładąc ją na kanapie.

– Nie mam zamiaru, przynajmniej w tej chwili.

– O mój Boże! – jęknęła Edwiną, załamując ręce. – Nie miałam pojęcia,

że ten pies tak wyskoczy zza drzwi.

– Nie obwiniaj się, kochanie. – Claire poklepała ją pocieszająco po ramieniu. – Do wesela się zagoi. Alan już tego dopilnuje.

– Naprawdę? – Raine uniosła nogę, opierając stopę na poręczy kanapy.

– Naprawdę? – zawtórowała jej niedowierzająco Edwina.

– Naprawdę – oświadczył stanowczo Alan, patrząc groźnie na zebranych.

– Czy mogłybyście teraz zabrać dzieci do kuchni i dać im mleka i ciasteczek, czy coś takiego, a ja tymczasem zrobię Raine okład z lodu?

– Proszę – powiedziała Donetta, wręczając mu ręcznik i wyjęte z zamrażalnika kostki. Widząc jego zdumioną minę, wyjaśniła: – Nauczyłam się w harcerstwie, jak udzielać pierwszej pomocy.

– Dajcie spokój, nic mi nie jest – protestowała Raine, chcąc, żeby przestali robić wokół niej tyle szumu. Czowała się nieswojo, będąc w centrum uwagi, zwłaszcza kiedy pociągało to za sobą taką bliskość Alana. Już i tak raz i drugi, kiedy ją niósł, przytuliła na moment policzek do jego koszuli, dopóki nie uświadomiła sobie, co robi.

– No i jak? – spytał, przykładając jej lód do stopy.

– Zimno! – Zacisnęła zęby, nie chcąc się przyznać, że noga zaczyna ją coraz bardziej boleć.

– Wciąż puchnie – powiedział. – Jak myślisz, czy powinniśmy zrobić prześwietlenie? – zwrócił się do Donetty.

Oczy dziewczynki rozbłysły.

– Tak. Na wszelki wypadek.

– Nie trzeba...

– Gdzie jest najbliższy szpital?

– Mówię wam, że nie ma żadnej potrzeby tam jechać.

– Jesteś bardzo niesubordynowaną pacjentką. – Wyszedł z pokoju, a Charlie natychmiast wskoczył na kanapę i przywali do Raine.

– To nieprawda – zaprotestowała, gładząc psa po głowie.

– Owszem, prawda – powiedziała Donetta, siadając naprzeciwko. – Nie chcesz współpracować.

– No już dobrze, dobrze, mój doktorze. – Raine uśmiechnęła się mimo rwącego bólu w nodze. – Przyrzekam się poprawić.

Alan wrócił, mówiąc, że obie panie zaopiekują się dziećmi, a on zaraz bierze Raine do szpitala.

– Gdzie kluczyki od samochodu?

– W mojej torebce, ale naprawdę nie sędzę, żeby...

– Nie ruszaj się. Zaraz wracam.

Jego stanowczy ton wskazywał, że wszystko już zostało postanowione. Był człowiekiem nawykłym do rządzenia, a odkąd znalazł się na wakacjach, nie miał kim dyrygować. Aż do teraz. Teraz był w swoim żywiole, wydając

polecenia i oczekując posłuchu. A ona nie mogła nic na to poradzić, musiała zacisnąć zęby i zdać się na łaskę losu.

– Bardzo przyjemna sypialnia. – Alan zmierzył wzrokiem sięgające sufitu półki z książkami i wysokie okna. – Pewno przedtem była tu biblioteka?

– Idź sobie.

– Nie mogę – odparł wesoło. – Jestem twoją pielęgniarką.

– To jakiś zły sen, prawda? – Leżąc na łóżku zakryła oczy ramieniem, żeby nie widzieć swojej stopy w gipsie ułożonej na poduszce.

– Niezupełnie. – Pstryknął palcami w grzbiety kilku książek na pobliskiej półce. – Masz tu niezły zbiór.

– To moje hobby. Możesz sobie coś pożyczyć, jeśli chcesz.

– Dać ci jedną z tych tabletek przeciwbólowych, które zapisał lekarz? – zapytał, siadając na brzegu szerokiego łóżka.

– Tak – odpowiedziała po chwili.

– Podnieś się trochę – powiedział, podając jej szklanekę wody i biały proszek.

– Dzięki – mruknęła, uśmiechając się z zażenowaniem. – Nie cierpię być od kogoś zależna.

– Zauważyłem.

– I na dokładkę nie wiem, co mam zrobić z siedmiorgiem dzieci, uwięziona w tym pokoju...

– Ja się wszystkim zajmę.

– Nie rozśmieszaj mnie.

– Naprawdę – powiedział z całym przekonaniem, słysząc własne słowa, ale sam im nie dowierzając. – Dam sobie doskonale radę. Najważniejsze, że nic sobie nie złamałaś, masz tylko nadwreżone wiązadła, trochę poboli, ale...

– Ale mam nogę w gipsie.

– Masz także mnie i dwie matki do pomocy. Raine uniosła oczy do nieba.

– Pozostaje mi tylko mieć nadzieję, że twoja matka jest bardziej matczyna niż moja. Gdzie są wszyscy?

– Pojechali na kolację – wyznał Alan. – Claire zapakowała ich do limuzyny i zawiozła do swojego klubu.

– Czy nie mogła pójść po prostu do McDonalda albo zamówić pizzę? – wykrzyknęła Raine.

– Myślę, że jej to w ogóle nie przyszło do głowy.

– Czy przynajmniej dzieci były czyste?

– Nie wiem. Wyjechali, kiedy nas nie było. Matka zostawiła kartkę.

– Czuję się jak kaleka. I jak skończona idiotka.

– Mówiąc o idiotach, widzę tu Charliego.

Pies wskoczył na łóżko, rzucił Alanowi zdegustowane spojrzenie,

odwrócił się tyłem i zwinął u kolan Raine. Alan zdecydowanie zazdrościł mu tej pozycji. Sam chętnie zwinąłby się u jej boku.

– Co mogę dla ciebie zrobić?

Bał się, że odpowie znów: Idź sobie. Żałował, że dał jej taki łatwy pretekst do pozbycia się go. A był to jeden z rzadkich momentów, kiedy pozostawali sam na sam. I ona leżała w łóżku. Sytuacja miała swoje niezaprzeczone uroki.

– Mógłbyś podać mi mokry ręcznik? – Wskazała na drzwi. – Tam jest łazienka. Chciałabym umyć twarz.

Kiedy wrócił, przykląkł przy łóżku, pochylając się nad nią.

– Pozwól, że ja to zrobię.

– Alan...

Nie słuchając protestów przyłożył mokry, ciepły ręcznik do jej czoła, odsuwając grzywkę. Przesunął palcem nad jedną brwią, potem drugą. Raine zamknęła oczy i westchnęła.

– Dobrze ci?

– Yhmmm...

Nie potrzebował dalszej zachęty; delikatnym kolistym ruchem wytarł resztę twarzy, zamierając na chwilę z uniesionym ręcznikiem nad ustami. Pokusa była zbyt wielka. Pochylił się i pocałował ją. Poczł jej rękę, delikatnie obejmującą go za szyję, i usta Raine się rozchyliły. Kiedy zachęcony tym wsunął głębiej język, z jej krtani wyrwał się cichy, namiętny jęk. Słyszając ten podniecający dźwięk, musiał z całej siły zapanować nad sobą, żeby nie położyć się przy niej na łóżku i nie wziąć jej od razu, natychmiast, bez zbędnych pytań.

Ale kochanie się z kobietą unieruchomioną przez wypadek, wydało mu się niezbyt szlachetne, choćby ta kobieta sprawiała wrażenie chętnej. Podniósł głowę i spojrzał w jej niebieskie, zdumione oczy. Zdumione, ale nie rozgniewane, jak stwierdził z ulgą. Więc jednak jest jakaś nadzieja.

– Zrób to jeszcze raz – szepnęła. Jej usta uniosły się w kącikach, a ręce zsunęły mu na ramiona.

Była to ostatnia rzecz, jaką spodziewał się usłyszeć.

– Dlaczego?

– Zapominam wtedy o bólu nogi.

– Cóż, to zupełnie wystarczający powód.

Tym razem nie zamierzał poprzestawać na delikatnym, łagodnym muśnięciu. Tym razem chciał w pełni zakosztować jej ust, nasycić się ciepłem warg rozchylonych tylko dla niego. Raine opadła na stos poduszek; pochylił się nad nią, dotykając tarsem jej piersi, obejmując ją mocno w pół. Poczł jej palce na swoich włosach i pomyślał, że dałby wszystko, aby móc zostać tu z nią i kochać się bez końca.

Oderwał się od niej dopiero wtedy, kiedy usłyszał gwar podnieconych

głosów za drzwiami. Raine otworzyła oczy i uśmiechnęła się do niego.

– Dziękuję – szepnęła stłumionym głosem.

– Dziękuję? – Żadna kobieta nie dziękowała mu dotąd za całowanie jej. –

Dziękuję?

– Za opiekę i pocałunki. Już się czuję lepiej. Claire wetknęła głowę do pokoju.

– Wróciliśmy – poinformowała ich całkiem niepotrzebnie. Alan rzucił Raine rozczarowane spojrzenie i zsunął się z łóżka. Claire weszła do sypialni.

– No i jak twoja noga, kochanie?

– Nie najgorzej. Nic sobie nie złamałam.

– Ale jesteś w gipsie?

– Ma nadwreżone ścięgna – uzupełnił Alan. – To dość bolesne.

– Niestety. – Raine spojrzała na swoją stopę. – Mam starać się nie chodzić, dopóki ból nie minie.

– Ale jak sobie dasz radę...

– Rano zadzwonię do opiekunki społecznej. Może uda nam się coś wymyślić.

– Nie musisz – oświadczyła Claire. – Ostatecznie ja tu jestem.

– Jak to?

– No cóż – powiedziała Claire, obracając pierścionki na palcach – przecież to oczywiste, że ci pomogę.

Edwina zapukała w otwarte drzwi.

– Jest tu ze mną grupka zmartwionych osób, które chcą zobaczyć, jak się czujesz.

– Niech wejdą.

Siedmioro dzieci otoczyło łóżko, wlepiając wzrok w unieruchomioną Raine.

– Boli cię? – chciała wiedzieć Julie.

– Trochę.

– Czy teraz będziemy musieli się wyprowadzić? – spytała Donetta, oglądając z bliska gips, ale go nie ruszając.

– Skąd ci to przyszło do głowy, kochanie?

Dziewczynka wzruszyła ramionami.

– Tak to bywa.

Oczy Vanessy napęły się łzami i Raine przyciągnęła ją do siebie.

– Nikt się nigdzie nie wyprowadzi. Babcia Claire nam pomoże.

– I ciocia Edwina też?

– Tak, na pewno. A teraz opowiedzcie mi o kolacji. Gdzie byliście i coście jedli?

– Jechaliśmy limuzyną – szepnął Toby, przysuwając się bliżej łóżka, jakby powierzał jej sekret – Było fajnie – dodał Joey.

– Absolutnie super – potwierdził drugi bliźniak.
– A co jedliście? Hamburgery? Frytki? – spytała Raine, obejmując Julie, która się do niej przytuliła.

Dziewczynka potrząsnęła głową.

– Jedliśmy homara – oznajmiła.

– Homara?! Donetta kiwnęła głową.

– Żeby poszerzyć nasze horyzonty.

Alan wydał jakiś stłumiony dźwięk, który szybko pokrył kaszlem.

– Niemal boję się spytać, co dostaliście na deser – odzyskała w końcu głos Raine.

– Wszystko, co zamówiliśmy.

– Z takiej... no... – zmarszczyła brwi Julie.

– Z karty – podsunął jej Jimmy. – Wybieraliśmy co chcemy, a potem taki pan wszystko nam przyniósł.

– Na pewno byliście bardzo grzeczni i mówiliście: Proszę i dziękuję.

Siedem główek zgodnie potwierdziło. Alan uznał, że należy wkroczyć do akcji.

– Dobrze, dzieci, dajcie teraz Raine odpocząć i idźcie się bawić. Co zwykle robicie po kolacji?

– Biorą prysznic – powiedziała Raine, odwzajemniając dzieciom uściski i pocałunki. – I bawią się w ogrodzie. To znaczy, bawią się przed prysznicem.

– O której chodzą spać?

– Młodsze dziewczynki o wpół do ósmej, chłopcy o wpół do dziewiątej, a Donetta o dziewiątej, ale wszyscy mogą jeszcze w łóżku poczytać.

– Zaraz do was przyjdę – obiecał im Alan, siadając znów obok Raine. – Boli cię?

– Już mi lepiej. – Ziewnęła. – Ani się obejrzysz, jak będę na nogach. Ale boję się, że Claire i Edwina przy najlepszych chęciach nie poradzą sobie z tą całą gromadą.

– A o mnie zapomniałaś? Potrząsnęła głową.

– Trudno oczekiwać takiej harówki od gościa, który płaci za pokój.

– To mi pomoże nabrać formy przed powrotem do prawdziwego świata. – Pocałował ją lekko w usta. – Zawołaj mnie, gdybyś czegoś potrzebowała.

– Dzięki.

Patrzyła za nim, gdy wychodził i cicho zamykał drzwi. Nie spodziewała się, że tak troskliwie się nią zajmie, ani że tak dobrze będzie się czuła w jego ramionach, kiedy ją przenosił z samochodu do szpitala i do domu. Czuła rozkoszny zawrót głowy po tych chwilach, które spędzili sam na sam. Jego usta były czułe, stanowcze i jakby dla niej stworzone. A od momentu, kiedy podniósł ją z chodnika i wziął na ręce, wiedziała, że nie musi się już o nic martwić i jest bezpieczna jak nigdy dotąd. Nie chciała teraz myśleć o dzielących ich różnicach,

o jego wadach ani w ogóle o niczym ważnym. Alan Wetmore Hunter wróci sobie do swojego „prawdziwego świata”, ale na razie jest tutaj. I kto wie, czy mimo wszystko nie okaże się księciem z bajki. Księciem z bajki, który ma biuro na drugiej półkuli.

– Wszystko idzie doskonale – oświadczyła Claire.

– Naprawdę tak uważasz? – Edwina wyszła za nią z kuchni i weszła do małej łazienki.

– Oczywiście. Zamknij drzwi. – Claire przyjrzała się sobie z zadowoleniem w lustrze i poprawiła pasemko włosów. – Jestem taka mądra.

– Tak, Claire, to prawda, ale...

– Teraz musimy tylko zejść im z drogi.

– Ale miałyśmy zostać i pomóc. Obiecałyśmy przecież. A te dzieciaki są takie rozkoszne. Widziałaś twarz Jimmy’ego, kiedy zobaczył swój tort czekoladowy?

– To był Joey, Wino. Jimmy zamówił placek z malinami. A widziałaś, co zrobiła Vanessa? Posmarowała chleb masłem z obu stron. – Claire odwróciła się od lustra i podparła pod boki. – Będziemy udawać, że pomagamy, oczywiście. Ale w gruncie rzeczy może się okazać, że jesteśmy tylko zawadą.

– Och... – zmartwiła się Edwina. Lecz zaraz w jej oczach błysnęło zrozumienie. – Będzie musiał wszystko robić sam, łącznie z opieką nad twoją uroczą pasierbicą!

– A twoją przyszłą synową – dodała Claire z porozumiewawczym mrugnięciem.

– Nie mogę się już doczekać. Jak myślisz, czy długo będą celebrować stan narzeczeński?

Claire wzruszyła ramionami.

– Skąd mogę wiedzieć? To twój syn. Czy jest niezdecydowany w sprawach sercowych?

– Doprawdy nie wiem. Chyba nigdy nie był naprawdę zakochany. Ale zwykle sięga po to, co chce, jeśli już wie, czego chce. Zupełnie jak jego ojciec, Panie, świeć nad jego duszą.

– Czy widziałaś wyraz ich twarzy, kiedy weszliśmy do sypialni? Założę się, że się całowali.

– Tak sędzę – przyznała Wina z westchnieniem. – Raine miała minę dość oszołomioną.

– Jakiś mały wstrząs dobrze by jej zrobił – oświadczyła Claire. – Zwłaszcza z gatunku uczuciowych. Jak na jej wiek jest stanowczo zbyt poważna.

– W przeciwieństwie do nas. – Przyszła teściowa sięgnęła do klamki. – Jak na dojrzałe kobiety, jesteśmy stanowczo zbyt frywolne.

– Edwino! To brzmi dla nas bardzo pochlebnie!

Opierając się na starej dębowej lasce ciotki Gertrudy, Raine kuśtykała do kuchni. Wczorajszy dzień spędzony w sypialni omal nie doprowadził jej do szaleństwa. Wciąż czuła, że za jej plecami dzieje się coś ważnego, w czym ona nie bierze udziału, a ponadto z trudem przychodziło jej słuchać trzech opiekujących się nią osób, z których żadna nie miała pojęcia, jak funkcjonuje dom z taką gromadą. Kazali jej leżeć w łóżku, czytać magazyny i popijać herbatę, jakby nie miała nic lepszego do roboty. Dzięki Bogu, że przynajmniej zadawali pytania. Umiała i lubiła odpowiadać na pytania. Mogłaby robić to, siedząc w kuchni, cały boży dzień. Teraz, słysząc głos Alana, zajrzała ostrożnie przez drzwi.

– Nie – mówił stanowczo. – Absolutnie nie. Osobiście sędzę, że powinniście na parę dni wyjechać.

– Wyjechać?

– Inaczej całkiem się wykończycie – oświadczył, smarując kromkę chleba masłem orzechowym. Gdy skończył, wziął następną kromkę i powtórzył tę czynność.

– No cóż... – zawahała się Claire. – Jeśli nalegasz...

– Nalegam. – Odwrócił się do obu kobiet i dziewczynek, które siedziały im na kolanach. – Co chcecie, winogrona czy truskawki?

– Winogrona! – padła zgodna odpowiedź.

– Wobec tego może wybiorę się do Alexandry – westchnęła Edwina. – A ty, Claire?

– Jeśli Raine mnie nie potrzebuje, mogłabym z tobą jechać.

– Jedź. Odpocznij. Nie jesteś mi potrzebna – powiedziała Raine od drzwi, po czym uśmiechnęła się, żeby złagodzić te słowa. – Naprawdę dam sobie radę.

– Kochanie! – zawołała Claire. – Co ty tu robisz?

– Noga przestała mnie trochę boleć i pomyślałam, że może się przydam.

– Wszystko jest w najlepszym porządku – zapewnił ją Alan, pakując kanapki.

– Widzę – mruknęła, dziwnie zakłopotana. Wyglądał tak nieodparcie pociągająco, stojąc w kuchni w rozchełstanej białej koszuli. – Co robisz?

– Szykuję wszystkim drugie śniadanie.

– Gdzie są dzieci?

– Na górze. Ubierają się, mam nadzieję. – Spojrzał na zegarek. – Za piętnaście minut muszą wyjść.

– Cześć, Raine! – powitała ją Donetta, wchodząc do kuchni. – Jak się czujesz?

– Dlaczego masz na sobie najlepszą sukienkę?

– Wszystko inne jest brudne.

– Zabiorę ją po południu na sprawunki – powiedziała szybko Claire,

widząc wyraz twarzy Raine.

– To nie całkiem załatwia sprawę, Claire. – Na śmierć zapomniała o praniu. – Pójdę wrzucić parę rzeczy do pralki.

– Sami wszystko zrobimy – oświadczył Alan. – Miałaś nie chodzić.

– Ale...

– Lekarz wyraźnie to powiedział.

– Odkąd się stałaś taki apodyktyczny?

– Nauczyłem się od ciebie. – Położył jej ręce na ramionach. – Idź się położyć. Doskonale sobie radzimy.

Patrzył, jak kuśtykając odchodzi, każdym mięśniem ciała wyrażając niechęć przeciw zostawianiu za sobą domowych obowiązków i siedmiu małych pociech.

„Doskonale sobie radzimy”? Wolne żarty. Całymi godzinami zajmował się skakaniem wokół dzieci. Nie miał nawet czasu odpowiedzieć na parę ważnych telefonów z Nowego Jorku ani przejrzeć kontraktów przysyłanych z Frankfurtu. Claire i Edwina były praktycznie bezużyteczne i tylko komplikowały najprostsze sprawy przez udzielanie sprzecznych rad i nie kończące się dyskusje nad każdym drobiazgiem. W gruncie rzeczy będzie mu łatwiej, kiedy wyjadą. Tak czy owak rola ojca mogła doprowadzić człowieka do szaleństwa.

– Alan, telefon do ciebie! – zawołała matka.

Rzucił ostatnie tęskne spojrzenie na Raine, oddalającą się w opiętych żółtych szortach, i wziął słuchawkę.

– Pan Atwater chce z panem mówić.

Benjamin Atwater, który miał mu pomóc w kwestii testamentu? Alan z niedowierzaniem uświadomił sobie, że w ciągu ostatnich dni w ogóle zapomniał o tej sprawie.

– Pan Hunter? – rozległ się w słuchawce tubalny głos. – Jak rozumiem, jest pan niezbyt zadowolony z ostatniej woli swojego dziadka?

– To mało powiedziane. Przyjechałem do Newport walczyć o spadek.

– Nie zamierza pan przypadkiem w najbliższym czasie się żenić?

– Nie.

Nie wiadomo czemu nie zabrzmiało to tak stanowczo, jakby sobie życzył. Przez głowę przemknęła mu wizja Raine, leżącej na poduszkach, ale szybko odsunął ją od siebie. Małżeństwo nie było żadnym rozwiązaniem, zwłaszcza małżeństwo z Raine. Musiałby robić stopy kanapek z masłem orzechowym przez resztę życia.

– To by było najprostsze wyjście, ale jeśli nie chce go pan brać pod uwagę, trzeba będzie rozważyć, co dalej. Jesteśmy w kontakcie z pańskim adwokatem od pół roku, lecz musi pan pamiętać, że testament dziadka jest bardzo jasny.

– I nie ma z tego wyjścia?

– W braku żonatego wnuka posiadłość ma być przekazana państwu. Może pan, oczywiście, zakwestionować testament i ciągnąć sprawę w sądzie przez całe lata.

– Miałem nadzieję, że uda się tego uniknąć.

– Ja również. Lubiłem pańskiego dziadka. Wielki był z niego oryginał. – Zamilkł na chwilę. – Postępowanie prawne zaczniemy dziewiętnastego sierpnia, w dwudziestą piątą rocznicę jego śmierci. Cieszę się, że pana zobaczę, Alanie.

Alan podziękował i odłożył słuchawkę. Jak widać, niewiele sam mógł wskórać w sprawie testamentu i należało to zostawić adwokatom. Sam miał pilniejsze problemy do rozwiązania. Spojrzał na otaczający go bałagan. Zlew był pełen naczyń do zmywania, stół przypominał pole bitwy, wszędzie walały się sztucce, rozsypane płatki, dmuchany ryż, tu i ówdzie ciekły strużki rozlanego mleka.

No i tyle mu przyszło z marzeń o uwiedzeniu Raine. Był tak zajęty dziećmi, kuchnią i wszystkim innym w tym zwariowanym domu, że nie miał ani chwili czasu, żeby się zająć tą niezwykle intrygującą kobietą, która lubiła, jak ją całował.

No cóż, pomyślał, biorąc do ręki ścierkę, najwyższy czas wprowadzić tu pewne zmiany.

ROZDZIAŁ 8

Raine zasnęła, oglądając telewizję. Obudziły ją kroki na korytarzu.

– Alan? Wejdz.

– Jak się masz?

– O wiele, wiele lepiej.

– Przysięgasz?

– Z ręką na sercu.

– Chcesz coś do jedzenia?

– Tak. – Właściwie nie czuła głodu, dopóki o tym nie wspomniał. – Ale nie musisz mnie obsługiwać. Zejdę do kuchni.

– Nie ma mowy! Zaraz wracam.

Raine pokuśtykała do łazienki, umyła twarz, szybko upudrowała sobie policzki i przeczesła włosy. Wróciła do łóżka z ukrytym marzeniem, że Alan przyjdzie i znów ją pocałuje, tak samo jak wczoraj.

Lecz zaraz skarciła się w myślach. Była o krok od zakochania się w tym człowieku – musi uważać. To prawda, że był czarujący, przystojny i miły – posiadał te wszystkie cechy, których już nie spodziewała się znaleźć w mężczyźnie, zwłaszcza takim, który chodzi w ubraniach od najdroższych krawców i należy do międzynarodowej śmietanki towarzyskiej. Ale z drugiej strony spędzał zbyt dużo czasu nad komputerem i otwarcie przyznawał, że stawia interesy ponad odpoczynek, nawet kosztem zdrowia.

Alan wcale nie wyglądał na bankiera, kiedy wrócił, niosąc tacę z kanapkami, herbatą i salaterką sałatki owocowej. Koszulę miał poplamioną dżemem, a u jego nogi włókł się Charlie.

– Nie wierzę własnym oczom – powiedziała, kiedy postawił jej tacę na kolanach. Charlie wskoczył na łóżko i położył się przy jej boku.

– Jedz grzecznie, a ja ci opowiem, gdzie są nasze panie.

– Gdzie? Płądrują sklepy w poszukiwaniu markowych dziecięcych ubranek i homarów na kolację?

– Lepiej – uśmiechnął się. – Wyjechały odwiedzić moją siostrę.

– To da nam trochę spokoju, ale zostawi cię z całą robotą.

– Nie martw się. I tak niewiele mi pomagały. Nigdy byś nie zgadła, że moja matka miała pięcioro dzieci.

– Jutro jest sobota. Chyba będę już w stanie trochę chodzić. Muszę iść do banku. Trzeba kupić benzynę i zrobić zapasy żywności. Dzieci zwykle słuchają poleceń, nawet Toby i Crystal, ale...

– Raine – przerwał. – Uspokój się i jedz. Doskonale dają sobie radę.

– Już to mówiłeś.

– Nie musisz sama wszystkiego robić. Potrafię cię wyręczyć.

Wzięła do ręki kanapkę.

– Szynka, sałata i pomidor. Pycha.

– Claire powiedziała mi, że lubisz ten zestaw.

– Dlaczego robisz to wszystko, Alanie? – Wbiła w niego przenikliwy wzrok. – Oboje wiemy, że powinieneś teraz zażywać luksusu w pierwszorzędnym hotelu, a nie opiekować się mną i siedmiorgiem dzieci.

– W tym cały kłopot, moja droga! – zdenerwował się.

– Wydaje ci się, że wiesz o mnie wszystko, bo przypięłaś mi etykietkę od pierwszej chwili, kiedy mnie poznałaś. Owszem, przyznaję, że dużo pracuję i dużo zarabiam, ale nie mam zamiaru się z tego powodu usprawiedliwiać. Uczciwie zarobiłem każdego centa. I nie przeczę – ciągnął, pochylając się nad nią – że potrzebowałem wakacji, które mam szczęście spędzać u bardzo pięknej i pociągającej ciemnowłosej kobiety, która nie ma za grosz wyobraźni, żeby pojąć...

– To nieprawda. Mam bardzo bujną wyobraźnię.

– Żeby pojąć, jak bardzo mi się podoba.

– Naprawdę?

– Od pierwszej chwili.

Wstał i zdjął jej tacę z kolan, a potem sięgnął po Charliego.

– Co robisz?

– Próbuję zostać z tobą sam na sam. – Podeszedł do drzwi i wystawił protestującego psa na zewnątrz. – Wkrótce wtargnie tu siedmioro dzieci, oblegając cię i nie zostawiając mi ani odrobiny miejsca. Muszę walczyć o swoje prawa.

– Ale to chyba nie...

– Na czym to skończyliśmy poprzednim razem? – Usiadł na łóżku i przysunął się do niej. – Zdaje się, że się całowaliśmy?

– Czy wiesz, jak bardzo burzysz mój spokój?

– Czyżby?

– Tak – szepnęła, kiedy brał ją w ramiona. – Doprowadza mnie do to do szału.

– To świetnie – powiedział, muskając delikatnie jej wargi.

– Wobec tego jesteśmy kwita.

Postanowiła nie zaprzętać sobie głowy tym, co mógł mieć na myśli, zwłaszcza że przywarł do niej ustami i wszystko inne przestało się liczyć. Bezwiednie zarzuciła mu ręce na szyję i poddała się pocałunkowi. Jego usta były gorące i natarczywe, język drażnił i podniecał. Po jej ciele rozlało się leniwe ciepło, nie mogła ani nie chciała się odsunąć. Pomyślała, że nie ma nic przyjemniejszego pod słońcem niż całowanie się z Alanem Hunterem. Chętnie poświęciłaby temu całą resztę tego gorącego letniego popołudnia.

Zaczął teraz obsypywać gradem pocałunków jej podbródek, musnął

językiem ucho, a potem powędrował ustami wzdłuż szyi do zagłębienia między piersiami, odsłoniętego w wycięciu koszuli.

To wariactwo, kompletne wariactwo, pomyślała Raine, ale nie miała ochoty odwoływać się teraz do swojego zdrowego rozsądku ani poczucia odpowiedzialności. Topniała jak wosk pod dotykiem tego mężczyzny. Palce Alana wślizgnęły się pod koszulę, pieszcząc jej skórę, wzbudzając rozkoszne dreszcze w całym ciele. Przykrył dłonią pierś w koronkowym staniczku, podniósł głowę i zajął jej głęboko w oczy.

– Masz cudowne ciało.

– Mówiłeś mi to już.

– Naprawdę?

– Jak tylko tu przyjechałeś. Powiedziałeś, że nie jestem w twoim typie.

– Nie pamiętam. Musiałem zmienić zdanie. – Podrażnił kciukiem jej brodawkę, a po jej ciele rozlała się fala ciepła. – Jak się bliżej przyjrzeć, to jesteś bardzo w moim typie.

Raine pogłaskała go po policzku i dotknęła palcem jego górnej wargi.

– To znaczy?

– Jesteś mądra.

– Z pewnością znasz w Anglii bardzo wiele inteligentnych kobiet.

– Ale żadna nie jest taka zabawna.

– Masz na myśli poczucie humoru czy zdolność rozśmieszania?

– Jedno i drugie. Poza tym jesteś pełna ciepła i miłości.

– Skąd możesz wiedzieć?

Alan wzruszył ramionami, jakby ta obserwacja nie wymagała komentarza.

– I bardzo seksowna.

– Tego też nie wiesz.

– Kochanie, mężczyzna to wyczuwa.

– A czy ty jesteś w moim typie?

– Niestety, wątpię. – Westchnął ciężko i ku jej żalowi zdjął rękę z jej piersi. – Chyba że wolałabyś ubierać się u znanych projektantów mody i mieszkać w najdroższych hotelach w metropoliach świata, zamiast biegać do supermarketu w Newport?

Wiedziała, że z niej żartuje.

– Musisz poszukać sobie kogoś takiego jak Claire.

– Bardzo cię proszę, nie wymawiaj tego imienia – powiedział z grymasem, zsuwając się z łóżka i idąc do drzwi. Odwrócił się jeszcze z szerokim uśmiechem, zanim cicho zamknął je za sobą.

Nie była w jego typie. Ani on nie był w jej typie. I tym lepiej, powiedziała sobie, ich związek mógłby przynieść tylko rozczarowanie i ból. Nie chciała narażać się ani na jedno, ani na drugie.

– Teraz wszyscy posprzątają po sobie!

A jest co sprzątać, pomyślała Raine, ogarniając wzrokiem salon ze swojej pozycji na kanapie. Dzieci namówiły Alana, żeby pozwolił im zjeść hot dogi na frontowej werandzie, ale komary przegoniły je do domu, gdzie dziewczynki uparły się zjeść w salonie.

– Urządzimy sobie prawdziwy piknik – szepnęła błagalnie Vanessa, a Alan zmiękł pod wpływem jej wielkich, ciemnych oczu.

Teraz wschodni dywan był cały pokryty okruszkami, a nawet gdzieś tam widniały resztki zeschniętego ketchupu, ale Joey już stał w drzwiach z odkurzaczem. Raine spojrzała na niego ze zdumieniem.

– Skąd wiesz, jak się tym posługiwać?

– Co za problem? – Joey wzruszył ramionami. – Alan powiedział mi, żeby to włączyć do kontaktu i zacząć jeździć po podłodze.

W drzwiach pojawił się Alan ze ścierką zawiązaną wokół pasa i mokrą gąbką w ręce, którą zaczął ścierać plamy po ketchupie.

– Od tej pory jemy w kuchni – oznajmił. – Powinnaś mnie była ostrzec.

– Ostrzegałam – powiedziała, z trudem powstrzymując się od śmiechu. – Kto zmywa naczynia?

– Nikt.

Ujrzała przed oczami sterty brudnych talerzy, leżących w każdym kącie.

– Nikt? – jęknęła.

– Nie zmywamy naczyń. Wyrzucamy je. Kupiłem kilkanaście opakowań plastikowych talerzy, kubków, sztućców i tak dalej.

– Kilkanaście opakowań? Przecież mam mieć nogę w gipsie jeszcze tylko przez dziesięć dni.

– To ułatwia życie.

Typowo męskie rozwiązanie problemu. Niemniej zawsze rozwiązanie. Ugryzła się w język i postanowiła zmienić temat. Spojrzała na Crystal.

– Czas do łóżka, kochanie. Zawołaj Donette, żeby przysłała mi pomóc kłaść cię spać.

Oczy Crystal zniecka wypełniły się łzami.

– Moja mamusia sobie poszła. Nie wiem, gdzie jest – Na pewno za nią tęsknisz. – Raine pogłaskała ją po włosach, jej oczy spotkały się ponad głową dziewczynki z zaszokowanym spojrzeniem Alana.

– Czasem... czasem... – zająknęło się dziecko – Toby tak się wścieka...

– Na ciebie?

– Yhm...

– Wiem. – Raine starannie dobierała słowa. – Ale Toby wścieka się na wszystkich. Po prostu ta wściekłość jest w nim w środku.

– Podoba mu się tutaj.

– Tak myślisz?

– Tak. Powiedział, żebym była grzeczna i nie moczyła się w nocy, to będziemy mogli zostać.

– Możecie zostać, nawet gdybyś się moczyła.

– Naprawdę?

– Naprawdę. Biegnij teraz po Donettę, dobrze? Dziewczynka zeskoczyła z kanapy i pobiegła do kuchni.

– Czy dzieci zawsze wyskakują z czymś takim?

– Tak. Nigdy nie wiadomo, kiedy myślą o swoich rodzinach albo martwią się, co dalej z nimi będzie.

– Nie przyszło mi to dotąd do głowy – powiedział. – Myślałem, że te dzieci w większości nie znają swoich rodziców i nic do nich nie czują.

– Czują, czują. I bardzo to przeżywają.

– Teraz widzę. – Przysunął się do Raine i objął ją za ramiona. – A co się stało z matką Crystal? Wiesz, gdzie przebywa?

– Nie. Nikt nie wie. Zostawiła dzieci w opuszczonym samochodzie. Ktoś z sąsiadów je zauważył i zawiadomił policję.

Alan zaklął pod nosem.

– Teraz przynajmniej mają namiastkę domu.

– O to właśnie chodzi. – Wtuliła się w jego ramię, wdzięczna, że wspiera ją swoim spokojem i siłą.

Z kuchni dały się słyszeć jakieś gniewne krzyki.

– Wygląda mi to na bójkę – mruknął Alan, podnosząc się z kanapy. – Muszę iść przetrzepać komuś spodnie.

To było zadziwiające, jak ten człowiek potrafił przejąć prowadzenie domu, opiekę nad dziećmi i wszystkie sprawy z tym związane. Cały dzień Raine uważnie obserwowała zachowanie dzieci i nie zauważyła, żeby były zaniepokojone czy zdenerwowane zmianą sytuacji. Może Alan miał znacznie więcej ukrytych zalet, niż podejrzewała.

Raine oparła się o umywalkę, patrząc tęsknie na dużą, staromodną wannę. Marzyła, żeby zanurzyć się na co najmniej godzinę w aromatycznej kąpieli i poczytać historyczny romans, który kupiła pół roku temu i nie miała nawet czasu otworzyć. Gdyby weszła do wody zdrową nogą i oparła tę drugą o krawędź wanny, żeby nie zamoczyć gipsu, wszystko powinno się doskonale udać.

Ucałowała już wszystkie dzieci na dobranoc, a Alan dopilnował, aby pogasiły światło. Nawet zbytnio nie protestowały, oprócz Toby'ego, ale Toby musiał protestować, żeby dać upust swojemu poczuciu krzywdy. Alan nie zszedł już na dół, więc uznała, że poszedł do siebie na drugie piętro, odpocząć po męczącym dniu.

Została więc sam na sam z wanną. Nalała sobie wody, dodała

luksusowego płynu do kąpieli, który dostała od Claire, i z rozkoszą zanurzyła się w pachnącej pianie, pilnując, aby stopa w gipsie spoczywała bezpiecznie na krawędzi. Po półtorej godzinie, kiedy woda wystygła, a noga zeszywniała, Raine rzuciła książkę na podłogę, ziewnęła i z utęsknieniem pomyślała o łóżku. Niestety, dopiero teraz zorientowała się, że nie bardzo wie, jak wyjść z wanny.

– Raine? Chciałem ci powiedzieć dobranoc – dobiegł ją z holu głos Alana.

– Dobranoc!

– Czy wszystko w porządku? Jakoś słabo cię słyszę.

– Po prostu jestem w wannie.

Usłyszała, że otwiera drzwi sypialni i podchodzi do łazienki.

– W wannie? Jak to zrobiłaś?

– Trudno to wytłumaczyć, ale wszystko w porządku. Właśnie wychodzę.

Dla udowodnienia swoich słów wyciągnęła zatyczkę i woda zaczęła z bulgotem wypływać. Za drzwiami była cisza.

– Czekam tu, żeby się przekonać, czy dasz sobie radę.

– Dam, dam – zapewniła go, ale patrząc na swoją wyciągniętą nogę i nagie ciało, wcale nie była tego taka pewna. Właściwie powinna teraz przenieść się na drugą stronę, żeby przerzucić zdrową nogę przez wannę i stanąć nią na podłodze.

– Raine? Dlaczego jest tak cicho?

– Myślę.

– Nie możesz się wydostać, tak?

Ostatnie krople wody z gulgotem zniknęły w rurze odpływowej.

– Oczywiście, że mogę. Planuję tylko, jak najlepiej to zrobić.

Usłyszała zniecierpliwione westchnienie i głos Alana:

– Dość tego. Wchodzę.

– Co? Nie możesz!

– Oczywiście, że mogę. Masz pod ręką jakiś ręcznik?

– Tak, ale...

– Więc okryj się nim, bo nie zamierzam spokojnie czekać, aż zrobisz sobie jakąś krzywdę.

– Nic mi nie będzie – zaprotestowała mrukliwie Raine, ale sięgnęła posłusznie po ręcznik w obawie, że Alan wykona swoją groźbę. Wytarła się pospiesznie i owinęła jak mogła najszczelniej. Drzwi uchyliły się nieco.

– Gotowa?

– Tak. – Pomyślała, że może ta kąpiel to nie był najlepszy pomysł.

Alan wszedł do łazienki i stanął przy drzwiach, patrząc na nią groźnie.

– Jak zamierzałaś stąd wyjść?

– Wszystko sobie obmyślałam – powiedziała, zadowolona, że ręcznik dość dokładnie ją przykrywa. – Chciałam się przekręcić na drugą stronę i wyjść

na zewnątrz zdrową nogą. Ale tymczasem ta mi ścierpła. – Spojrzała z grymasem zniechęcenia na unieruchomioną stopę. – A sądziłam, że to będzie całkiem łatwe.

– Jasne.

Wbił ręce do kieszeni, patrząc na nią z dezaprobatą. Sam najwyraźniej zdążył już wziąć prysznic, bo miał mokre włosy i świeżą koszulę.

– Wybierasz się gdzieś? Widzę, że się przebrałeś.

– Idę do kina.

Raine poczuła ukłucie zazdrości. Czyżby miał randkę?

– Bardzo słusznie. Nie chciałabym, żebyś się przeze mnie spóźnił.

– Nie martw się. – Zrobił krok w jej kierunku, nie spuszczając z niej wzroku.

– Uważaj, nie nadepnij na moją książkę. Podniósł książkę i położył na brzegu umywalki.

– Dlatego byłeś tu tak długo?

– No to co?

– Powinienem być się domyślić. Moje siostry robiły to samo.

– A twoje dziewczyny?

– Czasami. – W jego oczach zapaliły się wesołe ogniki. – Ale nigdy nie musiałem żadnej z nich wyciągać z wanny.

– Mnie też nie musisz. – Czowała jednak, że jest jej coraz zimniej, a na gołych ramionach pojawiła się gęsia skórka. – Na co tak patrzysz?

– Na twoje piękne ciało. Zastanawiam się też, jak cię podnieść.

– Podnieść? Wystarczy, że podasz mi ramię.

– Akurat! – Pochylił się nad nią. – Trzymaj się. Próbuję zebrać siły.

– Nie ważę znów aż... – Zabrakło jej tchu, kiedy poczuła jego ręce na swoim ciele. Wsunął ramię pod jej plecy, dotykając czubkiem kciuka jej piersi. – Nie rób tego! – zaprotestowała.

– Dlaczego? Już kiedyś robiłem – szepnął jej prosto do ucha. – Lub prawie robiłem. – Spojrzał na nią z bliska oczami pociemniałymi z pożądania, a Raine od tego spojrzenia zakręciło się w głowie. – I całkiem możliwe, że znów to zrobię. Więc bądź grzeczna i chwyć mnie za szyję, jeśli nie chcesz spać w wannie.

– Zmoczę ci ubranie – zaprotestowała.

– Jakoś to przeżyję. – Podsunał drugą rękę pod jej kolana i wyniósł z wanny. Patrząc na nią z uśmiechem, stwierdził niedbale: – Ręcznik ci spada.

Raine zaczerwieniła się i chwyciła róg frotowego materiału, podciągając go pod szyję.

– Postaw mnie na podłodze.

– A nie usłyszę: Dziękuję, Alanie?

– Dziękuję, Alanie – powtórzyła posłusznie, trzymając kurczowo ręcznik.

– A teraz mnie puść.

– Jak sobie życzysz.

Trzymając ją w ramionach, wyszedł z łazienki, przeszedł przez sypialnię, odchylił kremową kapę na łóżku i położył Raine głową na wykończonych koronkami poduszce. Charlie, zwinięty w rogu, podniósł pyszczek i zawarczał.

– Spokój! – uciszyła go Raine. Chciała wślizgnąć się pod kołdrę, lecz Alan wciąż ją obejmował. – Mógłbyś podać mi szlafrok? Jest tam na krześle.

– Chyba wolę, jak jesteś naga.

– Alan...

Nachylił się, żeby ją pocałować, a ona się nie opierała. Musiała sama przed sobą przyznać, że jego pocałunki sprawiały jej ogromną przyjemność, choć może nie powinna na nie pozwalać. Dotknęła jego twarzy, gładząc końcem palców świeżo ogoloną skórę i wdychając męski zapach eleganckiej wody kolońskiej.

– Czy byłeś dzisiaj z kimś umówiony?

– Nie. Chciałem tylko stąd wyjść, żeby nie wylądować w twojej sypialni.

– A co cię skłoniło do podejrzeń, że tu wylądujesz?

– Brak silnej woli.

– To niezbyt pochlebne dla mnie.

Pocałował ją jeszcze raz i spojrzał głęboko w oczy.

– Ależ jak najbardziej. To znaczy, że jesteś nieodparcie pociągająca.

– I naga – mruknęła. – I bardzo zażenowana.

– To mnie jeszcze bardziej pociąga – szepnął, całując ją w szyję. – Twoja skóra jest gładka jak jedwab i cudownie pachnąca.

– To tylko aromatyzowany olejek do kąpieli.

– Będę pamiętać ten zapach do końca życia.

– Nie powinieneś mówić takich rzeczy.

– Dlaczego? Mówię prawdę. – Zsunął ręcznik niżej i dotknął ustami jej piersi. – Będę pamiętać miękkość twoich warg i wyraz oczu, kiedy cię dotykam... – Przesunął opuszkami palców po jej brodawce. – I ten pierwszy raz, kiedy będziemy się kochać.

– Nic podobnego nie robimy – próbowała protestować.

– Ale będziemy. Jeśli nie dzisiaj, to wkrótce. – Uśmiechnął się, zamykając w dłoni jej pierś, a Raine wstrzymała oddech. – Mogę poczekać.

Raine nie była pewna, czy może to powiedzieć o sobie. Ale zebrała siły, próbując do ostatka bronić swej niezależności.

– Nigdy nie sądziłam, że tak wtargniesz w moje życie.

– Wierzę. A ja nie sądziłem, że ty wtargniesz w moje.

– Wierzę – powtórzyła jak echo.

Ich usta się zetknęły i stopiły w długim, nie kończącym się pocałunku, podczas którego znikły wszystkie myśli o jakimkolwiek innym mężczyźnie –

podobnie jak zniknął ręcznik, okrywający ciało Raine. Nie słyszała poduszek upadających na podłogę ani protestów Charliego wystawionego za drzwi. Nic się nie liczyło oprócz bliskości Alana i jego ust: gorących, natarczywych, spragnionych. W końcu oderwał się od niej, ale jego wargi zawisły tuż nad jej wargami.

– To twoja ostatnia szansa, żeby mnie wysłać za drzwi do Charliego.

– No cóż, znamy się tak krótko... – Pocałowała go w podbródek.

– Bardzo krótko – zgodził się, przesuając ręką po jej boku i zatrzymując ją na biodrze. – Ale nigdy z nikim nie czułem tego, co w tej chwili.

– Ja też – szepnęła, obsypując delikatnymi pocałunkami zarys jego szczęki.

– Przestań. Usiłuję zanalizować to zjawisko naukowo.

– Jeśli chcesz...

Uśmiechnęła się i sięgnęła do guzików jego koszuli. Przy trzecim Alan poddał się i wziął sprawy w swoje ręce. Po chwili odrzucił koszulę na podłogę i wstał.

– Nie ruszaj się. Zaraz wracam.

Raine wiedziała, że, pomijając gips na nodze, nie ruszyłaby się z miejsca nawet za milion dolarów. Ale wiedziała, że musi mu coś powiedzieć, zanim posuną się dalej.

– Alan, poczekaj...

– Muszę coś przynieść z góry – powiedział, jakby czytał w jej myślach.

– Nie musisz. Potrząsnął głową.

– Zawsze używam...

– Znajdziesz wszystko w apteczce w mojej łazience. Claire włożyła tam całe opakowanie kilka dni temu.

– Sprytna stara czarownica. – Wszedł do łazienki, gasząc światło i zostawiając sypialnię w księżycowej poświacie, padającej z okna.

Raine była ledwo żywa ze zdenerwowania. Co innego pozwolić się wynieść z wanny, a co innego pójść do łóżka z mężczyzną, którego się ledwo zna. Ale kiedy Alan wrócił i pocałował ją, wszelkie wątpliwości rozwiały się jak dym. Namiętność między nimi wybuchła z siłą, której nie potrafiłaby powstrzymać, nawet gdyby chciała. Przywarli do siebie, kiedy zdjął ostatnią część garderoby, a różowy ręcznik zsunął się na podłogę.

Nie było już powodu czekać ani opóźniać tego, czego oboje pragnęli. Opadli na łóżko, wtuleni w siebie, obsypując się pieścizkami, odkrywając swoje ciała, okazując sobie czułość i bezmiar pożądania. Kiedy w pewnym momencie Alan spowolnił intensywność ich pieścizot, nagłym gestem położyła mu ręce na biodrach, przyciągając go do siebie. Jej podniecenie sięgnęło szczytu, marzyła, żeby jak najszybciej poczuć go w sobie. Zawahał się chwilę.

– Chcę, żeby ci było dobrze.

– Jest mi dobrze – szepnęła. – Jest mi cudownie. Wszedł w nią pewnie, mocno i głęboko, a jej ręce objęły go i uwięziły w namiętym uścisku. Poruszał się w niej wolno, żeby mogła się z nim oswoić. Zadrżała gwałtownie, kiedy przesunął wargami po jej szyi, odnajdując małe pulsujące miejsce, a potem znów przylgnął do jej ust. Nie spodziewała się, że będzie pragnąć go aż tak bardzo.

Kochał się z nią z absolutnym zapamiętaniem i miłosną wprawą. Poruszała się w zgodnym rytmie, odgadując jego życzenia, aż w końcu oboje poddali się wszechogarniającej sile, która wzniosła ich na szczyt uniesienia i Raine poczuła, jak ich złączonymi ciałami wstrząsa niemal jednocześnie potężny, nie kończący się spazm, wyrwijąc Alanowi z ust ochryply okrzyk.

Później, leżąc bez tchu wtulona w jego ramię, zastanawiała się, co ją opętało. W ciągu ostatnich lat zaledwie trzy razy umówiła się na randkę i żadna z nich nie zakończyła się miłosnym zapamiętaniem w łóżku. Aż do dziś nie odczuwała żadnej potrzeby ani chęci związania się z kimkolwiek. Czyżby Claire rzeczywiście rzuciła na nią jakieś czary?

Przytuliła się mocniej do Alana, szczęśliwa, że leży tuż przy niej, ciepły, opiekuńczy i męski. Czary, nie czary, miała nadzieję, że się nie rozwieje. Przynajmniej jeszcze przez jakiś czas.

– Doprowadzasz mnie do szaleństwa – mruknął przy jej uchu Alan.

– Co?

– Marzyłem o tym, żeby się z tobą kochać od pierwszej chwili, kiedy cię ujrzałem w drzwiach z tym głupim psem na rękach. Ale... – starannie dobierał słowa – wcale nie miałem zamiaru uwodzić cię właśnie dzisiaj.

– Wiem. Miałeś zamiar iść do kina. Na jaki film?

– Co za różnica?

Pogłaskała go po ramieniu, z przyjemnością wyczuwając pod skórą jego napięte mięśnie.

– Po prostu jestem ciekawa.

– Wszystko jedno na jaki. Na cokolwiek, co pozwoliłoby mi na chwilę zapomnieć o tobie.

– Mężczyźni mają interesujące sposoby na rozwiązywanie swoich problemów.

– Tak. Mężczyźni w ogóle są niegłupi. Zachowują na przykład w pamięci różne ważne sprawy... jak choćby zapach kobiecej skóry.

– Czy będziesz sobie zaprzętać głowę takimi ważnymi sprawami po powrocie do pracy w Londynie, Nowym Jorku czy gdzieś tam jeszcze?

– Nie chcę w tej chwili mówić o pracy. Chcę się z tobą jeszcze raz kochać. Może powinienem zostać w tym pokoju przez resztę życia, patrząc, jak twoje oczy rozjaśniają się, a usta rozchylają w uśmiechu, kiedy jestem w tobie?

- Wysławiasz się jak poeta, nie jak bankier.
- Czy to ma być komplement?
- Oczywiście. Nikt ci dotąd tego nie mówił?
- Nie.
- Bankier z duszą poety – powiedziała żartobliwie. – Dziwna kombinacja.
- Może potrafię być dobry w jednym i w drugim? Podniosła głowę i spojrzała na niego, puszczając oko.
- Jesteś dobry w wielu rzeczach.
- To prawda – przyznał skromnie, uśmiechając się szeroko. – W tej chwili przychodzi mi na myśl jakieś pięć lub sześć.
- Sięgnęła pod kołdrę i dotarła do tej części jego ciała, która dała im obojgu tyle rozkoszy, a teraz znów nabrzmiała pod jej palcami.
- Zacznijmy może od tej pierwszej rzeczy – zaproponowała. – A potem przejdziemy do następnych.
- Kochanie, bardzo mi się podoba twój sposób myślenia.

ROZDZIAŁ 9

– Dzień dobry.

Raine otworzyła oczy i poczuła, jak mimo woli rumieni się na widok Alana, stojącego w drzwiach sypialni z dwoma kubkami w rękach.

– Przyniosłem kawę – powiedział, podchodząc do łóżka. – Ale możesz dalej spać, jeśli chcesz.

– Pachnie cudownie. – Usiadła, patrząc na zegarek. – Już wpół do jedenastej?!

– Nie spaliśmy prawie do rana.

Nie musiał jej przypominać. Wspomnienie zeszłej nocy ożyło w niej z całą wyrazistością. To, co się między nimi zdarzyło, ponownie napełniło ją uczuciem szczęścia i rozkoszy, mimo świadomości, że wykroczyła poza narzucone sobie ramy stylu bycia.

– Od jak dawna jesteś na nogach? – spytała, starając się zachować swobodny ton, jakby podawano jej kawę do łóżka przez całe życie.

– Wymknąłem się stąd, zanim dzieci wstały – powiedział, przysiadając obok z uśmiechem.

– Dziękuję.

– Proszę bardzo – odparł uprzejmie, jakby odpłacając grzecznością za grzeczność.

– Nie kpj sobie ze mnie; Nie bardzo wiem, jak się zachować w tej sytuacji „po wszystkim” – przyznała Raine, popijając kawę. Była gorąca i mocna, taka, jaką lubiła.

– Jest kilka wariantów sytuacji „po wszystkim” – powiedział, patrząc na nią z uśmiechem w oczach.

– Na przykład?

– Mężczyzna wychodzi, kiedy kobieta jeszcze śpi, i nigdy więcej się nie pojawia.

– A jeśli ona się w tym czasie obudzi?

– Mówi, że zadzwoni.

– I nie dzwoni?

– Nie.

– To brzmi niezbyt zachęcająco. A inny wariant?

– Jedzą razem śniadanie. Rozmawiają. On mówi, że zadzwoni.

– I dzwoni?

– Może tak. Może nie. To zależy.

– A czy nie istnieje taka możliwość, że to ona wychodzi, mówi, że zadzwoni i nie dzwoni?

– I to się zdarza.

– Żaden z tych wariantów nie zwiastuje szczęśliwego zakończenia.
– Wierzysz w szczęśliwe zakończenia? Jestem wstrząśnięty. – Czekał, żeby zaczęła się bronić, ale ona bez słowa piła kawę. – Jest, oczywiście, jeszcze jeden scenariusz, o którym dotąd nie wspomniałem.

– Jaki?

– On znalazł kobietę, której szukał całe życie i żadna siła go od niej nie odciągnie.

Raine roześmiała się.

– To scenariusz wzięty z filmu, a nie z życia.

Alan potrząsnął ze smutkiem głową.

– I co mam z tobą zrobić, moja miła?

– Pomóż mi wejść do wanny.

– Jeśli to znaczy, że znów będę mógł cię objąć, to z przyjemnością.

– Nie sądzę, aby dzieci wykazały dość zrozumienia.

– Wypożyczyłem im pięć filmów na ten weekend. Nie odejdą na krok od telewizora.

– Zepsują sobie oczy.

– Myślę, że ten jeden jedyny raz możesz nie martwić się o ich oczy. Poza tym zadbałem o wszystko. Są ubrane, nakarmione, a kuchnia lśni czystością. Mogę poświęcić się twojej kąpieli.

Odstawiła pusty kubek na nocny stolik i spuściła nogi z łóżka, w ostatniej chwili przypominając sobie, że jej szlafrok jest nadal po drugiej stronie pokoju. Pochwyciła zmierzwione prześcieradło, żeby się okryć, i spojrzała na Alana.

– Jesteś dla mnie jedną wielką zagadką – powiedziała z zatroskaną miną.
– Sama nie wiem, co robić.

– Nie przejmuj się – odparł, biorąc ją na rękę. – Ja wiem. W to akurat nie wątpiła.

Niedziela upłynęła pod znakiem upału, słońca, sekretnych spojrzeń i porozumiewawczych uśmiechów. Alan po raz setny ofiarował się przeniesić klimatyzator do pokoju Raine i ona po raz setny mu odmówiła. Raine uparła się pomóc przy przyrządzaniu lunchu i Alan na to przystał. Dzieci oglądały telewizję, pojadały słodczyce i bawiły się w ogrodzie. Donetta znów usiłowała dodzwonić się do radia, a Vanessa, Crystal i Julie rozrzuciły ubranka lalek po całym salonie.

Tak by to mogło zawsze wyglądać, gdybyśmy byli prawdziwą rodziną, myślała Raine, patrząc, jak Alan rozkłada jedzenie na tekturowych tackach. Gdyby dzieci były naprawdę jej, a on byłby ich ojcem.

Gdyby... Zaczyna bujać w obłokach, jak zakochana idiotka, zamiast wziąć się w garść, jak przystało dojrzałej kobiecie, której przydarzył się wakacyjny romans.

– Jesteś pewien, że wszyscy śpią? – spytała szeptem. Alan otworzył lodówkę i wyjął butelkę białego wina, którą postawił przed nią na stole.

– Nie musisz mówić tak cicho. Tak, jestem pewien.

– To dobrze.

– To za mało powiedziane. – Mrugnął do niej, wyjmując korek. – Obowiązki zastępczego ojca są dość męczące.

– To nie są wakacje, jakie sobie zaplanowałeś.

– Ale są to wakacje, które zaplanowały Claire i Edwina. – Rozlał wino do kieliszków. – Proszę. Najlepszy kalifornijski produkt na rynku. I ponadto nie w plastikowym kubku.

– Dziękuję.

– Wypij do dna. Chcę cię zamroczyć alkoholem i zaciągnąć do łóżka. – Mówił to lekko, ale czuł napięcie w całym ciele na myśl, że znów mógłby poczuć ją pod sobą.

– Czy tak właśnie bankierzy uwodzą kobiety? – spytała równie lekko.

– Każdy sposób jest dobry.

– Zeszła noc była... – zawiesiła głos i serce Alana zamarło.

– Tak? – ponaglił ją ostrożnie, koncentrując się na tym, żeby nie zgnieść trzymanego w ręku kieliszka. Widział, jak Raine bierze głęboki oddech i czekał z napięciem, co powie.

– Była... cudowna. Ale nie chcę, żebyś myślał, że ja... przywiązuję do tego szczególną wagę.

– Nie chcesz, żebym co...?! – Na wszelki wypadek odstawił kieliszek na stół. O czym ona, u diabła, mówi?

– Wiesz, o co mi chodzi.

– Nie – odpowiedział przez zaciśnięte zęby. – Nie wiem.

– Nie musisz się tak złościć. – Patrzyła na niego wielkimi, niebieskimi i bardzo niewinnymi oczami. Dziękował Bogu, że dzieli ich szeroki na metr blat stołu. – Chciałam tylko, żebyś wiedział, że...

– Że to wszystko dla ciebie nic nie znaczy, tak? – dokończył. Miał ochotę ją udusić. – Dla mnie znaczy. I to dużo.

– Nie wiem, dlaczego tak się denerwujesz. Jesteśmy oboje dorośli. Wiemy, że to się musi skończyć. Nie mamy żadnych zobowiązań i...

– Kochanie, według moich ostatnich obliczeń ty masz przynajmniej siedem zobowiązań, jeśli tak to można nazwać.

– Nie przerywaj. – Wzięła butelkę i ponownie napełniła kieliszki. – To wino jest naprawdę znakomite.

– Nie zmieniaj tematu. Mówiliśmy coś o zobowiązaniach?

– Tak. Może źle to ujęłam. Chodzi mi o to, że żadne z nas nie chce się jeszcze bardziej wiązać. – Uśmiechnęła się, ale jej spojrzenie uciekło w bok. –

Teraz lepiej to wyraziłam?

– Tak. – Jednym haustem opróżnił kieliszek. – O co ci właściwie chodzi, Raine?

– Chciałam cię tylko uspokoić, że wszystko w porządku.

– To świetnie, że przynajmniej jedno z nas tak myśli. – Nigdy nie zrozumie kobiet, mimo że wychował się z czterema siostrami. – Dopij wino, kochanie, bo cię pragnę.

– Ja ciebie też.

Niczego więcej nie było mu trzeba do szczęścia. Jednym ruchem odsunął krzesło i chwycił Raine za rękę. Podniósł ją i pocałował; zachwiała się, ale podtrzymał ją za ramiona, żeby nie upadła, nie odrywając od niej ust. Pieszczotliwym gestem przesunął dłonie po kuszących okrągłościach jej ciała, po czym chwycił ją wpół i posadził na blacie.

– Przytul się do mnie – szepnął, a kiedy posłuchała, stanął między jej udami.

Dzielące ich ubranie zdało jej się nieznośną torturą; opasała Alana ramionami i przyciągnęła bliżej. Jego język złączony z jej językiem rozbudzał w niej ogień, który stopniowo ogarniał ją całą.

Myślała, że zwariuje, kiedy zaczął drażnić opuszkami palców wewnętrzną stronę jej ud, gładząc coraz wyżej, aż wślizgnął się pod skraj luźnych szortów. Jak dobrze, że mam na sobie te spodnie, przemknęło jej przez głowę. Zacisnął ręce na szczycie jej ud, rozsuwając nogi, podczas gdy jego kciuki przesuwwały się po obrąbku jedwabnych majtek, rozpalając ją do białości i odbierając dech.

– Nie możemy robić tego tutaj – powiedziała chrapliwym szeptem.

– Ależ właśnie to robimy – odparł, przywierając ustami do jej ucha i delikatnie liżąc krągłe zagłębienie.

Jęknęła, sięgając do guzików jego koszuli.

– Ktoś może wejść.

– Zamknąłem na klucz obie pary drzwi – szepnął i przesunął czubkiem języka po jej szyi, wślizgując się pod kołnierzyk bluzki.

– Czy zawsze myślisz o wszystkim?

– Staram się.

Skończyła rozpinać mu koszulę i położyła dłonie na jego szerokiej piersi, rozkoszując się dotykiem skóry.

– Teraz ty się rozbierz – zażądał, trzymając nadal ręce na jej udach i wznecając w niej kciukami ogień, któremu nie miała już siły się opierać.

– To szaleństwo.

Rozpięła bluzkę i zrzuciła stanik, pozwalając mu przywrzeć rozpaloną twarzą do jej piersi.

– Moglibyśmy pójść do sypialni – szepnęła, zastanawiając się, czy po zejściu z blatu zdoła utrzymać się na nogach. Sięgnęła do paska jego spodni.

– To za daleko – zaprotestował.

Miał rację. Nie mogła się już doczekać, żeby poczuć go w sobie. Gorączkowo odszukała palcami zamek błyskawiczny i ściągnęła w dół. Alan znów przywarł do niej ustami.

– Co powiesz o stole? – zaproponowała.

– Następnym razem – obiecał, wzbudzając w niej rozkoszne wizje przyszłych sierpniowych nocy.

– A podłoga?

– Jutro – powiedział urywanym głosem, odrywając od niej usta.

Zdjął ręce z jej ud, zostawiając ją z poczuciem pulsującego niezaspokojenia. Chciała, żeby czym prędzej ją wypełnił, chciała czuć go w sobie do końca i bez granic. Było jej wszystko jedno, gdzie to zrobi i jak; nic się już nie liczyło oprócz spalającego ją pożądania i miłości, którą do niego czuła. Nie zdziwiła się, gdy podciągnął jedną nogawkę jej szortów i wszedł w nią, napełniając ją rozkoszą, która odjęła jej oddech.

Kiedy znieruchomiała z zapartym tchem, przywarł do niej ustami, a ona zarzuciła mu nogę na biodra, obejmując go w pasie i przyciągając do siebie, jakby chciała go wchłonąć do końca. Nigdy dotąd nie czuła takiego podniecenia, takiej żądzy, takiego wszechogarniającego szaleństwa. Krople potu spływały jej między piersiami, ginąc w zaroście jego torsu, do którego przywarła, obejmując go mocno za szyję. Alan z każdym ruchem wchodził w nią coraz głębiej, z takim zapamiętaniem i pożądliwością, że nie mogła już zapanować nad reakcją swojego ciała i wczepiając się w niego z całą siłą, poczuła, jak ogarnia ją gwałtowny spazm rozkoszy. Jak ogarnia ich oboje.

Po nieskończonej dłuższej chwili oderwał od niej usta, ale nadal obejmował ją mocno ramionami. Oboje czuli, jak ich serca biją przyspieszonym rytmem tuż przy sobie, i przywarci do siebie w półmroku kuchni przedłużali ten moment, nie chcąc się rozstać.

Raine oparła głowę na jego ramieniu, udając sama przed sobą, że tylko czeka, aż serce jej się trochę uspokoi, a wtedy zaraz się od niego oderwie. Udając, że to tylko krótki odpoczynek po namiętnym akcie seksualnym, a nie bezsensowne, nielogiczne zachowanie zakochanej kobiety.

Charlie zaszczekał przed frontowymi drzwiami i Raine wyjrzała przez okno salonu. Spostrzegła korpulentną kobietę w średnim wieku, wysiadającą z samochodu. Patrzyła ze zdumieniem, jak kierowca wyjmuje z bagażnika trzy walizki i wchodzi za nią na werandę. Na dźwięk dzwonka Alan przybiegł z kuchni, odebrał bagaże i zwrócił się do szofera w liberii:

– Przez najbliższą godzinę nie będę pana potrzebować. Mężczyzna uklonił się i zszedł po schodach.

– Pan Wetmore Hunter? – spytała kobieta.

– We własnej osobie. Panna Minter?

Jej okrągła twarz rozjaśniła się w promiennym uśmiechu.

– Jak to cudownie, że pan mnie tu sprowadził! Mówiłam pani Alex, że to naprawdę nadzwyczajne z pana strony. Oczywiście, brat pani Alex musi być nadzwyczajny, prawda? – zwróciła się do Raine, jakby szukając potwierdzenia – Ma na myśli moją siostrę, Alexandrę – wyjaśnił Alan. Wzrok panny Minter powędrował ku schodom.

– A to na pewno nasze kochane maleństwa! Witajcie, moje złotka!

– Moje złotka? – Raine spojrzała na Alana. – O co tu chodzi?

– Co to jest złotko? – spytał Joey.

Jimmy nie zamierzał dać się ubiec przez brata.

– Czy pani przyjechała z innego kraju?

– Z Anglii, mój mały. Ale to było dawno temu. – Zaciekawione dzieci zgromadziły się wokół małej kobietki, która wzrostem ledwo przewyższała Donettę. – Najlepiej będzie, jak zaprowadzicie mnie teraz do kuchni i spróbujemy zrobić coś do jedzenia.

– Chodźmy. – Julie wzięła pannę Minter za rękę. – A gdzie jest Anglia?

– Nie bądź idiotką, Julie – syknął Joey. – Wszyscy wiedzą, gdzie jest Anglia.

– No, no... Nie wolno się przezywać. Jestem panna Minter i tak macie się do mnie zwracać. – Z tymi słowami, otoczona podekscytowanymi dziećmi, oddaliła się w stronę kuchni.

– Alanie, kim jest ta kobieta?

– To panna Minter. Prawda, że wspomniała?

– Odpowiedz mi najpierw, kto to jest?

– Twoja nowa gosposia.

– Nowa? O ile wiem, nigdy nie miałam starej.

– To teraz już masz. – Mina Alana świadczyła o tym, że jest bardzo z siebie zadowolony. – Parę dni temu zadzwoniłem do Alexandry i obiecała mi znaleźć kogoś, kto poprowadzi ten dom.

– Ja prowadzę ten dom.

– Ostatnio nie bardzo. Trudno to robić, kuśtykając na jednej nodze. Poza tym myślałem, że przyda ci się trochę wolnego czasu.

– Alan, to moja praca. Nie mogę pozwolić sobie na zatrudnienie kogoś, kto mnie będzie wyręczał. Tacy ludzie kosztują majątek.

– O to się nie martw. Zostaw to mnie.

– Innymi słowy, uważasz, że wystarczy pomachać książeczką czekową i załatwione?

– Nie wiem, dlaczego jesteś taka zła.

– Jeśli nie chciałeś zajmować się dziećmi, mogłeś mi powiedzieć. Jeśli miałeś tego wszystkiego dość, mogłeś się spakować i wyprowadzić.

– Nie rozumiesz... Nie o to chodzi... Ale mam mnóstwo zaległych spraw do załatwienia. A dzieci też nie mogą bez końca jeść hot dogów z papierowych talerzy. I bałem się, że jeśli zaczniesz się za wcześnie sama przy wszystkim krzątać, stopa nigdy ci nie wydobrzeje. Uznałem, że wzięcie kogoś do pomocy to najlepsze rozwiązanie.

– Powinieneś był to ze mną omówić.

– Chciałem ci zrobić niespodziankę.

– Niespodziankę? To mój dom, moje dzieci i mój problem.

– Ostatnio i mój, czyżbyś nie zauważyła?

– Nie chcę jej tutaj! Ty ją zaangażowałeś, to ty ją zwolnij.

– Nie ma mowy. – Uśmiechnął się czarująco. – Potrzebujemy jej.

– Ja nie...

– ...potrzebuję nikogo? – Pocałował ją lekko w usta.

– Oczywiście, że potrzebujesz. Tylko jeszcze o tym nie wiesz.

– Czy już się w nim zakochałaś?

Raine poczuła, jak serce w niej zamiera. Teraz macocha już nigdy nie da jej spokoju i bez końca będzie drażnić ten temat.

– Czy się zakochałam, czy nie, to nie twoja sprawa, Claire.

– Oczywiście, że moja. A czyjaż by inna?

– Moja. – Wbiła wzrok w zagipsowaną stopę, bujając się lekko na fotelu przy okrągłym werandowym stole.

– Jak twoja noga, kochanie?

– O wiele lepiej. Już prawie nie boli. Postaram się namówić doktora, żeby zdjął mi wcześniej gips.

– Jak sądzisz, kiedy będziesz mogła tańczyć?

– Tańczyć? Żartujesz?

– Bynajmniej. – Claire wyjęła z torebki notes i długopis.

– Zamierzam wydać przyjęcie. Urodzinowe.

– Ale twoje urodziny są dopiero w listopadzie.

– To już niedługo. Mam ochotę obejść je z wyprzedzeniem.

Raine postanowiła nie wnikać w logikę tych słów. Claire miała zawsze dziwne podejście do urodzin.

– Jak chcesz. Zapytam lekarza, kiedy będę mogła tańczyć.

– A sama się nie orientujesz?

– No cóż, chodzę już prawie normalnie, jeśli nie przemęcę stopy. Więc sądzę, że wkrótce.

– Za dziesięć dni? Wynajmę salę balową w „Rosecliff”.

– Claire, zrób jak uważasz. Po prostu zapisz datę w moim kalendarzu, jeśli to tyle dla ciebie znaczy.

– Chcę, żeby to był bardzo specjalny wieczór. Raine spojrzała

podejrzliwie na macochę.

– Specjalny dla kogo?

– Dla ciebie i...

– Ani słowa więcej. To, co jest między mną a Alanem, absolutnie cię nie dotyczy.

– Nie dotyczy mnie? A kto ci go przysłał? Powinnaś mi podziękować, powinnaś...

– Powinam się do ciebie nie odzywać.

– Dlaczego? Przecież jest cudowny.

– Tak, w tej chwili. Bo chce być. Jest na wakacjach i to dobra zabawa grać rolę wujka siedmiorga dzieci. Nigdy nie ukrywał, że to nie jest jego wymarzony styl życia na stałe.

– A jak sądzisz, w co się bawi z tobą? W dom?

– Nie wiem. Wynajął gosposię nie mówiąc mi o tym i, jakby tego było mało, każe wozić dzieci do przedszkola i z powrotem limuzyną.

– Genialny pomysł.

– Ty byś idealnie do niego pasowała.

– Co za pożytek z posiadania pieniędzy, jeśli się ich nie używa dla ułatwienia sobie życia? Po co miałby tracić czas na wycieranie nosów, kiedy może to ktoś zrobić za niego?

– Czy tak właśnie mój ojciec widział rodzicielstwo? Jako wycieranie nosów?

– Jesteś uprzedzona do swojego ojca. Kochałam go, więc uważaj, co mówisz.

– On też cię kochał. – Raine uśmiechnęła się do macochy. – Ale ja nie byłam dla ciebie przyjemna na początku.

– Byłaś tylko przestraszona i smutna.

– W domu nie było zbyt wesoło przed twoim przybyciem.

– Jak to miło usłyszeć! – rozjaśniła się Claire. – Twój ojciec był dla mnie dobry. Przedtem nigdy nie mogłam usiedzieć w jednym miejscu. On dał mi dom, pozwolił mi się ustatkować. Podobno przeciwieństwa się przyciągają. – Wyjęła z torebki chusteczkę i wytarła oczy.

Raine pomyślała o weekendzie spędzonym z Alanem i przyznała jej w duchu rację. Mimo dzielących ich różnic przez tych parę dni tyle się między nimi zdarzyło, że aż napawało ją to lękiem. I do tego zakochała się w nim, co było najgłupszą rzeczą, jaką mogła zrobić.

– Myślę, że się zakochałaś w Alanie, choć nie chcesz się do tego przyznać – powiedziała Claire. – Przyjęcie dobrze ci robi. Rozruszasz się trochę.

– Panno Minter?

Raine zajrzała do kuchni, z zaskoczeniem przyglądając się zaszłym tu

zmianom. Podłoga lśniła, stół był wypolerowany do połysku, wszędzie wokół panowała czystość i porządek.

– Tu jestem, złotko! – odpowiedziała gosposia z pokoiku obok, służącego za pralnię.

– Pomogę pani – zaofiarowała się Raine, czując się winna, że ktoś wykonuje jej robotę.

– Nasze kochane dzieciaczki to szczęściarze, prawda?

– Szczęściarze? – zdumiała się Raine, patrząc na stertę brudnych dżinsów.

– Że trafił im się taki dom i taka słodka, śliczna opiekunka. Nie wahałam się ani chwili, kiedy pani Alex zaproponowała mi tę pracę.

– Jak długo może pani zostać?

– Tak długo, jak będzie mnie pani potrzebować.

W tym cały kłopot, pomyślała Raine. Okazuje się, że zaczynam nagle potrzebować o wiele więcej niż dotąd. Jak mogę pozbyć się panny Minter, tak pomocnej i mającej dwie sprawne nogi? Jak mogę choćby myśleć o stracie Alana? Potrzebuję go przy sobie całą noc – i cały dzień. Potrzebuję nawet Claire, z jej beztroską i zawiłymi intrygami.

Alan wetknął głowę przez drzwi.

– Ciągłe jesteś na mnie zła?

– Nie. Przepraszam, że na ciebie nakrzyczałam. Nie lubię niespodzianek.

– Nic nie szkodzi. Powinienem był cię najpierw spytać. – Rozejrzał się po kuchni i gwizdnął. – Opłaca się zaangażować najlepsze siły, prawda?

– Wciąż nie mogę w to uwierzyć.

– Mówisz o panie Minter czy o tym, co się zdarzyło zeszłej nocy na kuchennym blacie?

– O jednym i drugim.

– W łóżku też nie było najgorzej. Powiedziałbym nawet, że całkiem nieźle.

Przysunął się niebezpiecznie blisko, więc Raine szybko zmieniła temat, nie chcąc, aby panna Minter ich przyłapała.

– Szofera też wynająłeś?

– Tak. Nazywa się Harry.

– To strata pieniędzy. Mam w garażu doskonały mikrobus.

– Ktoś musi jeszcze przepychać się nim w ulicznych korkach. Mam ciekawsze rzeczy do roboty.

– Na przykład?

– Chodź do mojego pokoju, to ci pokażę.

– Nie mogę – powiedziała Raine z uśmiechem. – Twoja matka i Claire zaraz tu będą, żeby omówić z nami swoje przyjęcie.

– Wróciły? – zaklął pod nosem.

– Claire zjawiła się tu właśnie przed chwilą, mówiąc, że chce wydać

przyjęcie urodzinowe. Może być bardzo miło i romantycznie.

– Romantycznie? To mi się podoba.

– Ale one wciąż knują i usiłują zrobić z nas parę.

– Nie mam nic przeciwko temu.

– Powinieneś mieć. – Zamknął jej usta pocałunkiem. Po dłuższej chwili wyzwoliła się z jego ramion. – Alanie, to zaszło za daleko.

– Co przez to rozumiesz?

– Wszystko. Najpierw wanna, potem łóżko, potem ta lada. Nie jestem przyzwyczajona do... takiego zachowania. Myślę, że powinnam wrócić do wycierania nosów, a ty do swojego pokoju na drugim piętrze i swoich zajęć.

– Zaangażowałem pannę Minter, żeby dać ci trochę wytchnienia.

– Nie, zaangażowałeś mnie, żeby dać sobie trochę wytchnienia. – Potrząsnęła głową, oddalając jego protesty. – Alanie, musimy stanowczo przerwać tę historię. Ty wracasz niedługo do Londynu, a ja nie chcę potem cierpieć. – Nie wiedziała, jak wyrazić to jaśniej.

Alan zawahał się dłuższą chwilę przed udzieleniem odpowiedzi.

– Jeśli ci tak bardzo zależy, to postaram się utrzymać w roli lokatora, ale umawiamy się na randkę z okazji przyjęcia Claire? Dobrze?

– Dobrze.

Nie widziała w tym jednak niczego dobrego. Bała się przyznać, nawet sama przed sobą, że jest w nim już po uszy zakochana.

ROZDZIAŁ 10

– Kto jest twoją najmądrzejszą przyjaciółką, Edwino?
– Martha VonDoom – padła odpowiedź z sąsiedniego leżaka.
– Martha VonDoom?!
– W zeszłym roku wygrała jedenaście tysięcy dolarów w „Kole Fortuny”.
– To się nie liczy – prychnęła Claire. – Nie mówię przecież o kupowaniu samogłosek, na miłość boską!

Edwina wyciągnęła rękę i Claire naląła jej następną martini z dzbanka na stoliku.

– Mówisz zapewne o swoim przyjęciu?

– Mówię o małżeństwie, Edwino. Przyjęcie stworzy doskonale tło na romantyczny wieczór. Nasze dzieci nie będą w stanie się sobie oprzeć. Wszystko dokładnie zaplanowałam. Raine włoży piękną sukienkę, którą wypatrzyłam dla niej w mieście, a twój syn będzie wyglądać niebywale przystojnie w smokingu. Nie zapomnij powiedzieć mu o kwiatkach.

– Nie zapomnę. – Edwina podniosła szklanekę do ust – Martini, które robi dla nas panna Minter, jest lepsze.

– To prawda – zgodziła się Claire. – Ona jest prawdziwą perłą. To był z kolei twój genialny pomysł.

Edwina nie wierzyła własnym uszom. Claire nie należała do osób szafujących komplementami.

– No cóż, moja droga – powiedziała skromnie. – Czasem uda mi się coś wymyślić.

– Nigdy jednak nie potrafiłam zrozumieć, jakim cudem udało ci się wychować piątkę dzieci.

– Z pomocą gosposi, kucharki i niani, oczywiście. Kiedy ty podróżowałaś sobie po całym świecie ze swoim pierwszym mężem, ja siedziałam w Nowym Jorku, rodząc dzieci.

– Zazdrościłam ci tego – westchnęła Claire. – Roland nigdy nie chciał mieć dzieci.

– Dobrze zrobiłaś, że się z nim rozwiodłaś i poślubiłaś Johna Claypoole’a. Przynajmniej miałaś Raine i Quentina.

– I bardzo ich kocham. Tak bardzo, że nie mogę znieść myśli, iż Raine miałaby przejść przez życie samotnie.

– No, no, nie martw się, kochanie. – Edwina poklepała ją po ręce. – Przecież zadbałyśmy o to, prawda?

– No i jak? – Raine obróciła się na podeście schodów.

– Co o tym myślicie?

Alanowi na jej widok zabrakło tchu. Siedmioro dzieci otoczyło go i patrzyło z zachwytem na ciemnowłosą piękność w lśniącej różowej sukni, schodzącą ku nim po schodach.

– Wyglądasz jak księżniczka – powiedziała Julie.

– Uśmiechnij się – zarządziła Donetta, biorąc aparat fotograficzny.

– To prawda – potwierdził Alan, podnosząc jej rękę do ust.

– Jak najprawdziwsza księżniczka.

– Dziękuję. – Czują, że skóra pali ją pod jego wargami, a policzki płoną pod jego roziskrzonym spojrzeniem. – Ty też prezentujesz się wspaniale.

Widowała w życiu wielu eleganckich mężczyzn, lecz Alan poruszał się w smokingu tak swobodnie i naturalnie, jakby to był jego codzienny strój. Sama początkowo nie chciała słyszeć o przyjęciu w prezencie sukienki na bal, ale – jak Claire przewidziała – po przymierzeniu nie była w stanie się jej oprzeć. Lekka jak mgiełka, powiewna różowa sukienka odsłaniająca ramiona i wykończona srebrem zachwycała elegancką prostotą i była jak dla niej stworzona.

– Chodźmy – powiedział Alan, chwytając ją za rękę, jakby się bał, że mu za chwilę zniknie sprzed oczu.

– Chcę zrobić wam jeszcze parę zdjęć razem – poprosiła Donetta. – Dzieciaki, odsuńcie się.

Dzieci rozstąpiły się posłusznie, a Raine z Alanem uśmiechnęli się do aparatu, po czym Raine nachyliła się, żeby wszystkich uściskać.

– Bądźcie grzeczni i słuchajcie panny Minter.

– Czy na pewno wrócicie? – dopytywał się Toby z nieszczęśliwą miną.

– Oczywiście, że wrócimy – obiecała, uzmysławiając sobie, że jeszcze nigdy nie zostawiała ich na noc. – Ale będzie bardzo późno, więc zobaczymy się dopiero rano.

– Włączymy sobie film i weźmiemy prażoną kukurydzę – pocieszył go Joey. – Będziemy się świetnie bawić, zobaczysz.

– My też – powiedział Alan, ciągnąc Raine w stronę drzwi.

Szofer stał na chodniku przy limuzynie, trzymając w ręku ogromny bukiet róż.

– Są piękne – powiedziała Raine, dotykając delikatnie płatków.

– Białe róże pasują do ciebie – szepnął Alan.

– Dziękuję. Ale nie musiałeś tego robić.

– Powinienem był to zrobić dawno temu. Nie chciała ciągnąć tego tematu, więc spytała:

– Niczego nie zauważyłeś?

– Masz przepiękne diamentowe kolczyki.

– Dostałam je dawno temu od ojca. Ale nie o tym mówię.

– Pokazała mu nogę w srebrnym pantofelku.

– Nie masz gipsu! Kiedy ci zdjęli?
– Dziś rano. Lekarz powiedział, że mogę tańczyć, tylko żebym z tym nie przesadzała.

– To wspaniale. Bardzo mi cię brakowało – szepnął jej do ucha.

– Musiałam trochę ochłonać.

Wstrzymała oddech, czując go tak blisko. Przez ostatnie dni próbowała się odkochać, ale to nic nie dało. Na sam jego widok serce zaczynało bić jak oszalałe, a brak wspólnych nocy tylko wzmacniał jej pożądanie.

– Wiem, ale ten okres nie był dla mnie łatwy. – Przesunął wargami po jej policzku. – Tęskniłaś za mną w nocy?

– Tak, ale Charlie dotrzymywał mi towarzystwa.

– Bardzo chętnie wyrzuciłbym go z pokoju. Już to kiedyś zrobiłem, pamiętasz?

– Podczas tamtego weekendu ogarnęło nas jakieś szaleństwo. – Potrząsnęła głową i spojrzała na niego z przyganą.

– Ja już doszłam do siebie i ty też powinienes.

– Ciągle mną dyrygujesz – poskarżył się.

– Myślałam, że jest odwrotnie.

– Widzisz, jak świetnie do siebie pasujemy?

– Nie jestem tego taka pewna – roześmiała się. Wjechali limuzyną przez żelazną bramę, otwartą dla gości Claire, stanęli przed wspaniałą białą rezydencją i po chwili byli już w marmurowym westybulu. Zza szerokich drzwi dochodziły odgłosy muzyki i szum rozmów.

– Chodźmy poszukać Claire – powiedział Alan, prowadząc ją w stronę sali balowej. – Inaczej gotowa nas przekląć, że się spóźniamy.

– Mówisz o niej, jakby była czarownicą.

– A nie jest?

Może i jest, pomyślała Raine. W każdym razie wtedy, kiedy rzuca takie uroki jak ten, pod jakim ja się przez nią znalazłam.

– Ach, jesteście nareszcie, moi kochani! – zawołała Claire z drugiego końca sali. – Wyglądacie oboje po prostu cudownie.

Alan pchnął ją lekko w kierunku macochy. Raine podeszła i pocałowała ją w nadstawiony policzek.

– Wy obie też – zapewniła.

– Skąd się wzięło tyle gości? – Alan rozejrzał się ze zdumieniem po sali.

– Masz w Newport dwustu bliskich przyjaciół?

– Większości z nich nie znam osobiście. Ale myślę, że się świetnie bawią, nie uważasz?

– Jakim cudem zdołałaś nakłonić dwieście nie znanych ci osób do przyścia na twoje przyjęcie urodzinowe?

– Ona jest genialna – wtrąciła Edwina. – Absolutnie genialna. Nie

uwierzycie, co zrobiła.

– Jesteśmy gotowi uwierzyć – uśmiechnął się Alan.

– Po prostu wydałam bal dobroczynny na rzecz chorych dzieci – wyjaśniła Claire. – Ci wszyscy ludzie kupili bilety i dochód pójdzie na leczenie najbiedniejszych rodzin.

– Ach, Claire, to pięknie z twojej strony – wzruszyła się Raine.

– Nie ma o czym mówić – powiedziała skromnie macocha. – A co myślicie o moim pomysłe, żeby urządzić ten bal w stylu z początku wieku? Prawda, że dobry?

– Doskonały – zgodziła się Raine i nie mogąc powstrzymać się od malej uszczypliwości, dodała: – Znowu dowodzi twojego geniuszu. W krótkim czasie dokonałaś wielkich rzeczy.

– O tak, wiem – rozpromieniła się Claire, zachwycona jej pochwałą. Wymieniły z Edwiną porozumiewawcze spojrzenie. – To moja specjalność.

– Spójrz tylko na nich – powiedziała Edwina. – Tworzą idealną parę.

– Zupełnie jak było do przewidzenia.

Obie konspiratorki obserwowały wysokiego ciemnego mężczyznę i drobną czarnowłosą kobietę, tańczących w świetle kryształowych kandelabrow.

– Raine w tej różowej sukni wygląda przepięknie.

– A twój syn świetnie gra rolę wymarzonego księcia z bajki.

– On nie gra żadnej roli – westchnęła Edwina. – On jest naprawdę zakochany.

– Powiedział ci to?

– Nie musiał mi mówić. Matka wie takie rzeczy.

– Raine też go kocha.

– Naprawdę tak uważasz?

– Tak. Byleby tylko jeszcze zechciała się do tego przyznać.

Alan trzymał Raine w ramionach, prowadząc ją w rytm walca Straussa. Domyślał się, że Claire wybrała na ten wieczór same romantyczne melodie, ale jakoś mu to nie przeszkadzało. Wręcz przeciwnie, był całkiem niemądrze i sentymentalnie zadowolony. Pasowało to do jego nastroju.

Powiedz teraz Raine, że ją kochasz, przemknęło mu przez myśl.

Ale to nie było takie łatwe, mimo że miał dziesięć dni na przemyślenie swojego stosunku do niej. Tęsknił za jej ciałem, oczywiście. Ale tęsknił też za innymi rzeczami. Próbował koncentrować się na pracy, ale to niewiele dawało.

Powiedz jej, że się w niej zakochałeś. Czubek jej głowy sięgał mu ramienia, policzek dotykał wyłogu smokingu. Jej perfumy, zapach włosów, doprowadzały go do szaleństwa. Powiedz wreszcie, że ją kochasz!

– Raine – zaczął, obejmując ją mocniej ramieniem w pasie. Spojrzała na

niego z uśmiechem błyszczącymi, niebieskimi oczami.

– Prawda, że jest bardzo przyjemnie?

– Tak – wykrztusił.

– A ty źle się bawisz? – Zmarszczyła z troską brwi.

– Dlaczego tak myślisz?

– Jesteś taki milczący. To niepodobne do ciebie. Zwykle masz coś do powiedzenia, a nie odezwałeś się słowem przez trzy ostatnie tańce.

– Nie mówiłem ci, że pięknie wyglądasz?

– Tak – zaczerwieniła się lekko. – Dziękuję.

A nie mówiłem ci, jak bardzo cię kocham? – tłukło mu się po głowie.

– Chcesz odpocząć przez chwilę?

– Nie. Nie jestem zmęczona, noga mnie nie boli i mogłabym przetańczyć całą noc w tej przepięknej balowej sali. Będę dzisiaj śnić o kryształowych kandelabrach i szampanie. A ty?

– To poważne pytanie, moja miła.

– Wiem – roześmiała się. – Miałaś tak poważną minę, że musiałam się dostosować.

– Więc, mówiąc poważnie, nie zamierzam dzisiaj śnić o niczym. Zamierzam kochać się z tobą aż do rana. Mam już dość tej separacji.

– Do rana? Jest już po północy.

– Co daje nam niewiele czasu.

– Tylko jakieś cztery czy pięć godzin.

– O wiele za mało.

Patrząc w jego płonące oczy, Raine czuła, że nie jest mu się w stanie dłużej opierać. Wytrzymała przez niemal dwa tygodnie, ale teraz ten bal, muzyka i jego nieodparty urok sprawiły, że poddała się magii wieczoru. Lato wkrótce się skończy, Alan wróci do Londynu, a ona do swoich siedmiorga dzieci. I do swojej codziennej samotności.

– Chcesz jeszcze trochę szampana?

– Wypijemy później – obiecała.

– Później?

– O świcie.

Rozebrał ją w półmroku pokoju. Stojąc za nią, rozpiął zamek błyskawiczny sukni, obsypując delikatnymi pocałunkami kark i ramiona. Delikatna różowa materia zsunęła się na podłogę i Raine stanęła naga, mając na sobie jedynie zakończone koronkową podwiązką pończochy i kremowe jedwabne majteczki. Odwróciła się do niego, jej piersi musnęły drobniutkie zakładki jego koszuli. Wziął ją w ramiona, zanucił parę taktów walca i wolno poprowadził wokół ciemnego pokoju.

– Nie wiedziałam, że jesteś taki romantyczny.

– Mówiłem ci, że niewiele o mnie wiesz – szepnął. Przykrył jej ręce

dłońmi, przyciskając je sobie do piersi. Po jej gołej skórze przebiegł dreszcz. – Nie wiesz nawet, że się w tobie zakochałem, prawda?

– Prawda.

– A czy ty mnie kochasz, Raine?

– Tak – wyznała. – Ale wcale tego nie chciałam.

– Wiem. – Objął mocno ręką jej szczupłą kibić.

– Jak to się stało, Alanie?

– Przypadek. Przeznaczenie. Magia. – Przestał tańczyć i pochylił się nad jej ustami. – Najpewniej wszystko razem.

Jego pocałunek był pełen miłości, obietnicy i tęsknoty. Raine czuła, że rozpiera ją nie znana dotąd radość. Rozpięła mu guziki koszuli, którą zsunął z ramion. Drżącymi palcami rozbierała go w ciemności, aż w końcu tylko ona została w swojej skąpej bieliźnie. Jego wargi były gorące i natarczywe, kiedy zaczął całować ją w szyję, schodząc ustami coraz niżej aż do piersi. Ukląkł przed nią zdejmując z niej mały jedwabny trójkąt, który opadł na podłogę, a Raine szybkim ruchem nogi wyrzuciła ten szczegół garderoby w powietrze. Wtedy w ten sam pieśzchotliwy sposób zaczął zdejmować jej pończochy, przesuwając ustami po udach. Kiedy wstał, pochwycił ją w ramiona, niosąc do czekającego na nich łóżka.

Kochał ją rękami, ustami i wszystkimi słowami, których dotąd nie wypowiadał.

Ona kochała go opuszkami palców, końcem języka i całą miłością, która rozsadzała jej serce.

Kiedy połączyli się ciałami, kiedy wszedł w nią, a ona przywarła do niego, poruszali się razem w odwiecznym rytmie zapamiętałej rozkoszy, która eksplodowała jak wulkan, gejzerem iskier na firmamencie bezkresnej nocy.

– Wyjdź za mnie. – Alan podniósł głowę z poduszki i spojrzał na Raine. Miała zamknięte oczy, oddychała spokojnie i równo. Leżała tyłem, w bardzo przyjemny sposób przytulając do niego krągłe pośladki. Odchrząknął i powiedział jeszcze raz, ciszej: – Wyjdź za mnie.

Nie zaszkodzi trochę to przećwiczyć, pomyślał. Odsunął jej ciemne włosy z policzka.

– Wyjdź za mnie – szepnął jej prosto do ucha, mając nadzieję, że się obudzi i wyzwoli go z męki niepewności.

Ale Raine się nie poruszyła, nie drgnęła jej nawet powieka. Zaczynało się rozjaśniać. Wiedział, że powinien wymknąć się z łóżka i pójść do siebie na górę, zanim panna Minter i dzieci się obudzą, ale bardzo nie chciał jeszcze jej zostawiać.

Chciał, żeby otworzyła oczy i uśmiechnęła się. Chciał kochać się z nią, jeszcze rozespaną, wdychać jej zapach z poduszki, słyszeć jej śmiech. Chciał,

żeby została jego żoną i była przy nim już zawsze, bo nie wyobrażał sobie życia bez niej.

Ale teraz pozwoli jej spać, jak długo zechce. Kiedy się obudzi, on nadal będzie przy niej.

Usłyszała odgłos drobnych kroków i naciągnęła kołdrę na głowę, żeby się odgrodzić od hałasu. Zaczęła się przeciągać i nagle jej palce u nóg dotknęły czyjejs ciepłej łydki.

Otworzyła oczy. Alan leżał obok, pochrapując leciutko przy jej uchu. Nie chciała, nie mogła tłumaczyć tego teraz siedmiorgu dzieciom, które zawsze przynosiły jej w niedzielę rano gazetę, a potem wskakiwały do niej do łóżka, walcząc o pierwszeństwo do komiksów.

Charlie zaskowyczał za drzwiami, wprawiając ją w popłoch. Ten się nie podda, dopóki go nie wpuści. Będzie skamleć i drapać w futrynę coraz głośniej, aż sprowadzi tu wszystkich, zaniepokojonych, że coś się stało. Podeszła cicho do drzwi, zrobiła szparę i wpuściła obrażonego psa, który łypnął na nią zbolalym wzrokiem, przebiegł przez pokój i wskoczył prosto do łóżka. Pobieгла za nim, przestraszona, jak zareaguje, kiedy zobaczy Alana.

Ale Charlie tylko go obwąchał, polizał po twarzy i ułożył się w nogach łóżka.

– Dobry piesek – pochwaliła go Raine.

– Mmm?

– Nic, nic. – Poglaskała Alana po zarośniętym policzku i odgarnęła mu kosmyk ciemnych włosów z czoła.

– Czy ten głupi pies właśnie mnie pocałował?

– Tak jakby. Musisz się z tym liczyć, kiedy nie wracasz na czas do swojego pokoju.

– Jestem gotów zaryzykować.

– Ale ja nie. Musimy cię przemyścić na górę tylnymi schodami.

– Co powiesz na filiżankę kawy?

– Później.

– Nie moglibyśmy jeszcze raz się pokochać, zanim mnie wyrzucisz? – spytał, całując ją w ramię.

– Dzieci lada chwila tu będą. Słyszałam, jak zbiegały na dół parę minut temu.

– Wobec tego wyjdź za mnie, Raine.

– Co takiego?

Pogładził ją po włosach i spojrzał głęboko w oczy.

– Mówię poważnie, Raine. Wyjdź za mnie. Będziemy się wtedy budzić razem co rano.

– Alan...

- Wiesz, że cię kocham. I powiedziałaś, że ty mnie kochasz.
- Bo to prawda – szepnęła.
- Więc spędź ze mną resztę życia.
- Nie mogę...
- Wystarczy, że powiesz: Tak.

Serce biło jej tak mocno, że nie mogła złapać tchu. Czowała ucisk w piersi, patrząc na Alana, który czekał na jej odpowiedź.

- Nie mogę – wyjąkała w końcu ponownie.
- Pomyśl nad tym, dobrze?
- Alanie, jak ty sobie to właściwie wyobrażasz?
- To chyba dość proste.
- Nie, wcale nie.

Raine wyzwoliła się z jego ramion i uciekła z ciepłego łóżka. Po chwili, bezpiecznie zamknięta w łazience, stała pod prysznicem, łykając łzy. Wyjść za Alana? To wcale nie było proste. Czy to znaczy, że ma rzucić swój dom? Swoją pracę? Dzieci? Ma się spakować, jechać za nim do Londynu, wydawać przyjęcia w wieczorowych sukniach i uczęszczać na spotkania dobroczynne?

Dobrze знаła ten styl życia. Był odpowiedni dla Claire – ale nie dla niej.

ROZDZIAŁ 11

– Czy pozwolisz, że ponowię moją propozycję? – spytał Alan, wchodząc do kuchni. Podeszedł do stołu, uśmiechając się szeroko. – Przy okazji muszę stwierdzić, że wyglądasz przepięknie w żółtym kolorze.

Po prysznicu Raine przebrała się w letnią sukienkę i wypila dwie filiżanki kawy, chcąc wyrzucić z myśli jego oświadczenia. Niewiele to pomogło, lecz przynajmniej wzięła się już w garść i otrząsnęła z resztek snu.

– Nic mi nie powiesz?

– Jeśli masz na myśli propozycję sprzed godziny, to wołałabym teraz o tym nie mówić. – Spojrzała na niego prosząco. – Ktoś może w każdej chwili wejść.

– Obiecuję, że wtedy zmienię temat. Dlaczego nie chcesz za mnie wyjść?

– Chyba napiję się jeszcze kawy.

– To nie jest wystarczająca odpowiedź. Wezmę cię na śniadanie do miasta. Będziemy mogli w spokoju porozmawiać i wypijesz tyle kawy, ile zechcesz.

Raine zawahała się, nie chcąc omawiać sprawy małżeństwa w bezpośredniej bliskości panny Minter i dzieci, bawiących się w ogrodzie.

– Poza tym – ciągnął – Claire i Edwina mogą wpaść tu lada chwila poplotkować o przyjęciu. Czyżbyś za nic nie chciała tego przegapić?

– To nie fair.

– Niech ci będzie...

Ostatnią rzeczą, o jakiej marzyła tego ranka, był baczny wzrok Claire. Pamiętała jej triumfujące spojrzenie, kiedy wychodzili z „Rosecliff”.

– No dobrze – zgodziła się.

– Pójdziemy do „La Forge”. Można tam zamówić śniadanie z szampanem na werandzie – zdecydował.

– W przyszłym tygodniu będę musiał pojechać do Nowego Jorku – powiedział w drodze do restauracji. – Ale tylko na kilka dni.

– Wydaje mi się, że udało ci się trochę wypocząć. Te wakacje nieźle ci zrobiły.

– Tak, pod wieloma względami. – Uśmiechnął się.

– Kiedy wracasz do pracy?

– Jeszcze nie wiem. Ale wkrótce będę musiał podjąć jakąś decyzję. Wiele zależy od ciebie.

Poczuła nieznośny skurcz serca na myśl o jego wyjeździe. Kochała go, ale nie mogła z nim być. I on też o tym wiedział, mimo typowo męskiego uporu, który kazał mu to negować.

– A więc powróćmy teraz do zasadniczego pytania – powiedział, gdy już usiedli przy stoliku i złożyli zamówienie. – Dlaczego nie chcesz się zgodzić?

– A dlaczego nalegasz?

– Bo cię kocham. – Uśmiechnął się do niej ciepło. – I nie poddam się tak łatwo.

– Wiem. Dlatego ciągle mieszkasz w moim domu.

– Właśnie. Zaczynasz mnie rozumieć.

– Nic podobnego. Wcale cię nie rozumiem.

– Ale zeszłej nocy powiedziałaś, że mnie kochasz. Czy była to tylko chwilowa namiętność?

Raine rozejrzała się wokół, pełna obaw, czy przy sąsiednim stoliku nie słyszą ich rozmowy. Na szczęście nikt nie zwracał na nich najmniejszej uwagi. Kiedy zwróciła znów wzrok na mężczyznę, który czekał na odpowiedź, jej głos zabrzmiał niezamierzoną tkliwością.

– Oczywiście, że cię kocham.

– Oczywiście – powtórzył z goryczą, potrząsając głową.

– Ale nie na tyle, żeby za mnie wyjść.

– Nie na tyle, żeby porzucić wszystko, co robię, wszystko, co jest dla mnie ważne.

– Przecież nie o tym mowa! – Zniecierpliwiony zmarszczył brwi, zdając sobie sprawę, że ta rozmowa do niczego nie prowadzi. – Dobrze, dajmy na razie spokój i zjedźmy śniadanie.

Podczas jedzenia poruszyli mnóstwo tematów, poczynając od pogody, a skończywszy na jej bracie i jego siostrach. Dowiedziała się, że Alan zna trzy języki, a on, że Raine uwielbia wieś i muzykę country. Poprosił ją o rękę po niemiecku, francusku i rosyjsku.

– Przestań – powiedziała, odstawiając na bok pusty talerz.

– Żartujesz sobie z ważnych spraw.

– Przynajmniej przyznajesz, że to ważne. Dziś w nocy uciekłaś z łóżka w środku moich oświadczeń. Teraz udało mi się zatrzymać cię przy stole, dopóki nie wysłuchałaś, co mam do powiedzenia.

– Nie do końca. Czy ty sam wiesz, o co mnie prosisz? Jaką rolę ma pełnić żona Alana Wetmore'a Huntera, międzynarodowego finansisty? Czego ode mnie oczekujesz?

– Tylko miłości, najdroższa. Potrząsnęła głową.

– To nie jest takie proste i dobrze o tym wiesz. Czy będziemy mieszkać w Londynie? Czy będziemy musieli podróżować? Urządzać przyjęcia?

– Niekoniecznie.

– Mógłbyś wyrażać się jaśniej?

– Nie mógłbym, dopóki nie spotkam się w przyszłym tygodniu z moimi kontrahentami w Nowym Jorku. – Wziął ją za rękę. – Proszę cię tylko, żebyś

dała mi szansę.

– A co z dziećmi?

– Raine, bardzo szanuję twoje prace.

– Nie mogłabym wziąć ich ze sobą. – Jej oczy napełniły się łzami. – Gdybym z tobą wyjechała, musiałabym je zostawić.

– Raine, nie rób ze mnie potwora. Nie wymagam od ciebie, żebyś opuszczała dzieci.

– Nie?

– Wyjdź tylko za mnie, im szybciej, tym lepiej, a potem rozwiążemy wszystkie problemy.

– Nie znasz jeszcze wszystkich problemów. – Raine wzięła głęboki oddech. – Julie i bliźniaki powinni już wkrótce dostać pozwolenie na adopcję. Czy jesteś gotów od razu zostać ojcem trójki dzieci?

– A ty chcesz je adoptować?

– Jeśli sąd się zgodzi. Odchylił się w krześle.

– Cóż, przyznaję, że musiałbym się przyzwycząić do tej myśli, ale...

– Ale co?

– Ale nie trzęsę się ze strachu, jeśli o to chodzi. Jakoś się to wszystko ułoży, Raine.

Chciałaby wierzyć, że to takie proste. Chciałaby rzucić mu się w ramiona i dać odpowiedź, jakiej oczekuje.

– Co ci właściwie mogę powiedzieć, Alanie?

– Wolałbym, żebyś powiedziała: Tak. A na razie choćby. Może? – Uśmiechnął się i ścisnął jej mocno rękę.

Raine pozwoliła sobie na odrobinę nieśmiałej nadziei. W końcu nie uciekł z krzykiem z restauracji. A nuż bardziej niż sądziła przywykł do życia rodzinnego?

– Dobrze, zastanowię się nad tym. Ale i ty jeszcze to przemyśl.

– Jak mógłbym myśleć o czymś innym?

– To oni nadchodzą, prawda? Co się właściwie dzieje? Claire stanęła w drzwiach i wyrzała.

– Nie wiem – przyznała.

– Mój Boże, Claire! – Edwina aż zachłysnęła się ze zdumienia. – Jeszcze nigdy nie słyszałam z twoich ust tych słów.

– Rzeczywiście nie wyglądają na równie szczęśliwych, jak wczoraj wieczorem. Mają takie zwarzone miny. – Claire odwróciła się ku niej i wzruszyła ramionami. – Chyba przechodzą jakiś kryzys.

– Kryzys? – Edwina załamała ręce. – Mieli być w sobie zakochani, a nie przechodzić kryzys!

– Ciii! Chyba nie chcesz, żeby cię usłyszeli?

Usiadły szybko na fotelach, udając, że są pogrążone w lekturze niedzielnych gazet.

– Witam panie – powiedział Alan, wchodząc do salonu. – Odpoczęłyście po wczorajszym balu?

– Tak, kochanie. Dobrze się bawiliście?

– Wspaniale. To był niewątpliwie pamiętny wieczór.

– O to mi właśnie chodziło – odparła Claire, przyglądając mu się zwięzonymi oczami. Cokolwiek zaszło, ten młody człowiek umiał ukrywać swoje uczucia. Od niego nic nie wydobędzie.

– Chcesz część gazety? – Edwina wyciągnęła do niego rękę z działem sportowym.

– Nie. Przepraszam, że was zostawiam, ale idę się spakować.

– Spakować? – jęknęła Edwina, ale Alan już zniknął na schodach.

– Czy coś się stało? – spytała Claire, widząc, że Raine opada na bujany fotel niczym podcięty żółty kwiat.

– Nie. Jestem po prostu zmęczona. – Omijając spojrzenie macochy, zerknęła na zegarek. – Już prawie południe, panna Minter na wychodne, więc chyba pójdę się przebrać i wrócę do swoich zajęć. Postawię w ogrodzie spryskiwacz trawy, dzieci to bardzo lubią.

– Moglibyśmy pojechać nad morze – zaproponowała Claire, chcąc koniecznie spędzić z nią popołudnie i dowiedzieć się, co zaszło.

– Nie mogę dziś myśleć o plaży. Spryskiwacz musi mi wystarczyć. – Raine wstała i wygładziła sukienkę. – Poza tym najwyższy czas na powrót do normalności.

Kiedy wyszła, Edwina zwróciła zatroskane spojrzenie na Claire.

– On się pakuje, a ona mówi o powrocie do normalności. Wcale mi się to nie podoba. Wcale a wcale.

– „Powrót do normalności” – prychnęła Claire. – To najgłupsza rzecz, jaką w życiu słyszałam.

– Całkowicie się zgadzam – przytaknęła Edwina. – Na szczęście, my nigdy nie byliśmy „normalne”.

Raine poczuła lekki ból nogi dopiero późnym wieczorem, po całym dniu krzątania się z dziećmi. Na łóżku czekał już na nią Charlie i niedzielna krzyżówka; weszła jeszcze tylko do kuchni, zrobić sobie coś do picia. Alan stał przy lodówce, przygotowując sobie kanapkę.

– Właśnie cię szukałem. Zarezerwowałem sobie bilet na jutrzejszy ranny samolot do Nowego Jorku. Ty chciałaś się zastanowić, a ja mam pewne sprawy do załatwienia. Wrócę za parę dni, więc nie wynajmuj mojego pokoju.

– Oczywiście. – Poczowała ucisk serca i złość na siebie, że jest taka rozczarowana.

- Chcesz, żebym zrobił ci coś do jedzenia?
- Nie, dziękuję. Idę już do łóżka.
- Jak rozumiem, to nie jest zaproszenie? – Podeszedł do niej i musnął wargami jej usta.
- Nie. Seks tylko wszystko komplikuje. Spojrzał na nią z uśmiechem w oczach.
- Kochanie, jeśli to prawda, to musimy być dwojgiem najbardziej komplikujących sobie życie ludzi na Rhode Island.

Była środa po południu, kiedy Raine skończyła sprzątać dom. Panna Minter była wielką pomocą, ale nikt nie mógł w pojedynkę sprostać wszystkim zadaniom, jakie niesie opieka nad siedmiorgiem dzieci i utrzymywanie idealnej czystości. Poza tym chciała się czymś zająć. To pomagało jej zabić tęsknotę za Alanem.

Dzieciom też go brakowało. Co prawda, obiecał wrócić, ale słyszały w życiu już tyle fałszywych obietnic, że mimo najlepszych chęci nie dawały im tak łatwo wiary.

Raine też czekała na niego z drzeniem serca. To lato z pewnością przerosło jej oczekiwania. Od chwili kiedy Alan Wetmore Hunter pojawił się w drzwiach, jej życie zostało przewrócone do góry nogami, choć próbowała się temu opierać. Tego lata wraz nim nieoczekiwanie spadły na nią panna Minter, szofer z limuzyną i cudowny bal w „Rosecliff”.

I miłość.

Siedziała teraz na łóżku, zastanawiając się, jak dałaby sobie bez niego radę z nadwerżoną nogą. I co zrobi bez niego w przyszłości? Tęskniła za rozmową z nim, za jego dotykiem, za jego ciałem. Czy po ślubie mógłby z nią tu zostać? I czy ich życie wyglądałoby zawsze jak tych ostatnich parę tygodni? Wyobraziła sobie, że się razem starzeją i siedząc na frontowej werandzie, snują marzenia o przyszłości wnuków.

Kiedy Alan wróci, pozwoli mu się jeszcze raz oświadczyć. I tym razem powie: Tak.

- Orzeczenie sądowe jest już prawomocne.
- Co mówisz? – Raine przycisnęła słuchawkę do ucha i ruchem ręki kazała dzieciom wyjść do ogrodu, żeby porozmawiać z Mindy w spokoju.
- Spędziłam cały dzień w sądzie i dopiero teraz wróciłam do biura, ale chciałam jak najszybciej dać ci znać, że sędzia odebrał wreszcie prawa rodzicielskie rodzicom Julie i bliźniaków. Musimy o tym porozmawiać, Raine. Czy nadal myślisz o zaadoptowaniu tej trójki?
- Nie mogę znieść myśli o rozstaniu z nimi.
- To nie to samo. Czy chcesz je adoptować?

– Niczego bardziej nie pragnę. – Raine spojrzała przez okno na dzieci, siedzące w cieniu drzewa. – Ale nie wiem, czy mi pozwolą.

– Jako matka zastępcza masz do tego pełne prawo. Były z tobą od tak dawna, że to leży w ich najlepszym interesie. Tylko czy sobie poradzisz?

– Do tej pory jakoś sobie radziłam.

– To prawda. Ale jesteś samotną kobietą. Młodą samotną kobietą. Czy na pewno zechcesz im poświęcić całe życie? I jeszcze jedno, Raine. Te dzieci, zwłaszcza chłopcy, potrzebują ojca. Praktycznie nigdy go nie miały.

Raine przemknął przed oczami obraz Alana, wychodzącego z morza z Jimmyem i Joeyem przy boku. Oczywiście, że chłopcy potrzebują ojca. Każde dziecko go potrzebuje.

– Będą mieli ojca, Mindy.

– Co? – Głos Mindy stracił oficjalny ton. – Czyżbyś chciała mi coś powiedzieć?

– Jeszcze nie teraz. – Dopiero kiedy Alan wróci i wszystko ustalimy, pomyślała.

– To ten twój przystojny lokator, tak?

– Tak. Ale daj mi jeszcze trochę czasu.

– Oczywiście. Masz tyle czasu, ile tylko zechcesz. Problem w tym, że Alan musiał jeszcze wrócić i zgodzić się zostać z nią na zawsze, i to na dodatek łącznie z dziećmi.

– Jakiś kłopot, kochanie? – spytała Claire, wchodząc do kuchni z Charliem na rękach.

– Nie, tylko Joey, Jimmy i Julie dostali wreszcie zgodę na adopcję – odparła Raine, starając się zachować swobodny ton. – Wiedziałam, że to nastąpi, ich opiekunka społeczna występowała o to od wieków, ale mimo wszystko czuję się rozbita.

– Nie wyobrażam ich sobie gdzie indziej niż tutaj – oświadczyła Claire, sadowiając się w krzesło.

– Ja też nie.

– Powinny mieć ojca – uznała za stosowne przypomnieć jej macocha. – Zwłaszcza kiedy dorosną.

– Wiem. – Raine uśmiechnęła się do siebie. Jej marzenie może się jeszcze spełnić, ale nie chciała o tym mówić przedwcześnie.

– Alan cię kocha. – Tak.

– I ty go kochasz.

– Tak.

– To dobrze. Będzie wspaniałym ojcem dla tej trójki.

– Trochę wyprzedzasz fakty.

– Możliwe. – Claire wzruszyła ramionami. – A co z resztą dzieci?

– Vanessa zrobiła duże postępy i nie jest już tak strachliwa. Podobno

udało się znaleźć jej babkę, ale nie wiem nic więcej. Donetta ma ciotkę, która chce przejąć nad nią opiekę i trzeba sprawdzić, czy się nadaje. Nie wiadomo jeszcze, co z Tobym i Crystal. To siedem istnień, które muszę wziąć pod uwagę, kiedy mężczyzna taki jak Alan mówi, że mnie kocha.

– Osiem istnień – przypomniała Claire. – Włączając w to ciebie. A czego ty chcesz?

– Ja chcę mieć wszystko: Alana, dzieci i całą resztę. – Raine uśmiechnęła się niepewnie. – Czy myślisz, że to możliwe?

– Jeśli wierzysz w siebie i w niego, to wszystko jest możliwe, kochanie.

– Naprawdę uważasz, że powinniśmy jej powiedzieć? – Edwina zawahała się przy drzwiach. – Nie wiem, Claire. To może być ryzykowne.

– A może być jak najbardziej właściwe. W sprawach serca nigdy nic nie wiadomo.

– Ale to chyba jednak Alan sam powinien...

– Co Alan sam powinien? – spytała Raine, otwierając na oścież drzwi kuchni.

– Nic, nic – spłoszyła się Edwina.

– Powiedz jej. Nie ma na co czekać – zażądała Claire.

– Widzisz, moja droga, Claire opowiedziała mi o twoich kłopotach z dziećmi. I że... że podobno potrzebujesz męża, żeby je zaadoptować. A propos, może poczytam dziewczynkom książkę, obiecałam im...

– Powiedz jej teraz, Edwino.

– No cóż, więc Alan też potrzebuje żony.

Raine czuła, że kończy się jej cierpliwość. Dlaczego go tu nie ma i nie pomaga jej uporać się z wścibstwem obu kobiet?

– Posłuchajcie! – Podniosła rękę, żeby powstrzymać dalszą rozmowę. Ich ingerencja zaszła za daleko. – Uważam, że to nie wasza sprawa.

– Chodzi o testament – jęknęła Edwina. – Jestem jego matką. Więc to i moja sprawa.

– Jaki testament?

– Jego dziadka. To bardzo skomplikowane, kochanie, ale Alan nie może odziedziczyć jego posiadłości, dopóki się nie ożeni. Termin upływa w tym roku i w przeciwnym razie wszystko przepadnie. Raine nie wierzyła własnym uszom.

– A więc Alan musi się ożenić?

– Widzisz, jak to się dobrze składa? – rozpromieniła się Edwina. – Ty potrzebujesz męża, a on potrzebuje żony!

– I dlatego przyjechał do Newport?

– No właśnie. Chciał osobiście porozmawiać z tutejszymi prawnikami, ale nic nie wskórał. Po prostu kazali mu się ożenić.

– Oczywiście uznał ten pomysł za absurdalny, dopóki nie poznał ciebie –

wtrąciła Claire.

– Za całkiem absurdalny – powtórzyła Edwina.

– Co jest całkiem absurdalne?

Na dźwięk głosu Alana trzy kobiety zamarły i w głuchej ciszy patrzyły, jak wkracza do kuchni.

– Byłem pewien, że was tu znajdę.

Uśmiechnął się i rozluźnił krawat, podchodząc do Raine, żeby ją pocałować. Całą siłą woli powstrzymała się, żeby nie rzucić mu się na szyję.

– Nie wiedziałam, że dzisiaj wracasz – wykrztusiła.

– Chciałem ci zrobić niespodziankę. Co się tu dzieje? Claire i Edwina wstały pospiesznie, zbierając swoje torebki – My już chyba pójdziemy, kochani.

– O nie, nigdzie nie pójdziecie! – Raine zagroziła im drogę. – Nie możecie ot, tak sobie, podkładać bomby, a potem się wymykać.

– Jakiej bomby? – spytał Alan.

Popatrzyła na niego, zastanawiając się, czy w ogóle go zna. A może to jeszcze jedna sztuczka Claire, żeby ich skojarzyć? Czyżby mogła się aż tak mylić?

– Usłyszałam właśnie o testamencie twojego dziadka. Czy to prawda?

– O czym ona mówi? – Alan wbił w matkę groźny wzrok.

– Mówię o naszym małżeństwie – uprzedziła jej odpowiedź Raine. – Czy też raczej o twoim małżeństwie. Czy to prawda?

– Powiedziała jej o testamencie dziadka – szepnęła Edwina. – Myślałam, że to pomoże.

– Czy to prawda, że potrzebujesz żony? – powtórzyła Raine, mając wciąż nadzieję, że zaprzeczy i zdemaskuje jakąś kolejną zwiariowaną intrygę. Nie mogła się przecież zakochać w człowieku, który chciał ją wykorzystać w celu otrzymania spadku! A on nie mógł być aż tak dobrym aktorem. Chociaż, właściwie, kto wie?

– Tak. Między innymi dlatego przyjechałem do Newport, ale to nie ma nic wspólnego z nami.

– Oczywiście, że ma – oświadczyła zimno Raine, uzbrajając się w ducha przeciwko spojrzeniu tych ciepłych, brązowych oczu. Jej palce się trzęsły, kiedy wzięła drewnianą łyżkę, żeby pomieszać gotowane przez siebie spaghetti. W końcu musi jeszcze nakarmić siedmioro dzieci. – Zwłaszcza jeśli to ja mam być tą żoną.

– Raine...

– Po namyśle doszłam do wniosku, że nie chcę wychodzić za męża. I dlatego nie mogę przyjąć twoich oświadczeń. – Spojrzała w twarz mężczyzny, którego kochała, i poczuła, jak serce rwie się jej na strzępy. Nagle zabrakło jej tchu. – Moja odpowiedź brzmi: Nie!

ROZDZIAŁ 12

– Czy to znaczy, że on ci się już oświadczył? – Claire zapało dech z wrażenia.

– Tak – powiedziała Raine, omijając wzrokiem Alana. – W zeszłym tygodniu.

– Chyba trochę przedobrzyliśmy – szepnęła Edwina do przyjaciółki, chwytając ją za ramię i ciągnąc w stronę drzwi.

– Odpowiedź brzmi: Nie? – powtórzył jej syn. – Ot tak, po prostu?

– Tak – powiedziała Raine. – Kolacja gotowa.

– Co mnie obchodzi kolacja! Chcę wiedzieć, co się tu dzieje? Uśmiechnęła się słodko, wymijając go z parującym garnkiem, który zdjęła z kuchenki.

– Nic. Tylko odzyskałam wreszcie zdrowy rozsądek. Czy możesz zawołać dzieci do stołu?

– Nie.

– Dobrze. Zrobię to sama. – Odstawiła garnek i wychyliła się przez tylne drzwi do ogrodu. – Hej! Chodźcie myć ręce!

Alan zwrócił się do Claire i Edwiny, które usiłowały wymknąć się niepostrzeżenie.

– Dokąd się wybieracie? I dlaczego panna Minter nie gotuje kolacji?

– Dałam jej parę dni wolnego – wyręczyła je w odpowiedzi Raine. – Należało jej się.

– Chyba właśnie przyszła – pisnęła Edwina. – Charlie szczeka przy frontowych drzwiach.

– Zaraz wracam – mruknął Alan.

Kiedy wyszedł, Raine spojrzała na obie kobiety i potrząsnęła groźnie głową.

– Tylko nic nie mówcie.

– Skarbie, nie sądzę, żeby chciał cię poślubić tylko z powodu tego testamentu – powiedziała Claire ze zmartwioną miną.

– Nie bądź tego taka pewna. Dopiero teraz widzę, że wszystko zaczyna się układać w logiczną całość.

Raine nie wiedziała, jak udało jej się przebrnąć przez kolację. Claire i Edwina wymknęły się przed deserem, a panna Minter z niezmaconym spokojem zajęła się dziećmi, od stóp do głów umorusanymi sosem pomidorowym.

– Nadal nie wiem, o co tu chodzi, ale zamierzam się dowiedzieć – oznajmił Alan, wstając od stołu i czekając, żeby Raine z nim wyszła. – Chodźmy.

– Nie. – Z trudem podniosła się z krzesła, mając nadzieję, że uda jej się

dotrzeć do sypialni, zanim wybuchnie płaczem. Teraz, kiedy minął pierwszy szok, panowała nad sobą z najwyższym wysiłkiem. – Nie mam ci nic więcej do powiedzenia. – Odwróciła się do panny Minter. – Czy może pani sama położyć dzieci spać? Niezbyt dobrze się czuję.

– Oczywiście, złotko! Idź, odpocznij sobie.

– Dobranoc wszystkim – powiedziała Raine i uciekła pędem do swojego pokoju, zamykając za sobą drzwi na klucz.

Weszła do łazienki i odkręciła kran nad wanną, mając nadzieję, że szum wody zagłuszy jej łkanie. Co ona najlepszego zrobiła? Uwierzyła, że Alan naprawdę ją kocha. Powinna być mądrzejsza. Udany seks wzięła za miłość i pozwoliła zamydlić sobie oczy.

„Rozwiążemy wszystkie problemy”, powiedział. Teraz rozumiała, co miał na myśli. Miało to znaczyć, że on rozwiąże swój problem, dla którego przyjechał do Newport. Nic dziwnego, że nie sprzeciwił się adopcji dzieci. Nie miał zamiaru zostawać z nią na tyle długo, żeby to miało jakieś znaczenie. Poza tym zawsze mógł zaangażować kogoś do opieki nad nimi.

Wszystko zdarzyło się tak szybko. Teraz już wiedziała, dlaczego.

Stojąc przed zamkniętymi drzwiami sypialni Raine, Alan poczuł, że ktoś ciągnie go za rękaw.

– Co się stało? – Julie zadarła główkę, patrząc na niego wyczekująco.

– Sam nie wiem, kochanie.

– Chcesz zjeść z nami lody?

– Dobrze. – Alan wziął dziewczynkę za rękę. Nie było sensu dalej tu sterczeć, jeśli Raine uparła się go nie wypuścić.

– Powiem ci sekret – Julie kiwnęła, żeby się pochylił. – Będziemy adoptowani.

– Ach, tak? – wyjąkał.

– Raine będzie naszą mamą. Joey słyszał, jak mówiła to babci Claire.

Alan pozwolił dziecku poprowadzić się w stronę kuchni. Sam nie wiedział, co o tym wszystkim myśleć. Miał w głowie prawdziwy zamęt. Do tej pory sądził, że Raine go kocha i potrzebuje. Teraz nie był już tego taki pewien.

– Raine! Musisz kiedyś wyjść! Dzieci za chwilę idą do przedszkola, a ja o jedenastej mam być w Nowym Jorku.

– Odejdź!

– Najpierw musimy porozmawiać. – Ponownie nacisnął klamkę. – Nie wiem, co za grę sobie wymyśliłaś, ale mnie się ona nie podoba. Otwórz drzwi albo je wyłamie.

– To nie żadna gra – powiedziała Raine, stając w progu i zaraz cofając się przed nim w głąb sypialni.

– Od kiedy to zamykasz się przede mną na klucz?
– Musiałam sobie coś przemyśleć. – Podczas długiej bezsennej nocy podjęła decyzję, w jaki sposób się z nim pożegnać.
– I? – Nie podszedł do niej, zostając na drugim końcu pokoju.
– Najwyższy czas szczerze ze sobą porozmawiać.
– Zgadza się. Czy powiesz mi wreszcie, co się wczoraj zdarzyło?
– Dlaczego tak nagle postanowiłaś się ze mną ożenić? Chyba nie dlatego, że doszedłeś do wniosku, iż nie możesz beze mnie żyć?
– Nawet gdybym ci powiedział, że owszem, i tak mi nie uwierzysz.
– Już byłam gotowa się zgodzić. Myślałam, że stworzymy jedną wielką, szczęśliwą rodzinę. – Nie pora była teraz mówić, że się w nim zakochała. Nie będzie przecież robić z siebie idiotki. – I wtedy okazało się, że masz pewien mały problem do rozwiązania. Mianowicie, musisz się ożenić, żeby odziedziczyć posiadłość dziadka. Zgadza się?
– Fakty się zgadzają.
– Tak myślałam.
Czekała, żeby się bronił. Żeby powiedział, że ją kocha, a to wszystko jest śmiesznym nieporozumieniem. Żeby wziął ją w ramiona i zakończył cały ten koszmar. Tymczasem on stał bez ruchu, z kamienną twarzą.
– To wszystko? – zapytał.
Skinęła głową, czując dławiące ją w gardle łzy. Powiedz, że mnie kochasz, myślała z rozpaczą.
– Skończyłaś?
– Tak. Możesz już jechać do Nowego Jorku.
– Nie. Teraz moja kolej. – Podszedł do niej, położył ręce na ramionach i przytrzymał oczami jej wzrok. – Najłatwiej uwierzyć w to, co najgorsze, prawda? W to, że chciałem się z tobą ożenić dla pieniędzy. – Westchnął z pewną rezygnacją.
– Zrobiłbym wiele, żeby zachować dom dziadka i już wydałem na prawników spory majątek, jednak na pewno nie posuwałbym się w tym celu do brania ślubu.
– Ale...
– Posłuchaj mnie teraz, ty już swoje powiedziałaś. – Alan opuścił ręce i odwrócił się do okna. – Nie wiem, czemu staruszek zrobił taki idiotyczny testament, ale nie o to teraz chodzi. Chodzi o to, że nie chciałaś uwierzyć w łączące nas uczucie. Nie chciałaś dać mi swojej miłości, więc skorzystałaś z pierwszej lepszej okazji, żeby się wycofać.
– To nieprawda.
– Czyżby? – Potrząsnął głową z niedowierzaniem. – Tylko czekałaś na jakiś pretekst, Raine. Tak bardzo bałaś się mnie pokochać, związać ze mną, że gotowa byłaś uchwycić się czegokolwiek, aby wszystko przekreślić.

- Raine? – dobiegł ich z holu głos Donetty. – Wychodzimy!
- Do zobaczenia po południu! Bawcie się dobrze. Odczekał, aż trzasną drzwi frontowe i w domu zapadnie cisza.
- Te dzieci są o wiele odważniejsze niż ty, moja droga.
- Przynajmniej dają ludziom szansę. Mimo wszystkich nieszczęść, jakie przeszły w życiu, nadal są gotowe kochać.
- No właśnie, Alanie. Co bym z nimi zrobiła, gdybym za ciebie wyszła? Wyrzuciła je?
- Tak właśnie o mnie myślisz? – Nie odpowiedziała, więc podszedł do drzwi i położył rękę na klamce. – Spytałaś mnie kiedyś, czy nie wiąże się z nikim, bo nie chcę się angażować.
- Uśmiechnął się smutno. – Może miałaś trochę racji.
- Nie chciałam ci zrobić przykrości.
- Nie, to była prawda. Nie chciałem się angażować... dopóki nie pokochałem ciebie i nie dałem ci wszystkiego, co miałem do zaoferowania – a ty tego nawet nie zauważyłaś. Przywiązałem się do całej twojej rodziny i tego też nie zauważyłaś, prawda? No cóż, moja miła, jak widać nie ja jeden nie chcę się angażować. Sama wolisz chować się w skorupie, nie ryzykując niczym, zamiast otworzyć się trochę na świat i zaufać mi. W jednym masz rację, Raine. – Pokiwał głową z gorzkim uśmiechem. – Nie potrzebujesz nikogo. Sama zawsze świetnie dasz sobie radę. Mam tylko nadzieję, że nie będziesz żałować wyboru, jakiego dokonałaś.
- Raine patrzyła w milczeniu, jak Alan wychodzi z pokoju i zamyka za sobą drzwi delikatnym, lecz stanowczym gestem. Słyszała jego oddalające się kroki, ale się nie poruszyła. Stała jak słup soli, zastanawiając się, czy jeszcze kiedyś wróci w nią życie.
- To my jesteśmy wszystkiemu winne – jęknęła Edwina, załamując rękę.
- Musimy coś zrobić.
- Zrobimy – zapewniła ją Claire. – Daj mi jeszcze tylko trochę pomyśleć.
- Trochę pomyśleć? Nie ma go już od trzech dni! A Raine prawie się do nas nie odzywa. Panna Minter mówi, że z dziećmi też mało rozmawia. Co się stało?
- Nie trzeba być geniuszem, żeby zrozumieć, że się pokłócili.
- Pokłócili! On chce wracać do Londynu jeszcze w tym tygodniu, na miłość boską! Zaraz po posiedzeniu sądu.
- Jakim posiedzeniu? – ożywiła się Claire.
- W sprawie testamentu, oczywiście. Odbędzie się w środę. W rocznicę śmierci ojca. Powiedziałaś ci, że zamówiłam wieniec na grób i...
- To znaczy że Alan przyjeżdża do Newport?
- Powinien. – Zmarszczyła brwi. – Przynajmniej mam nadzieję, że

przyjedzie.

– Zadzwoń do niego natychmiast i powiedz, że musi przyjechać. Że jest jakiś kruczek prawny, którego nie rozumiesz i że to bardzo ważne.

– Wpadłaś na jakiś pomysł, tak? – rozjaśniła się Edwina.

– Oczywiście, że tak. Teraz muszę jeszcze tylko wymyślić, co zrobić z Raine.

Edwina poklepała przyjaciółkę po ramieniu.

– Już ty coś wykombinujesz. Jesteś naprawdę najmądrzejszą osobą, jaką znam.

– Nie możesz tak siedzieć i się zamartwiać.

Raine zignorowała słowa macochy i wetknęła odkurzacza do kontaktu.

– Muszę coś zrobić z bałaganem, panującym w tym domu.

– Podobnie jak w twoim życiu, kochanie.

– Claire, proszę cię. Nie chcę o tym mówić. Jimmy znów choruje, panna Minter zaraz przyprowadzi dzieci z przedszkola, opiekunka społeczna właśnie wyszła i mam mnóstwo rzeczy na głowie.

– Na przykład co? – Claire schyliła się i wzięła Charliego na kolana. – Skąd mogę wiedzieć, o czym myślisz, jeśli z nikim nie rozmawiasz.

– Co stanowi przyjemną odmianę, możesz mi wierzyć.

– Nie wierzę ci. Chodź tu, siadaj koło mnie na kanapie. Wyglądasz jak śmierć. Podobno nic nie jesz?

– Jest za gorąco – skłamała Raine. Jedzenie rosło jej w ustach. Zostawiła odkurzacza i usiadła obok macochy. Wiedziała, że ta nie da jej spokoju, dopóki nie powie, co ma do powiedzenia.

– No widzisz, tak lepiej. Czy ta opiekunka społeczna przyszła omówić z tobą kwestię adopcji Julie i chłopców?

– Tak.

– I co zamierzasz zrobić?

– Jeszcze nie wiem. – Raine podciągnęła kolana pod brodę. – Kocham te dzieci i chciałabym je zatrzymać, ale czy to będzie dla nich dobre?

– Najważniejsze, że wasza czwórka czuje się razem szczęśliwa.

– To nie takie proste.

– Nie powinnaś była odprawiać Alana. Raine nie wiedziała: śmiać się czy płakać.

– Sam się odprawił.

– Przez dzieci?

– Nie. Powiedział, że tak boję się go kochać, że szukam każdego pretekstu, żeby z tym skończyć. Był na mnie bardzo zły i miał rację. Myślałam, że zależy mu na spadku, nie na mnie.

– Nigdy mu nie ufałaś, prawda? Uważałaś, że jest zbyt podobny do

twojego ojca.

– A nie jest?

– Nie. Twój ojciec był bardzo zamknięty w sobie. Nie demonstrował swoich uczuć, ale to nie znaczy, że ich nie miał. Powinien był spędzać więcej czasu z tobą i Quentinem, dać wam więcej z siebie, ale robił wszystko, co mógł. Może żyłby dłużej, gdyby tak ciężko nie pracował.

– Kochał swoją pracę. A nas nie.

– Jesteś niesprawiedliwa. On po prostu nie umiał być inny.

– A Alan umie?

– Na twoim miejscu nie wrzucałabym Alana do jednego worka z ojcem.

– To już nie ma znaczenia. Nie będziemy żyć razem długo i szczęśliwie, jak zaplanowałyście to sobie z Edwiną. I Alan nie jest księciem z bajki.

– Moja droga, nie umiałabyś poznać księcia z bajki, nawet gdyby zatańczył z tobą nago na środku sypialni.

Raine zamknęła oczy, chcąc wymazać spod powiek nasuwający się natrętnie obraz ich tańca po powrocie z balu.

– Przestań, Claire.

– Zejdź wreszcie na ziemię, kochanie. Dar życia razem długo i szczęśliwie nie spada ot tak, z nieba. Dwoje ludzi, którzy się kochają, muszą na to zapracować.

– Nie mówimy tu o miłości.

– Nie? – Claire otworzyła torebkę i wyjęła plik zdjęć. – Dałam je do wywołania na prośbę Donetty. Obejrzyj je i powiedz, o czym wobec tego mówimy.

Raine wzięła kopertę i na kolana wysypały się jej zdjęcia, które Donetta zrobiła im przed wyjściem na bal. Alan i ona patrzyli na siebie rozpromienieni szczęściem, jednakowo zakochanymi oczami. Takiego wewnętrznego blasku i takiego wyrazu oczu nie da się podrobić.

– Jeśli kochasz te dzieci, zatrzymaj je przy sobie. Jeśli kochasz Alana, też go zatrzymaj.

– Już za późno, Claire. Był na mnie wściekły.

– Przejdzie mu.

– Nie mogę jechać do Nowego Jorku.

– Wcale nie musisz. Przyjechał do Newport na posiedzenie sądu. Zaraz potem jedzie do Bostonu i wsiada w samolot do Londynu.

Raine poczuła, jak serce skacze jej do gardła.

– Jest tutaj?

– Do czwartej. Masz jeszcze dwadzieścia minut.

– Ale nie mogę zostawić...

– Oczywiście, że możesz. Weź moją limuzynę. Zostanę tu popilnować Jimmy'ego.

– Naprawdę zrobisz to dla mnie?
– Kochanie, zrobię wszystko, żebyś była szczęśliwa. Raine spojrzała na swoje wytarte dżinsowe szorty i pomiętą, niebieską koszulę.
– Czy myślisz, że zdążę się przebrać?
– Naturalnie. – Claire skryła westchnienie ulgi. – Podmaluj się trochę i włóż coś białego.

– Myślałam, że jedziemy do sądu – powiedziała Raine, widząc, że szofer zatrzymuje limuzynę przed wejściem do hotelu.

– Tak, proszę pani. Ale muszę najpierw odebrać coś dla pani Claypoole.

– Czy to długo potrwa?

– Nie, tylko chwilę.

Czekając na jego powrót, po raz tysięczny zadawała sobie pytanie, czy nie zwariowała. Co ona tu robi? Czy to nie idiotyczne, kierować się wiarą wyniesioną z obejrzenia paru fotografii? Co ma mu powiedzieć, żeby z nią został? A jeśli Alan nie zechce? A jeśli nie zechce nawet z nią rozmawiać? A jeśli...? Głowa pękała jej od natłoku niespokojnych myśli. Poczuli się nagle zagubiona i przerażona; zaczęła szybciej oddychać, czując zawrót głowy i łomotanie serca.

Pochyliła się nisko, kładąc głowę między kolana z nadzieją, że krew napłynie jej do mózgu, świat przestanie wirować przed oczami i będzie mogła poprosić szofera, żeby ją zawiózł z powrotem do domu. Ściganie Alana było głupim pomysłem.

Nagle ktoś otworzył drzwi limuzyny i do klimatyzowanego samochodu wtargnął powiew gorącego powietrza. Znajomy głos powiedział:

– Co się tu... Raine?

Próbowała podnieść głowę, która stała się ciężka jak ołów.

– Alan? O mój Boże...

– Raine, co ty tu robisz?

– Właśnie próbuję dojść do siebie.

Usłyszała, jak Alan prosi szofera o przyniesienie torebki z lodem.

– Nie ruszaj się.

Nie musiał jej tego mówić. Była całkiem odrętwiała, ręce i nogi miała jak z waty.

– A ty co tu robisz? Miałaś być w sądzie.

– Posiedzenie skończyło się godzinę temu. Mój adwokat wywalczył dla mnie jeszcze trochę czasu.

– A więc nie jest za późno? – Raine miała nadzieję, że jej upór nie będzie kosztować Alana utraty spadku. – Nadal możesz odziedziczyć tę posiadłość?

Nie odpowiedział, powtarzając swoje pytanie:

– Co tu robisz, mdlejąc w limuzynie, którą zamówiłem?

– Wiem. Masz zaraz jechać na lotnisko, a stamtąd do Londynu – powiedziała nieszczęśliwym głosem.

– Do Londynu? – Odgarnął jej włosy z twarzy. – Nie jadę do żadnego Londynu. Kto ci to powiedział?

– Claire. Dała mi też ten samochód.

– Moja droga mama powiedziała, że wysyła po mnie limuzynę. Że Claire o wszystko zadbała.

– Więc okazuje się, że znów maczały w tym palce. – Powinna była wiedzieć, że Claire i Edwina nie poddadzą się tak łatwo.

– Połóż głowę na oparciu siedzenia. Przyłożę ci lód.

– Nic mi nie będzie. Myślę, że to wszystko przez upał. – I przez bezsenne noce, i przez parodniowy post, dodała w myśli.

Alan przyłożył jej lód do czoła. Zamknęła oczy z ulgą.

– Czuję się okropnie... – Wiem.

– Wcale nie tak to planowałam.

– Posuń się – powiedział, wślizgując się na siedzenie obok niej. Jego uda przyłgnęły do jej ud, ale bijące z nich ciepło wcale jej nie przeszkadzało. – A co planowałaś?

– Chciałam cię spotkać. Przeprosić. Powiedzieć, że miałeś rację: jestem tchórzem. A raczej byłam. Ale już nie chcę być.

– Raine, czyżbyś chciała mi coś powiedzieć?

– Tak. – Usłyszała, że wydał polecenie szoferowi i samochód ruszył. – Dokąd jedziemy?

– Parę mil stąd, do Portsmouth. Pokażę ci posiadłość mojego dziadka. – Objął ją mocno ramieniem. – Na razie zamknij oczy i głęboko oddychaj.

Posłuchała go, z przyjemnością pogrążając się w spokoju i chłodnym powietrzu klimatyzowanej limuzyny. Kiedy poczuła, że samochód zwalnia, zdjęła torebkę z lodem z głowy i otworzyła oczy. Stali przed ogromnym polem. Za ogrodzeniem pasło się kilka biało-czarnych krów.

– Czy to jest ta posiadłość? – spytała zdumiona.

– Właśnie. – Wskazał na ogromną stodołę i niepozorny mały domek obok. – Mój dziadek w ciągu swego życia dorobił się fortuny i poślubił bardzo majątną kobietę, ale nigdy nie zapomniał, od czego zaczynał. Dwa akry skalistej ziemi nie są w tej chwili wiele warte, nawet pod zabudowę. Nie ma stąd widoku na morze. Ale stan Rhode Island z pewnością chętnie położyłby na tym łapę, choćby po to, żeby przeprowadzić tędy nową autostradę.

– Nie pozwolisz na to?

– Postaram się. Wracamy – zwrócił się do szofera. Spojrzał z uśmiechem na Raine. – Wyglądasz lepiej. Na pewno dobrze się czujesz?

– Dlaczego jesteś dla mnie taki miły?

– Zawsze jestem miły dla kobiet, z którymi zamierzam się ożenić.

- Co powiedziałaś?
- Nie wracam już do Londynu. Nie wyjadę z tego kraju ani nawet z tego stanu, jeśli o to chodzi. Nie poddam się tak łatwo.
- Ale twoja praca...
- Mogę stąd prowadzić interesy. Mogę otworzyć główną filię w Newport. Spędziłem mnóstwo czasu w Nowym Jorku, żeby to wszystko załatwić.
- Pozwolili ci?
- Kto miał mi pozwalać? – Spojrzał na nią zdumiony. – To moja firma. Zdaje się, że niezbyt dobrze mnie znasz.
- Postaram się naprawić ten błąd – powiedziała.
- To dobrze. Przede wszystkim powinnaś wiedzieć, że pieniądze nie są dla mnie najważniejsze. Dostrzegam też w życiu inne przyjemności.
- Na przykład jakie?
- Na przykład kochanie się z kobietą, która mieszka w starym domu z gromadą dzieci i psem wyglądającym jak kot Uśmiechnęła się na wspomnienie dnia, gdy się poznali. Czy to naprawdę było zaledwie kilka tygodni temu?
- Z kobietą, która uważa, że każdy mężczyzna, który puka do jej drzwi, został nasłany przez jej macochę, żeby się z nią ożenić?
- Właśnie – powiedział, obejmując ją.

Julie przysunęła się bliżej do Vanessy.

- I co dalej, babciu Claire?

Claire przewróciła kartkę, patrząc na zasłuchaną gromadkę.

- „Książę wziął księżniczkę w ramiona i pocałował ją, wszystkie kwiaty rozkwitły na czerwono, ptaki zaczęły głośno śpiewać, a słońce oblało wszystko złotą poświatą”.
- Jak pięknie – szepnęła Vanessa.
- A co było potem? – chciała wiedzieć Crystal.
- To proste – powiedziała Edwina. – Prawda, Claire? Kobiety uśmiechnęły się do siebie porozumiewawczo i Claire odwróciła ostatnią stronę.
- A potem żyli razem długo i szczęśliwie. Siedmioro dzieci wydało radosny okrzyk.